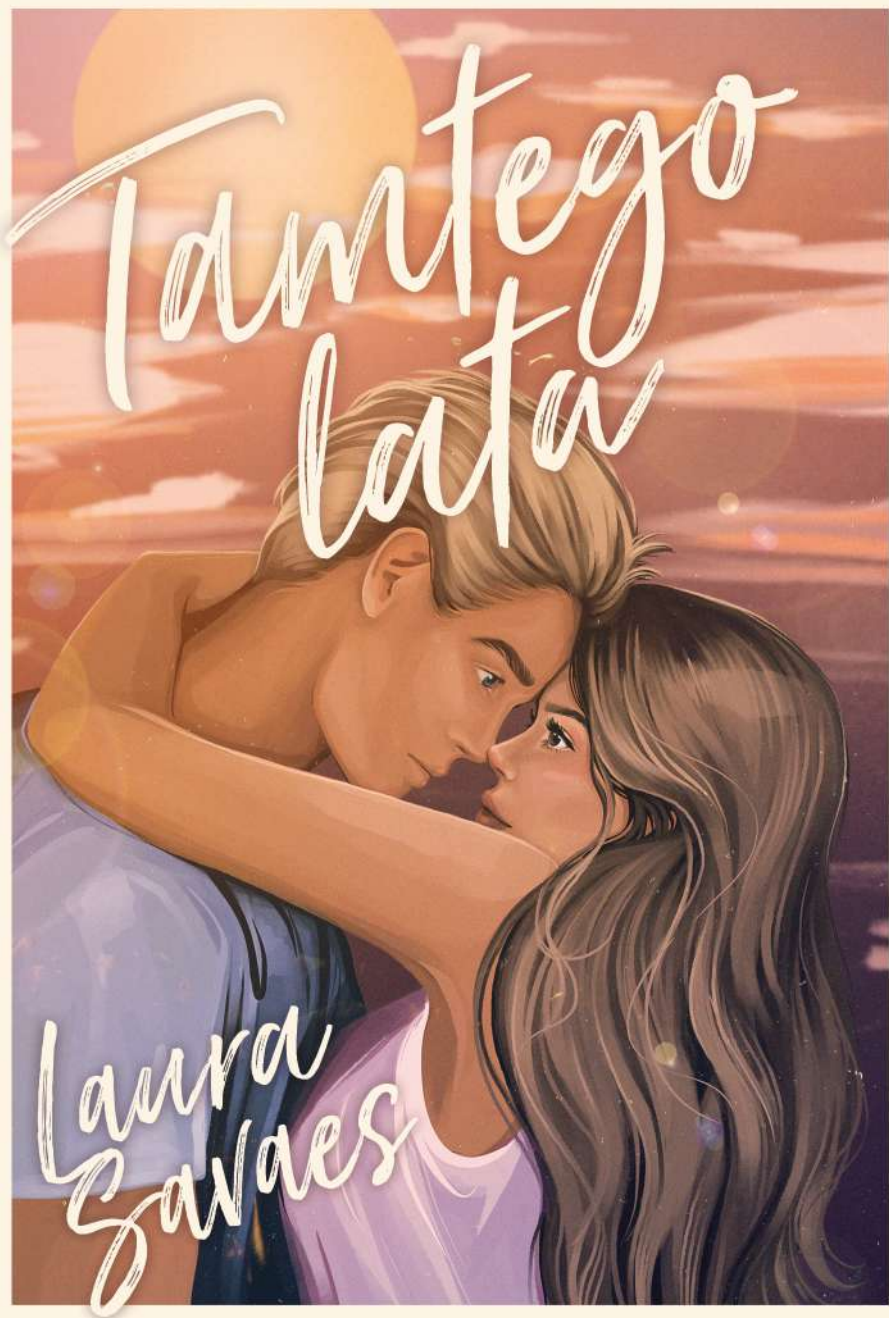




moondrive

♡ tom I

Tamtego
lata

LAURA SAVAES

Tamtego
lata

moondrive

KRAKÓW 2023

Copyright © by Laura Savaes

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redakcja tekstu: Aleksandra Szpak

Weryfikacja zapisów w j. rosyjskim: Agnieszka Myśliwy

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety na potrzeby wydania, adiustacja, korekta i łamanie:

Pracownia 12A

Promocja i marketing: Magdalena Wojtanowska

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

Ilustracja na okładce: Marta Urbaniak, ©myartuse

Fotografia autorki: Monika Zalewska

ISBN 978-83-8135-330-4

moondrive
www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2023.

Druk: Drukarnia Leyko sp. z o.o.

*Dla wszystkich dziewczyn, które nie pasują.
Wiedziecie, że pasować macie przede wszystkim samym sobie.*

🎵 PLAYLISTA 🎵

Prolog: Miley Cyrus, *Malibu*

Rozdział 1: Lana Del Rey, *Summertime sadness*

Rozdział 2: Maroon 5, *This summer's gonna hurt like a motherf****r*

Rozdział 3: Godsmack, *Under your scars*

Rozdział 4: Taylor Swift, *Karma*

Rozdział 5: Taylor Swift, *It's nice to have a friend*

Rozdział 6: Ed Sheeran, *Bad habits*

Rozdział 7: Taylor Swift, *Cruel summer*

Rozdział 8: The Weeknd, *Blinding lights*

Rozdział 9: Arctic Monkeys, *Do I wanna know?*

Rozdział 10: Miley Cyrus, *River*

Rozdział 11: Taylor Swift, *Dress*

Rozdział 12: Bishop Briggs, *River*

Rozdział 13: Taylor Swift, *Anti-hero*

Rozdział 14: Alan Walker, *Faded*

Rozdział 15: Little Mix, *Secret love song*

Rozdział 16: Sam Smith, *I'm not the only one*

Rozdział 17: Saygrace & G-Eazy, *You don't own me*

Rozdział 18: Lusaint, *Wicked games*

Rozdział 19: Jack White, *Love is blindness*

Rozdział 20: Edwyn Collins, *A girl like you*

Rozdział 21: One Direction, *Story of my life*

Rozdział 22: G-Eazy & Halsey, *Him & I*

Rozdział 23: Taylor Swift, *Lover*

Rozdział 24: Sofia Karlberg, *Crazy in love*

Rozdział 25: Johnny Cash, *I hurt myself today*

Rozdział 26: Alec Benjamin, *Let me down slowly*

Rozdział 27: Mark Ronson & Miley Cyrus, *Nothing breaks like a heart*

Rozdział 28: Selena Gomez, *Lose you to love me*

Epilog: Tom Odell, *Another love*

PROLOG

Zawsze wierzyłam, że spotyka nas w życiu tylko to, co jesteśmy w stanie unieść. Wierzyłam, że każda sytuacja, którą los rzuca pod nasze nogi, to szansa na wzniesienie się wyżej, ponad własne możliwości i bariery. Bo przecież nawet z mroku można wykrzesać coś pięknego i budującego, a dla szczęścia człowiek jest w stanie zrobić prawie wszystko. Nie poddaje się łatwo i jeśli kocha, brnie przed siebie, nie zważając na przeciwności. Ale miłość również osłabia, pozbawia serce kontroli i pancerza. Nie każdą czeka happy end i nie każda powinna się kiedykolwiek wydarzyć. Moja była puszką Pandory.

Tamto lato było końcem pewnej części mojego życia oraz początkiem zupełnie innej. Później wiele razy patrzyłam w przeszłość, żałując, że tego pamiętnego czerwcowego wieczora odwróciłam się, by po raz pierwszy spojrzeć mu w oczy.

Dziś dzielę swoje życie na dwa okresy: przed nim i po nim.
Oto moja historia.

ROZDZIAŁ 1

No to wróciłam.

A nie sądziłam, że kiedykolwiek tu wrócę. Gdy miałam dwanaście lat, wyprowadziłam się z Westfield, aby zamieszkać z mamą i jej nowym mężem w Londynie. Ucieczka z małej miejsciny do metropolii z początku wydawała mi się świetnym pomysłem. Jednak nowe życie szybko pokazało mi zęby. Okazało się na tyle niełaskawe, że i od niego zapragnęłam uciec. Lub raczej musiałam.

Najlepszym rozwiązaniem stała się dla mnie szkoła z internatem. Niedaleko stąd, między Westfield a Oxfordem. W trakcie pierwszego roku nauki w elitarnym liceum Saint Abraham's każdy uczeń musiał mieszkać na jego terenie. Dopiero w drugim roku ci, którzy pochodzą z okolicy, mogli wrócić do domów. Mój pierwszy rok właśnie dobiegł końca i choć nie narzekałam na Abrahama, marzyłam o własnym pokoju, osobnej łazience i ciszy. Teraz jednak łapałam się na zastanawianiu nad tym, czy mieszkanie z tatą mi wyjdzie, skoro z mamą się nie udało. I czy w ogóle jest dla mnie jeszcze gdzieś miejsce, w którym nie będę tylko tymczasowym gościem.

Wysiadłam z SUV-a ojca i zerknęłam na rudą cegłę jego nowego domu. Potem na szerokie niebieskie drzwi, ku którym

James Woods ciągnął moje walizki po białym żwirku podjazdu.

– Chodź, Lea, Charlotte przygotowała obiad na twój przyjazd! – krzyknął entuzjastycznie, odwracając się w moim kierunku.

Na tle kwitnących przy wejściu czerwonych róż wyglądał na spokojnego. Mimo licznych siwych pasm, które ostatnio ozdobiły jego czarne włosy, wydawał się szczęśliwy. Spodziewałam się, że to głównie zasługa Charlotte, jego dziewczyny.

– Idę. – Odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy i ruszyłam za nim.

W domu rozejrzałam się po holu. Choć było to stare brytyjskie budownictwo, wewnątrz zostało gruntownie wyremontowane z zachowaniem klasycznego stylu i jasnych kolorów. Widać było kobiecą rękę, a w powietrzu unosił się zapach obiadu. Uśmiechnęłam się lekko. Mojemu ojcu należał się prawdziwy dom.

– Lea! – Charlotte stanęła w korytarzu, jak zawsze zadbana i elegancko umalowana. – Tak dobrze cię tu widzieć. Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się zamieszkać z Jamesem. – Miała na sobie kardigan i ołówkową spódnicę, a jej rude włosy były wysoko upięte. Nie, nie mieszkała tu. Na razie jedynie pomieszkowała. – Chodźcie już, po zakończeniu roku pewnie jesteście głodni. Przygotowałam łososia na parze, bo James musi unikać smażonych potraw. Lekarz mu zakazał – świergotała, drepzcząc w stronę kuchni.

Oboje wyszli z holu, a ja jeszcze przez chwilę w nim stałam, spoglądając na obce ściany. Nie wiedziałam, co teraz będzie. Bo nie czułam już, że w pełni należę do czyjegokolwiek życia. Ani do życia matki, ani do życia ojca. Mimo starań jego i Charlotte obawiałam się, że i tu pozostanę tylko tymczasowym gościem.

– Wybrałaś już kierunek studiów? – Charlotte zagaiła przy stole, przyglądając mi się wnikliwie.

– Dalej się waham – odparłam, zerkając kontrolnie na tatę. – Mogę jeszcze zamienić przedmioty w nadchodzącym roku.

– Nie ma powodu do wahania. Muzyka to nie jest zawód, córciu – skwitował stanowczo. – Po literaturze zawsze znajdziesz pracę, a po muzyce? Będziesz grywać po barach za marne grosze.

– Generalizujesz, James – Charlotte stanęła w mojej obronie.

– Kierunek muzyczny to nie tylko granie i śpiewanie po barach, tato. – Powtórzyłam to, co słyszał ode mnie już wiele razy. – Mogłabym być producentką, mogłabym pracować w studiu lub...

– Kochanie, ja całą młodość spędziłem, niańcząc muzyków. Tylko bardzo nieliczni się wybierają. To kapryśne hobby, a już na pewno nie zawód. – Ojciec spojrzał na mnie, odkładając sztucce. – Rozmawialiśmy o tym. Nie chcę tego dla ciebie. Takiego stylu życia i towarzystwa tych... ludzi. Literatura to solidny wybór. – Skinął głową.

– Po literaturze możesz pisać teksty utworów... – pocieszała Charlotte, poddając się zdaniu ojca.

– Tak... mogę – odparłam pokonana, z trudem powstrzymując się od rzucania argumentami. Tata był jedyną osobą, z której słowami zawsze się liczyłam. Której się nie stawiałam.

Nie było sensu dyskutować z Jamesem Woodsem na temat muzyki. W młodości był menadżerem klubu w Londynie i obcował z zespołami, które wszelkimi siłami próbowały się wybić, korzystając przy tym z wachlarza wyniszczających używek. Zrezygnował z tej ścieżki życiowej i całkowicie zmienił zawód po tym, jak nabawił się awersji do sceny i gitary. Dziś unikał muzyki i choć moje silne zamiłowanie do niej trwało już od wczesnego dzieciństwa, tata niezachwianie liczył, że w końcu z tego wyrosnę.

– Ostatnio spotkałem w sklepie tę... Annie? Chyba tak się nazywała. Ta wysoka dziewczyna, z którą się kiedyś przyjaźniłaś – zmienił temat, a ja lekko się najeżyłam. – Wspomniałem jej, że wracasz do Westfield.

– Niepotrzebnie. Nie rozmawiałam z nią od lat, tato – burknęłam. – Straciłam kontakt ze wszystkimi stąd.

– Masz więc świetną okazję, by go odnowić – odbił, udając, że nie odczytuje mojego ponurego tonu.

– Ale ja nie mam z nimi już nic wspólnego.

– St. Abraham's i Londyn to nie są inne planety, córciu. Nie mieszkalaś w odległej galaktyce i myślę, że dalej wiele cię łączy z tutejszymi dziećmi.

– Wątpię – westchnęłam, czując, jak powoli zaczyna zalewać mnie napięcie.

– Annie wypytywała o ciebie. Powinnaś się z nią chociaż zobaczyć.

Wiedziałam, co tata próbował zrobić. Miał dużo wyjeżdżać w interesach i szukał mi zajęcia na wakacje. Najwidoczniej dobrze pamiętał też, że ja i Annie byliśmy kiedyś nierozłączne. Tak, po wyjeździe nieraz za nią tęskniłam. Nigdy wcześniej ani później nie miałam takiej przyjaciółki jak ona. Ale dziś nie widziałam możliwości odnowienia kontaktów z ludźmi, których znałam w dzieciństwie. Dziś należeliśmy już do dwóch różnych światów.

Najpierw wyniosłam się do innego miasta, a potem ojcu zaczęło się lepiej powodzić i przeniósł się do bogatszej części Westfield, odstającej od okolicy, w której się wychowywałam. Nie byliśmy milionerami, ale wiedziałam, że moi starzy znajomi nie darzą sympatią uczniów szkół prywatnych i internatów, a osiedle, na którym właśnie zamieszkałam, uważane jest za siedlisko burżuazji. Nie chciałam się więc wypychać tam, gdzie z założenia będę miała przypiętą taką łatkę. Miałam za sobą wystarczająco dużo problemów z rówieśnikami, by narażać się na kolejne. Spokój i odosobnienie były akurat tym, czego w tej chwili potrzebowałam najbardziej.

Po skończonym posiłku ruszyłam do swojej nowej sypialni na drugim piętrze. Była piękna, dokładnie w moim stylu. Przytulna beżowo-biała kolorystyka koila nerwy, a jasne drewno dodawało wnętrzu ciepła. Usiadłam na miękkim łóżku i związałam falujące włosy w niedbały kok na czubku głowy. Zastygłam tak na chwilę. Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i znowu

walczyłam z nawałem myśli. W końcu sięgnęłam po wacik, by zmyć z rzęs resztki tuszu.

Byłam typową ciemną blondynką o klasycznej brytyjskiej urodzie. Odrobinę za chudą, lekko piegowatą i zwyczajną do bólu. Na dobrą sprawę z tłumu wyróżniały mnie jedynie duże jasnozielone oczy pełne niepokoju. No i temperament, nad którym nie potrafiłam do końca panować. Ale uczyłam się tego. Codziennie stawałam się lepsza w maskowaniu gonitwy myśli, frustracji i chaosu. Własnej natury oraz przeszłości. Przez ostatni rok udało mi się pozostać cichą i niezauważoną. Nie zwracałam na siebie uwagi, żyłam na bezpiecznym obrzeżu rzeczywistości. Bo postanowiłam sobie, że na ostatniej prostej będę się trzymać z dala od kłopotów.

Wzrokiem odnalazłam kalendarz zawieszony na ścianie nad biurkiem. Został mi zaledwie rok w tym mieście, w tym kraju i w tym życiu. Po skończeniu St. Abraham's miałam w końcu uciec. Zacząć z czystą kartą gdzie indziej i stworzyć siebie od nowa. Zapomnieć o problematycznej Lei, którą widzieli we mnie rodzice i wszyscy dookoła.

*

Obudziłam się w południe. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem, ale zdziwiła mnie cisza zakłócana tylko przez lekkie postukiwanie gałązki drzewa w okno. W internacie Sasha, moja współlokatorka, miała w zwyczaju głośno przeżywać wszelkie wydarzenia już od samego rana. Za to w Londynie zwykle budził mnie mój braciszek Teddy, żebym wybrała z nim zabawkę, którą zabierze ze sobą do przedszkola. Brakowało mi ich śmiechu.

Po porannej toalecie szybko ubrałam się w sportowy strój i ruszyłam na dwór z zamiarem pobiegania. Otworzyłam drzwi, wtykając w uszy słuchawki, i oniemiałam. Przede mną stała Annie Cooper. Wysoka blondynka o oliwkowej cerze, stalowych

oczach i figurze modelki wpatrywała się w moją twarz, lekko zaciskając pełne usta, które byłyby perfekcyjnym nośnikiem reklamowym błyszczków. Przez kilka sekund stałyśmy nieruchomo, nawet nie oddychając. Poza zdjęciami na Instagramie nie widziałam jej od lat. Gdy zamieszkałam z mamą, nasz kontakt po prostu się urwał, a ja nie miałam odwagi go odnawiać.

– Hej – wydusiła z siebie Annie. Jej głos był niższy niż kiedyś.

– H-hej – odparłam, przełykając nerwowo ślinę.

– Twój tata... mówił, że wracasz. Podał mi adres. – Założyła kosmyk włosów za ucho. Ścięła je tak, że sięgały teraz ramion.

– Tak, wróciłam. Na trochę – odparłam natychmiast.

– Minęło dużo czasu. – Annie spuściła wzrok. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak. A u ciebie? – wydukałam. Ta rozmowa nie mogłaby być bardziej niezręczna.

– Też wszystko okej.

Nastała kilkusekundowa cisza. Nagle przed oczami stanęły mi wspomnienia naszego wspólnego dzieciństwa. Wygłupy na osiedlowym placu zabaw, nauka wykonywania trików na rolkach, po której miałyśmy nieraz zdarte kolana, spędzanie letnich nocy pod namiotem w ogródku. Wszystkie rozmowy o tym, kim będziemy, kiedy dorośniemy. I obietnica, że zawsze będziemy trzymać się razem.

– Przepraszam, że się nie odzywałam – wypaliłam, tak naprawdę nie wiedząc, czego Annie ode mnie oczekuje i co tu w ogóle robi. – Wszystko się... popieprzyło.

– Wiem. Ja też przepraszam, że się nie odzywałam. – Annie ponownie spojrzała mi w oczy. – Ale... nie obchodzi mnie to, co się popieprzyło, Lea. Jesteś z powrotem i pomyślałam, że może... – Westchnęła i po raz pierwszy delikatnie się uśmiechnęła. – Słuchaj, nie przyszłam się rozliczać z przeszłością. Po prostu... musiałam cię zobaczyć. Jestem tu, żeby wyciągnąć rękę na zgodę. Nie szukam wyjaśnień, bo i sama nie chcę się tłumaczyć. Chciałam... – zacięła się.

– Zacząć... od nowa? – zaryzykowałam, niepewnie kończąc za nią zdanie i sama lekko się uśmiechnęłam.

– Jakby ostatnich lat nie było. – Annie odetchnęła z ulgą. – Piszesz się na to?

– Tak. – Kiwnęłam głową, czując, jak schodzi ze mnie napięcie. – Jasne, że tak.

Annie zawsze taka była. Z nią wszystko było proste, nie grała, nie marnowała czasu ani nie tworzyła problemów na siłę. Kiedy kogoś kochała, mogła dla tej osoby zrobić wszystko. Kiedy nie nawiadziła, nawet Bóg nie był w stanie jej pomóc. W dzieciństwie to ona zawsze broniła mnie przed łobuzami. Choć geny obdarały ją wyjątkową, wręcz olśniewającą urodą, nie czuła się lepsza od nikogo. Nie wywyższała się i nie gwiazdorzyła, mimo że już jako małe dziecko grywała w reklamach i wszyscy wiedzieli, że gdy skończy liceum, z pewnością rozpocznie karierę modelki. Zawsze była autentyczna, wyluzowana i szczerą.

Do tego momentu nie wiedziałam, czy jeszcze zechciałaby mnie w swoim życiu. Ale gdy ujrzałam ją przed chwilą, zrozumiałam, że ja chciałabym zaryzykować i chociaż spróbować mieć ją w swoim. Bo była najjaśniejszą częścią mojej przeszłości.

Zamiast biegać, spędziłam słoneczne popołudnie ze starą przyjaciółką. Siedziałyśmy na kanapie w salonie, śmiejąc się, jakby ostatnich dzielących nas lat faktycznie nie było. Opowiedziała mi o swoim życiu, o znajomych i o włoskich agencjach modelingowych, które się o nią biją.

– Mama jest twarda. Powiedziała, że jeśli nie zdam egzaminów końcowych choćby przyzwocie, to nie pozwoli mi podpisać żadnego kontraktu – westchnęła ciężko. – Nie obchodzi jej nawet to, że mogłabym ją w ten sposób wspomóc finansowo.

– Elizabeth zawsze była nieugięta. – Odchyliłam się na kanapie i wbiłam wzrok w sufit. – Pamiętasz, jak w Halloween nakryła nas na kradzieży jajek z lodówki? Od razu wiedziała, co chcieliśmy z nimi zrobić. Jej wykład trwał chyba z godzinę.

– Pamiętam! Miałśmy zamiar rzucać tymi jajami w drzwi ludzi, którzy nie dadzą nam cukierka! – Annie zarechotała. – To cud, że w ogóle nas wtedy wypuściła z domu!

– Ale pod kuratelą nawiedzonego Stanleya. Brata Mike’a.

– Jezus, tak. To było strasznie niezręczne, szczególnie że bujałaś się w Mike’u, a tu nagle jego brat musiał nas niańczyć.

Zamilkłam na moment. Tak, Michael był moim dziecięcym crushem, ale zdawał się tego nie dostrzegać. Choć minęło zbyt dużo czasu, dalej miałam przed oczami jego piegi, uśmiech i dołeczki w policzkach.

– Wyglądasz inaczej, Lea. Ale... świetnie – Annie przerwała ciszę.

– Kto to mówi, modelko – zaśmiałam się.

– Mówię serio. Wyglądasz...

– Nie jak dziecko?

– Nie o to mi chodziło, ale... tak, coś w tym jest – odpowiedziała po namyśle. – Masz w oczach coś dojrzałego.

– Cóż, obie mamy po siedemnaście lat i za moment będziemy dorosłe. Potem będzie już tylko gorzej. Zmarszczki, cellulit... – Celowo zinterpretowałam jej spostrzeżenie opacznie.

– Ej, mamy jeszcze co najmniej dziesięć lat, zanim zaczniemy usychać – parsknęła śmiechem. – No właśnie... a co masz zamiar robić po szkole?

Spojrzałam w stalowe oczy Annie i zawahałam się.

– Uciec – odparłam automatycznie, sucho. – Mam zamiar uciec, Annie. – Sama nie wiedziałam, czemu jej to mówię.

– Od czego? – Zmarszczyła jasne brwi, prostując się na kanapie.

Nie odpowiedziałam, tylko zacisnęłam usta.

– Wnioskuje, że życie z Addison w Londynie nie okazało się spełnieniem marzeń. – Annie postukała palcami w oparcie kanapy.

– Dobrze wiesz, że już w dzieciństwie nie dogadywałam się z matką. – Wzruszyłam ramionami, zła na siebie, że w ogóle

dopuszczałam do poruszenia tego tematu. – W Londynie, kiedy pojawił się Teddy, mój braciszek, wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Nie potrafiłam się dostosować i być taka, jaka ona by chciała. Z jednej strony zależało jej, żebym z nią mieszkała, bo przecież inaczej nie wypada, ale z drugiej... Ech, to po prostu nie wyszło. Z różnych względów – powiedziałam jednym tchem.

Choć była to tylko część prawdy, byłam zdziwiona tym, jak łatwo podzieliłam się z Annie tymi informacjami. Od wielu lat nie otwierałam się przed ludźmi. Założyłam maskę, która ukrywała moje myśli i uczucia przed światem, a ciętym językiem odpychałam od siebie tych, którzy chcieli dostać się do mojego wnętrza. Wiedziałam, że głupotą jest na kogośkolwiek liczyć. Na zrozumienie czy wsparcie. Jednak teraz, przy Annie, której kiedyś bezgranicznie ufałam, to wszystko zaczęło ze mnie wypływać. Jakby ona jedyna miała do mnie klucz, który przez te wszystkie lata nie zdążył zardzewieć.

– I gdzie uciekniesz? – spytała cicho, a ja poczułam na sobie jej wzrok.

– Do Stanów – odparłam równie cicho. – Wyjadę na studia i zacznę tam od nowa.

– W takim razie odwiedzę cię – Annie zmieniła ton rozmowy. – Wyobraź sobie. Kalifornia, palmy, słońce, imprezy i tylko my dwie. – Rozmarzyła się, uśmiechnięta od ucha do ucha, i przymknęła oczy.

– Chcę złożyć papiery do San Francisco lub do Nowego Jorku. – Kiwnęłam głową, wbijając wzrok w okno salonu.

– Może być! Tu plaża i tam plaża. Dla mnie bez różnicy. – Annie złapała moją dłoń i lekko ścisnęła.

To było bardzo niecodzienne i z początku dziwne uczucie. Uśmiechnęłam się nerwowo, akurat gdy jej telefon zawibrował.

– Ech, muszę lecieć. – Spojrzała na wyświetlacz. – To Philip, mój chłopak.

– Jest stąd?

– Tak. Ale jest starszy o rok, więc nie będziesz go kojarzyć.

– To coś poważnego?

– Uwielbiam go i świetnie się razem bawimy. Możemy gadać godzinami o niczym. No i wiesz... Zależy mu na mnie. Tak na serio. – Uśmiechnęła się łagodnie, a jej wzrok na moment wydał się nieobecny. – O właśnie, jutro wieczorem on robi imprezę z okazji zakończenia szkoły. Będą wszyscy z naszego osiedla i z mojego liceum. Musisz przyjść.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, Annie. – Natychmiast się napięłam. – Nie widziałam się z ludźmi z osiedla od lat i nie jestem pewna, czy chcę to zmie...

– Daj spokój, nie spędzisz przecież całego lata zamknięta w chacie ojca. – Annie szturchnęła mnie lekko w bok. – Nie przyjmuję odmowy, Lea. Wpisz mi swój numer, wyślę ci adres.

Przewróciłam oczami, niechętnie sięgając po telefon Annie. Na pożegnanie ucałowała mnie w policzek i mocno wyściskała, trzy razy powtarzając, że widzimy się jutro wieczorem. Odprowadziłam ją wzrokiem do winkła podjazdu i jeszcze przez chwilę tak stałam, wpatrując się w pusty punkt, gdzie dopiero widziałam jej smukłą sylwetkę.

ROZDZIAŁ 2

Kolejnego dnia o dwudziestej dalej nie wiedziałam, czy wybiorę się na imprezę chłopaka Annie. Obawiałam się zbliżania nie tylko do niej, ale i spotkania z dawnymi znajomymi, z którymi nic mnie już nie łączyło. Nasze drogi rozeszły się pięć lat temu i dziś nie miałam im przecież nic do zaoferowania. Zniknęłam bez słowa, by żyć w innym świecie, i ani razu nie wysłałam nawet SMS-a z życzeniami urodzinowymi. Czułam się jak zdrajca, który pozbył się swoich korzeni. Poza tym najzwyczajniej nie szukałam kontaktów towarzyskich, bo zawsze wiązały się z kolejnymi problemami. Póki stroniłam od bliższych relacji, unikałam komplikacji. Nie narażałam się na nic i samą siebie trzymałam w ryzach.

Mój telefon zawibrował.

Annie: Gdzie jesteś?

Ja: Chyba zostanę w domu, to
nie jest dobry pomysł

Annie: Nie żartuj! Przyjeżdżaj ASAP albo wysłę
po Ciebie kolegę Phila :*

Westchnęłam ciężko i zamknęłam oczy. Nie było mi to potrzebne. To wracanie do szczęśliwego dzieciństwa, to rozkopywanie wspomnień. Ostrożne odnowienie znajomości z Annie to jedno, ale powracanie do własnej przeszłości to otwieranie puszki Pandory pełnej silnych emocji, które zdusiłam w sobie w ciągu ostatnich lat.

Annie: Masz kwadrans i ani sekundy
dłużej, potem jedzie po Ciebie
kumpel Phila <3

Wiedziałam, że mówi poważnie i że jeśli nie stawię się w dzielnicy Springtown w ciągu dziesięciu minut, za pół godziny przyjedzie po mnie jakiś absolwent Westfield Sixth Form. Podałam się. Podniosłam się z łóżka, bo z Annie po prostu nie dało się wygrać. Umalowałam oczy, palcami rozczesałam swoje falowane włosy i wcisnęłam się w luźną bluzę oraz jeansy z dziurami. Nie przepadałam za obcisłymi ciuchami podkreślającymi kobiece atuty i takich też nie miałam. Ubierałam się przede wszystkim wygodnie i tak, by nie rzucać się w oczy.

Dojechałam do Springtown. Zbyt dobrze pamiętałam każdą uliczkę tego osiedla, które było tak duże, że stało się oddzielną niewielką dzielnicą. Choć zapadał zmrok, przed oczami widok placyków, chodników i skrzyżowań zlewał mi się ze wspomnieniami z dzieciństwa. *Tu przewróciłam się na rolkach. Tam Annie popchnęła chłopaka, który mi dokuczał. Za tym zakrętem mieszkał Jasper. Obok przesiadywaliśmy wszyscy na ławce, żując gumy kulki na czas, a Ben Shannon prawie się nimi udusił.*

Te wizje mnie przytłoczyły. Im człowiek jest starszy, tym mniejszą wagę przywiązuje do szczegółów, a codzienne wydarzenia nie zapisują się w jego umyśle tak obrazowo. Jednak

dzieciństwo pamięta się wyraźnie. Wręcz czuje się zapach minionych chwil, ciepło słońca na policzkach, dłoń przyjaciółki w swojej.

Dom Philipa Boularda znajdował się na przeciwnym końcu osiedla. Nie mogłam znać chłopaka Annie, bo kiedyś rodzice nie pozwalali nam zapuszczać się tak daleko. Budynek wyglądał jak każdy inny niewielki budynek bliźniak w tej okolicy, ale muzykę słyszeć było już od momentu wjazdu w uliczkę.

Wysiadłam z taksówki i przystanęłam na moment, obserwując przez okna tłum ludzi. Na podjeździe stało kilku chłopaków, którzy palili papierosy i głośno się śmiali. Poczułam narastające napięcie w mięśniach i już miałam się odwrócić, by odejść, kiedy usłyszałam głos:

– Lea? Lea Woods? – Jeden z nich opuścił zgromadzenie i zaczął iść w moim kierunku. Był ode mnie wyższy o głowę, ale w mroku słabo widziałam jego twarz.

– Tak... – odparłam niepewnie, marszcząc brwi.

– To ja. – Stał przede mną, a ja lekko prychnęłam. Dalej miał delikatne piegi i te charakterystyczne dołeczki w policzkach, ale jego włosy z rudych zamieniły się w ciemny blond.

– Mike Attwood? – Kiwnęłam głową, na co on się uśmiechnął.

– Jezu Chryste! Nie widziałem cię milion lat! Co ty tu robisz? – nie krył ekscytacji. Ucisnął mnie mocno na przywitanie, a jego zachrypnięty głos lekko się załamał. – Słuch o tobie zaginął, myślałem, że wstąpiłaś do jakiejś sekty czy coś!

– Mieszkalam w Londynie z mamą – odparłam, kiedy mnie puścił. Tego właśnie się obawiałam. Tłumaczenia się.

– A co, w Londynie nie mają telefonów? – prychnął, krzyżując ręce na piersi. – Przyznaj, że o nas zapomniałaś. Conrad dalej liczy na to, że kiedyś wezmiesz z nim ślub – drwił ze mnie. – Wow, dobrze cię widzieć – dodał nagle, jakby nie mógł się otrząsnąć. – Wyglądasz super.

– Ty też, Mike. Wejdziemy do środka? Przyjechałam tu na zaproszenie Annie, muszę się zameldować, bo inaczej wyśle za

mną jednostkę poszukiwawczą – postanowiłam rozładować atmosferę.

– Jasne, chodź. W środku są też Kath, Conrad, Jasper i Wizard.

– Wizard?

– Tak teraz zwracamy się do Bena Shannona. Sam sobie to wymyślił, to ma być jego ksywa sceniczna, kiedy już zostanie sławnym raperem. – Mike zarechotał. – Za chwilę zmusi cię do słuchania swoich kawałków. Grzecznie potakuj i mów, że są fantastyczne, wtedy szybciej cię puści i unikniesz przegrzania mózgu.

– Są aż tak złe? – spytałam, krzywiąc się.

– Tak, są złe. Rap i techno nigdy nie powinny się spotykać. Uwierz na słowo – skwitował gorzko.

W domu był tłum ludzi. Niektórych kojarzyłam z widzenia, odnajdując w ich twarzach rysy dzieciaków, które kiedyś biegały po osiedlu, ale wielu osób nie znałam. W kuchni znaleźliśmy Annie w objęciach wysokiego chłopaka, który wyglądał, jakby właśnie skończył grać mecz w NBA. Miał na sobie strój do koszykówki i czapkę z logo LA Lakers, spod której wystawały ciemne blond włosy.

– Jesteś! – Annie rozpromieniła się na mój widok, uwalniając się z objęć Phila. – Lea, to jest Phil, mój chłopak.

– Siema! – Phil dotknął dwoma palcami swojej czapki i lekko kiwnął głową.

– Lea jest moją przyjaciółką z dzieciństwa, kochanie – Annie zwróciła się do swojej drugiej połówki, a po sposobie, w jaki mówiła, natychmiast odgadłam, że jest po drinku. – Opowiadałam ci o niej, hodowałyśmy razem stado żab w jej oczku wodnym. – Parsknęła śmiechem. – Masz być dla niej tak miły, jak tylko potrafisz.

– Dla ciebie wszystko, księżniczko. – Phil pocałował ją namiętnie i na tym skończyła się rozmowa całej naszej trójki.

Uśmiechnęłam się krzywo i zaczęłam szukać wzrokiem kogoś, kogo znam. Przy ścianie w otwartym salonie wśród kilku

dziewczyn dostrzegłam Kath. Tak, to musiała być ona. Gęste ciemne włosy do połowy pleców, rzymski nos oraz charakterystyczna gestykulacja sprawiały, że Kath ciężko było przeoczyć. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, jakby przywołując jej spojrzenie. Nasze oczy się spotkały.

– Lea Woods! – Kath krzyknęła i natychmiast wstała.

– Cześć, Katherine. – Pomachałam do niej.

– Chodź tu natychmiast i wyjaśnij mi, gdzie byłaś przez ostatnie lata! – zażądała, próbując przybrać surowy wyraz twarzy.

Roześmiałam się i ruszyłam w kierunku grupki dziewczyn, której Kath ewidentnie przewodziła.

– Chyba już wszyscy wiedzą, że wyniosłam się z mamą do Londynu. – Pocałowałam ją w policzek.

– Londyn jest półtorej godziny drogi stąd. Nie dwa dni, kochanie – fuknęła. – Dobra, zaraz opowiesz mi o swoim życiu, ale teraz trzeba cię przedstawić wszystkim, którzy się tutaj liczą. To jest Dareen. – Wskazała dziewczynę o ślicznej twarzy, gęstych czarnych lokach i krągłych kształtach, która natychmiast podała mi rękę. – To Angela. – Drobna ruda dziewczyna słodko się uśmiechnęła. – A to Nicole. Nick, nie bądź wredna dla Lei, to moja najlepsza koleżanka z przedszkola.

Ta ostatnia stała ze skrzyżowanymi rękami i chwilę zajęło jej, zanim wyciągnęła do mnie dłoń. Była ubrana tak, by zrobić wrażenie. Top eksponujący biust, obcisłe spodnie i sandały na szpilce. A do tego paznokcie tak długie, jakich nigdy nie byłabym w stanie zapuścić.

– Nick. – Przyglądała mi się, odgarniając z twarzy kosmyk kręconych platynowych włosów.

Powiało chłodem. Uścisnęłam jej dłoń i natychmiast odwróciłam wzrok.

– Więc co tam u ciebie, Kath? – zagaiłam rozmowę z dawną znajomą.

– Bosko. Mam najlepszą średnią w roczniku i jak dobrze pójdzie, za rok dostanę się na stypendium do Londynu. Dziś

świętuję koniec dziesięciu miesięcy zakuwania i przysięgam, w te wakacje nie otworzę żadnej książki. – Uniosła kubek z alkoholem, a jej koleżanki odpowiedziały tym samym. – Oj, nie masz drinka. Chodź, zrobię ci.

Kath pociągnęła mnie z powrotem do kuchni, gdzie spotkałyśmy Annie, która objęła mnie ramieniem i przycisnęła do siebie. We dwie rozgadały się o tym, co ostatnio działo się w Springtown, a ja usłyszałam najnowsze plotki, w większości dotyczące osób, których nawet nie znam, bo zniknęłam, jeszcze zanim w okolicy powstały szersze koła towarzyskie.

Wyłączyłam się, by obserwować dynamikę imprezy. Widziałam Wizarда i Jaspersa, którzy skinęli mi głowami, Mike'a, który grał z kimś w beer-ponga na stole w jadalni, i kibicującego mu Conrada. Byłam przytłoczona i znowu ogarnęło mnie znane uczucie braku dopasowania, bycia intruzem w świecie, do którego nie należę już od lat. Wszyscy ci ludzie mieli wspólną historię i dzielili ze sobą te ostatnie lata, które mnie ominęły. Byłam dla nich tylko fajną pamiątką z przeszłości, która przeminęła. Nie widziałam sensu w pogłębianiu tych relacji, we wpychaniu się w ich życie, z którego i tak za rok zniknę, tym razem na dobre.

– Halo, ludziska! – Do kuchni wszedł Philip i ryknął głośno, machając rękami. – Idziemy na boisko! Ten, kto chce zostać w domu, ma przysiąc na wszystkie świętości, że nie spali mi chaty!

– Po co twój chłopak chce iść na boisko? – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Annie.

– Starsza ekipa gra mecz o dziesiątej. No wiesz, Damon, Chester, Peter i cała reszta.

Annie mówiła o ludziach starszych od nas o dobrych kilka lat. W dzieciństwie byli dla nas nieosiągalnymi „starszakami”, którzy nawet nas nie dostrzegali. Chłopcy, jak Mike czy Conrad, łazili za nimi niczym pieski i podawali im piłki, gdy tamci wykopalili jakąś za boisko. Bardzo pragnęli zamienić z jednym z nich chociaż słowo, ale starsi nastolatkwowie po prostu ich olewali.

– To oni tu jeszcze mieszkają? – zdziwiłam się.

– Niektórzy tak, inni nie. Ale są wakacje, więc nawet ci, którzy studiują daleko, wrócili do domów i Springtown odzyskało swój pełen skład. I ciebie odzyskało. A to już powód do świętowania. – Annie ponownie się rozpromieniła, obdarzając mnie szczerym uśmiechem radości.

– Chyba odpuszczę sobie ten mecz. W dzieciństwie wynudziłam się na nich wystarczająco, kiedy Mike czekał, aż trafi go w głowę piłka, żeby móc odnieść ją właścicielowi – jęknęłam, próbując wycofać się z tego kolejnego etapu wtajemniczania w dawno zakończone życie.

– To bardziej spotkanie towarzyskie niż mecz – odparła. – Phil stara się mieć z tymi chłopakami jakiś kontakt i już wcześniej umówił się z nimi na grę. – Wbiła we mnie prosiące spojrzenie i ścisnęła moje ramię mocniej. – No chodź, Lea. Jest ciepły wieczór, posiedzimy i pogadamy, a on wyżyje się na boisku.

Nie chciałam tam iść, ale i nie chciałam się z nią jeszcze żegnać. Westchnęłam ponuro. Zadziwiało mnie to, jak łatwo Annie jest w stanie namówić mnie do rzeczy, których obiecałam sobie nie robić – jak chociażby spoufalanie się z własną przeszłością.

Dziesięć minut później całą grupą wchodziliśmy na skwer zieleni, przy którym znajdowało się boisko i niewielki budynek oraz ławeczki. Spędziłam tu dziesiątki godzin, rysując kredą po chodniku jako małe dziecko lub jeżdżąc po betonie na rolkach jako dziesięciolatka. To zwyczajne do bólu miejsce przywoływało masę wspomnień.

Spojrzałam na nowoczesne, oświetlone wysokimi lampami boisko, które wyglądało na niedawno wyremontowane. Na środku już rozciągało się kilkunastu chłopaków, w tym Phil i Mike. Natychmiast rozpoznałam pociągłą twarz starszego o trzy lata Chestera i ciemną czuprynę Damona, jego brata bliźniaka. Byli skrajnie różni. Kiedyś Chester uczył się wybitnie dobrze, podczas gdy jego brat nie zdawał do kolejnych klas, łobuzował i trafił na dołek już w wieku piętnastu lat. Obok nich stał Alec,

ich piegowaty kumpel, który zawsze śmiał się jak hiena, i chudy Danny, który zapuścił wąsa. Właśnie dołączył do niego Peter, niedysiejsze bożyszczko Springtown. Chyba wciąż utrzymywał swój status. Miał ciemną karnację, czekoladowe włosy, które zarzucił do tyłu, i był świetnie zbudowany. Błdy Nate ostrzyżony na jeża zbił z nim właśnie piątkę, po czym zdjął z nosa okulary.

Mój umysł potrzebował przerwy. Czasu na przyswojenie tego, na co patrzyłam. Pamiętałam ich przecież jako cherlawych nastolatków, a teraz przed oczami miałam dorosłych mężczyzn, którzy studiowali i pracowali, a Alec podobno miał już nawet dziecko w drodze.

Przy boisku zgromadził się niemały tłumek, na oko ponad trzydzieści osób. Gdy zaczął się mecz, usiadłam na jednej z drewnianych ławek obok Annie, Kath i jej trzech koleżanek, które rozglądały się nerwowo wokół siebie.

– Myślicie, że on będzie? – szepnęła Dareen.

– Wyluzuj, Dar – skarciła ją Kath.

– Nie wciskaj mi, że sama nie chciałyś na niego popatrzeć – odbiła cicho Dareen.

– To ładny widok, ale nie planowałabym pod niego wieczoru – zaśmiała się Kath.

– Dobrze wiemy, że tak samo jak my przyszłaś tu głównie po to, żeby się na niego pogapić – Angela dorzuciła rozmarzonym głosem.

– Uspokójcie się, on nawet nie wie, kim jesteście – zbesztiała je chłodno Nicole.

– To, że raz omyłkowo powiedział ci „cześć”, wcale nie znaczy, że wie, kim ty jesteś – Annie zgasiła Nicole, która się skrzywiła i przewróciła oczami.

– Ale on się prawie do nikogo nie odzywa, więc może skoro to zrobił, to jednak coś znaczyło... – rozważała Dareen.

– Przecież on jest ponad wszystko i wszystkich. To raczej nic nie znaczyło – dorzuciła Kath, a Nicole zmierzyła ją przenikłym wzrokiem. – Pomylił się, i tyle.

– Wybaczcie, że się wtrącę, ale... o kim wy mówicie? – nie wytrzymałam w niewiedzy.

– Och, dziewczyno... – Dareen westchnęła, zerkając na mnie z politowaniem w oczach. – Nie da się jednym zdaniem opisać tego zjawiska.

– Nie, nie da się. – Angela pokiwała energicznie głową.

– Zejdźcie na ziemię, on jest z Marissą. Poszukajcie sobie nowej ofiary – zajęczała Annie.

– Marissą? Tą z zachodniej części osiedla? – zapytałam.

– Tak, tą Marissą, która ma nogi do nieba – odparła Kath. – Ale nie dłuższe niż nogi naszej Annie – zaśmiała się dumnie.

Pamiętałam Marissę. Była od nas starsza o ponad trzy lata i choć nie miała zadatków na modelkę jak Annie, faktycznie zwracała uwagę. Miała niemal czarne włosy do pasa, długie rzęsy i uśmiech jak milion dolarów, a wszyscy starsi chłopcy się w niej kiedyś podkochiwali. Widziałam to jak na dłoni nawet wtedy, gdy miałam jedenaście lat i niewiele jeszcze rozumiałam.

– Jest tam, pewnie na niego czeka. – Angela wychyliła się, skinąwszy głową w prawo, a mój wzrok powędrował w tamtym kierunku.

Marissa stała w grupie koleżanek, rozglądając się na wszystkie strony. Szybko zauważyłam, że jako młoda kobieta jeszcze bardziej wypiękniała i emanowała jakimś subtelnym czarem, niedostępnością i słodyczą jednocześnie.

– Czy ktoś mi powie, na kogo czekamy? – roześmiałam się, zwracając się ponownie do dziewczyn.

– Kiedy się pojawi, będziesz wiedziała, że to on – westchnęła Kath, wstając z ławki.

Podszedł do niej Jasper i cmoknął ją w usta.

– Wy jesteście razem? – zapytałam zdziwiona.

Jasper był osiedlowym śmieszkiem i najlepszym kumplem Mike'a. Z jego anielskimi blond loczkami jakoś nigdy nie wyobrażałam go sobie jako dorosłego. Ani w związku.

– Od pół roku, kochanie – odpowiedziała mi Katherine.

– Dużo się zmieniło podczas twojej nieobecności, Lea. – Jasper puścił mi oczko. – Mike często o tobie mówił. Może twoje życiowe marzenie się w końcu spełni i go poderwiesz.

– Jasper, nic się nie zmieniłeś. Dalej maskujesz swoje kompleksy bezczelnością. – Przewróciłam oczami.

– Do usług, królowo Londynu. – Ukłonił się teatralnie.

– Nawet nie mieszkam w Londynie, Sherlocku – mruknęłam.

– A no tak, słyszałem, że podobno zaszczyciłaś swoją osobą elitarnie St. Abraham's. Jak ci tam, wśród bananowej młodzieży? Porównujecie między sobą wielkość klamer przy paskach Gucciego?

– Lepiej niż w twoim towarzystwie – burknęłam, nie chcąc po sobie pokazać napięcia, które zaczęło mnie ogarniać. – Skończyłeś już? Czy masz więcej frustracji do uzewnętrznienia?

– Jasper, daj jej święty spokój – Annie wciąła się w rozmowę, łapiąc mnie pod ramię. – Lea, on wszystkich doprowadza do szału. Kath, nie wiem, jak z nim wytrzymujesz.

– Potrafi być słodki, uwierzcie mi. – Kath cmoknęła swojego chłopaka w policzek, po czym lekko go odepchnęła. – No już, idź do kumpli i nie przeszkadzaj damom.

Nagle kilkanaście metrów dalej rozległo się dudnienie przytłumionej muzyki. Przed wejściem na skwer zatrzymało się czarne BMW. Oczy wszystkich skierowały się w tamtym kierunku, a odgłosy rozmów na moment przycichły.

– Księżę przyjechał... – wyszeptała Dareen, wgapiając się w czarny samochód. W jej oczach coś zaiskrzyło.

Byłam bardzo ciekawa tego widowiska, na które tak niecierpliwie czekały dziewczyny. Nawet pozornie niewzruszona Annie odwróciła się, by obserwować scenę oświetloną reflektorem boiskowym niczym nocny plan filmowy.

Muzyka się urwała, a po chwili z samochodu wysiadł wysoki, umięśniony chłopak o blond włosach zarzuconych do tyłu. Ubrany był w granatowy strój piłkarski, który nawet w neonowym świetle lamp świetnie współgrał z jego widoczną opale-

nizną i doskonałą sylwetką. Wszyscy wbijali w niego wzrok, jakby na coś czekali. Ale on nie spojrzał na nikogo. Trzasnął drzwiami samochodu i z nosem w telefonie ruszył przed siebie, ignorując całe towarzystwo okupujące ławki. Gdy mijał Marissę, szepnął coś, przelotnie na nią zerkając, i wręczył jej kluczyk do samochodu, po czym wszedł na boisko. Dopiero po chwili moje towarzyszki powróciły do rozmowy.

– O kurna, czy on naprawdę musi aż tak wyglądać? – jęknęła cicho Dareen.

– Za każdym razem, kiedy go widzę, wygląda lepiej niż poprzednio – dodała Angela. – To powinno być nielegalne.

– Grał w piłkę całe życie, więc zasłużył sobie na to ciało, ale ta twarz? Nie wiem, do czego dostał ją w gratisie – szepnęła Kath.

– Na pewno nie do charakteru i uprzejmości – dorzuciła Annie z przekąsem. – Znowu się nie popisał i wszystkich olał. Tak jak zawsze.

Tylko Nicole się nie odzywała, dalej wpatrzona w sylwetkę blondwłosego chłopaka, który właśnie dołączył do gry po lewej stronie boiska.

Przez kolejne półtorej godziny rozmawialiśmy na różne tematy, ale kwestia książątka Springtown powracała wielokrotnie. Byłam już zmęczona i zirytowana wysłuchiowaniem peanów dziewczyn na cześć idealnych proporcji jego wysportowanego ciała czy jego rzekomej inteligencji, dzięki której bez trudu dostał się do LSE, UCL oraz King's College na prawo, porzucając szansę na karierę piłkarską.

To prawda, chłopaka nie dało się nie zauważyć, ale na mnie zrobił fatalne wrażenie. Przyjechał na spotkanie towarzyskie, z nikim się nie przywitał i ledwo spojrzał na własną dziewczynę. Zachowywał się, jakby miał wszystko i wszystkich gdzieś. Jakby był co najmniej objawieniem, które tylko z łaski przebywa wśród zwykłych śmiertelników. Dareen trafnie określiła go mianem księcia – bo tak się właśnie zachowywał. Za bardzo przypominał pewien znany mi typ człowieka. Niczym nie różnił się od

zepsutych, bogatych chłopaków z mojej londyńskiej szkoły, którzy swoim wywyższaniem się i lekceważącym podejściem wręcz błagali o sprowadzenie na ziemię.

– Jak nazywa się ten król słońce? – zapytałam w końcu, gdy Angela zakończyła kolejną wypowiedź westchnieniem.

– Flynn. – Spojrzała mi prosto w oczy, jakby chciała podkreślić moc tego imienia. – Flynn „Sky” Ashford – wyszeptała.

– „Sky”...? – Parsknęłam śmiechem.

– Tak. Bo wykopuje piłkę tak wysoko, że czasem można ją stracić z pola widzenia – wyjaśniła Nicole.

– No i dlatego, że jest po prostu boski – dodała Dareen, a mnie oczy prawie wyszły z orbit.

Chryste. One mówią poważnie.

– Jezu... – Roześmiałam się, nie dowierzając tej religii skupionej wokół zwykłego chłopaka. – Wy tak na serio? – Wstałam z ławki i stanęłam naprzeciwko dziewczyn.

Nicole spojrzała na mnie lodowato, a jej różowe wargi rozchyliły się w grymasie oburzenia.

– Och, Lea, nikt nie wytyka ci włożenia jeansów, w których więcej jest dziur niż materiału i które były modne jakieś dwa lata temu. Więc i ty nie komentuj naszego gustu, okej? – Nicole uśmiechnęła się tak sztucznie, że obawiałam się, że popękają jej policzki.

– To nie jest kwestia gustu – zignorowałam jej chamski przytyk. – Nie widzicie, że wasz... i d o l zachowuje się jak zadufany w sobie cham? Zakładałam, że nie ma do zaoferowania nic specjalnego poza wyglądem – kontynuowałam, nie zwracając uwagi na ich dziwacznie zmieniające się wyrazy twarzy. – Ignoruje wszystkich, zarzuca ułożoną na lokówce grzywą, a laski wokół, z wami włącznie, padają jak muchy? Na serio, to mi przypomina kiepską komedię. – Śmiałam się, kręcąc głową. – Przecież widać po nim, że jego hobby to patrzenie w lustro. Jezu, nie rozumiem was. Ja nie umówiłabym się z tym typem, nawet jakby mi dopłacali.

Spojrzałam na Kath, której powieki nagle się rozszerzyły. Sekundę później usłyszałam świst przy uchu. Znikąd, piłka, która powinna być przecież na osiatkowanym boisku, przeleciała mi tuż obok głowy i głośno uderzyła w ścianę baraku za plecami dziewczyn. Zmroziło mnie.

– Co, do cholery?! – Odwinęłam się wściekła do granic możliwości i trochę przerażona, czego nie miałam zamiaru po sobie pokazać.

Wprost na Flynna „Skya” Ashforda.

Stał nieruchomo kilka metrów dalej i patrzył na mnie pustym wzrokiem. Spojrzałam na tę zbyt przystojną twarz, w te jego jasnobłękitne lodowate oczy i z jakiegoś powodu nie wydukałam ani słowa. Wiedziałam, że to on kopnął piłkę. Chciałam się wydrzeć na tego dupka, nawrzucać mu do tego pustego łba, ale zwyczajnie mnie zatkało. W głowie kłębiły mi się setki pytań. Powstał w niej chaos, który wyjątkowo odebrał mi mowę, zamiast sprowokować język. Ten sam język, który przed chwilą wyrwał się spod mojej kontroli.

Zrobił to specjalnie czy przez pomyłkę? Usłyszał moje słowa? Nawet jeśli je słyszał, nie mógł przecież wiedzieć, że mówię o nim. Mogłam mówić o kimkolwiek.

Ktoś odrzucił mu piłkę, a on złapał ją szybkim ruchem ręki, nawet na moment nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Zaciśkał ostro zarysowaną szczękę, której mięśnie lekko pulsowały, i jeszcze przez moment się nie ruszał. W końcu odchrząknął, gwałtownie się odwrócił i odszedł z powrotem w stronę wejścia na boisko.

– O kurna... – szepnęła Angela, gdy wszyscy obecni w końcu przestali się na mnie gapić. – Flynn właśnie zamordował cię wzrokiem.

– Co to miało być, do jasnej cholery? – odparłam zapytaniem, krzywiąc się.

– Słyszał cię. – Nicole uśmiechnęła się, nie kryjąc zadowolenia.

– Kiedy o nim gadałaś, akurat wychodził z boiska po wykopaną piłkę. Słyszał każde słowo – wyjaśniła Kath, wzdychając.

– Przecież nie mógł wiedzieć, o kim mówię. Chyba nie jest świadomy tego, że wszystkie się do niego modlicie? – broniłam się szeptem.

– Tak się składa, że no... jakiś czas temu wyszła nieciekawa sytuacja i niechący usłyszał, jak o nim rozmawialiśmy – wydukała mocno zażenowana Dareen. – Tak że... tak. Jakkolwiek tragicznie to brzmi, on jest w pełni świadomy naszego... zainteresowania.

– Boże, po tamtej akcji wstydziłam się wyjść z domu przez miesiąc – wtrąciła Angela.

Zamilkłam. Właśnie do mnie dotarło, że w świetle tej nowej informacji wychodzę na większą wariatkę niż ten cały książę na dupka.

– Mógł mi coś zrobić, palant jeden. Mógł trafić mnie w głowę – syknęłam wściekle.

– Nie mógł. Strzela bardzo celnie, tylko tam, gdzie faktycznie chce trafić. Celował obok ciebie, nie w ciebie. – Nicole dalej uśmiechała się z wyższością.

– Mogłam się ruszyć, wiesz? Tego nie byłby w stanie przewidzieć – odbiłam.

Annie podsumowała sytuację głośnym wydechem powietrza z płuc. Akurat podszedł do niej Phil. Powiedział, że mecz się skończył i czas wracać na imprezę.

– Olej to. Do jutra zapomni, że w ogóle istniejesz. – Znalazła się zaraz przy mnie.

– Mam gdzieś to, o czym on pamięta, a o czym nie – westchnęłam. – Będę spadać, Annie. Humor mi się popsuł.

Protestowała, ale nie była w stanie przekonać mnie do zmiany zdania. Pożegnałam się ze wszystkimi, po czym wyszłam ze skweru, kierując się w stronę bardziej ruchliwej ulicy osiedla. Było już dość późno, a o tej porze w okolicy prawie nie było samochodów, więc szłam przed siebie, raz po raz wybierając numer korporacji taksówkowej, której linia była ciągle zajęta.

Koło północy, gdy wchodziłam już na teren Highbridge, usłyszałam za sobą szum silnika samochodu. Odwróciłam głowę, zauważając, że znajome czarne BMW na moment zwolniło na mojej wysokości. Zmarszczyłam agresywnie brwi. Flynn zerknął na mnie spode łba, po czym wcisnął gaz i przyspieszył z piskiem opon.

Pieprzony dupek.

Do domu dotarłam piechotą grubo po północy.

ROZDZIAŁ 3

Rano czułam się, jakby przejechał po mnie autobus. Tata wyszedł już do pracy, więc jadłam samotnie śniadanie, półleżąc na czarnym kamiennym blacie wyspy kuchennej. Byłam jak struta nawet pomimo pięknej słonecznej pogody i czystego błękitnego nieba. Ponownie do mnie dotarło, jak bardzo nieprzystosowana do życia jestem. Byłam w Westfield zaledwie dwie doby, a już zdążyłam zyskać nowego wroga. Jak zwykle pokonały mnie mój temperament i nieumiejętność trzymania języka za zębami. Typowo napaplałam coś bez sensu. *Po co w ogóle wypowiadałam się na temat tego chłopaka? Co mi do niego? Jego zachowanie i podejście do ludzi nie są moim interesem.*

Swoją drogą, nie pamiętałam Flynnna z dzieciństwa. Nie wiedziałam, czy mieszkał w okolicy od dziecka jak jego starsi ode mnie o kilka lat koledzy, czy może przeprowadził się tu już po tym, jak ja się wyniosłam. *Zresztą, co mnie to obchodzi?*

Mój telefon zawibrował.

Annie: Żyjesz? Dotarłaś do domu
bezpiecznie?

Ja: Tak, wszystko OK

Annie: Widzimy się?

To pytanie mnie zdziwiło. Obawiałam się, że po poprzednim wieczorze stwierdzi, że nie jestem w pełni stabilna, i nie zechce się ze mną dalej widywać.

Ja: Jasne, wpadniesz?

Annie: Będę za dwie godziny,
kończę pomagać mamie

Miałam więc dwie godziny na zrobienie czegoś pożytecznego. Ubrałam się w legginsy i luźną koszulkę, zgarnęłam słuchawki i wyszłam pobiegać, przy okazji licząc na to, że uda mi się poznać topografię okolicy, w której przyszło mi mieszkać.

W moich słuchawkach zabrzmiał klasyczny rock. Uwielbiałam instrumentalne brzmienie, a ostre oldskulowe utwory odcinały mnie od świata i jako jedna z niewielu rzeczy potrafiły wprowadzić w rzadki stan skupienia. W rytm *Whiskey in the jar* przemierzałam schludne uliczki osiedla Highbridge. Zauważyłam, że z każdym pokonanym metrem domy stają się coraz bardziej luksusowe i większe, trawniki równiej przycięte, a samochody na podjazdach droższe. W końcu dotarłam do ślepej uliczki, na której końcu wyrastała monumentalna rezydencja, niczym żywcem wyjęta z magazynu „Country Living”. Jasnoszara cegła mieniła się w promieniach słońca, a białymi frontowymi drzwiami pospiesznie wychodziła kobieta, prowadząc za rękę mniej więcej dziesięcioletniego chłopca. Nie słyszałam, co tłumaczyła dziecku, bo w moich uszach dudniła muzyka. Dopiero po chwili dostrzegłam, że obok SUV-a lexusa, do którego wsiadali, stoi znane mi już czarne BMW M3.

Fantastycznie. Arcydupek mieszka na moim osiedlu.

Ogarnęła mnie przemożna irytacja, ale wyprostowałam się i natychmiast poderwałam do dalszego biegu. Byle tylko na niego nie wpaść.

Annie przyszła akurat, gdy skończyłam brać prysznic. Razem zrobiliśmy lemoniadę i wyszliśmy na taras na tyłach domu, żeby się poopalać.

– Czy twój zdeptyany wczoraj humor poprawił się? – Wyszczerezyła się do mnie, wiążąc swoje krótkie blond włosy w mały kucyk.

– Odrobinę. Ale okazało się, że ten palant mieszka kilka ulic dalej. Muszę uważać, jak chodzę po chodnikach, bo jeszcze spróbuje rozjechać mnie samochodem – burknęłam.

– Daj spokój, zapomnij o nim, bo on już nie pamięta o tobie. – Machnęła smukłą dłonią.

– Skąd on się tu w ogóle wziął? Nie przypominam go sobie sprzed lat – obruszyłam się, kładąc sobie koszulkę na głowie z braku prawdziwej czapki.

– Z tego, co wiem, mieszka tu od dawna, ale po prostu nie był w Springtown. Zaczął przyjeżdżać na nasze boisko jakoś po twojej wyprowadzce. Zna starszych chłopaków jeszcze z liceum.

– Nie wierzę, że oni się z nim zadają. Damon, Danny i Alec, najwięksi przeciwnicy bananowych dzieciaków? Przecież przekłuwali kiedyś opony dobrych samochodów dla okazania swojej dezaprobaty wobec bogactwa i nierówności klas społecznych.

– Ładnie ujęłaś to, że ta trójka trudniła się zwykłą demolką i wandalizmem – zaśmiała się. – Nie są chyba bliskimi przyjaciółmi, raczej tylko grywają razem w piłkę. Flynn trzyma się bliżej tylko z Nate'em.

– Wiele się tu zmieniło... Zbyt wiele – mruknęłam sama do siebie.

Annie sięgnęła po telefon i zachichotała.

– Philip? – spytałam.

– Tak. – Annie nie ukrywała ekscytacji. – Co o nim myślisz?

– Trudno mi powiedzieć, zamieniłam z nim aż jedno słowo, zanim zaczął cię pożerać.

– Jest taki... Ach. – Zamknęła oczy i wyszczerzyła się do słońca.

– Na pewno jest w tobie zakochany. To widać. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Tym razem wszystko zrobiłam inaczej, wiesz? – powiedziała Annie po chwili namysłu.

– Nie rozumiem?

– Nie spieszyłam się. Chciałam go poznać, chciałam dać jemu poznać mnie, zanim, no wiesz... zrobimy kolejny krok. I kiedy to się w końcu stało, było... super. – Głos Annie nagle stał się miękki i wypełniony słodyczą. – Wiesz, jak to jest... te uczucia są wtedy silniejsze, głębsze.

Patrzyłam na Annie z uniesionymi brwiami i nie wiedziałam, jak odnieść się do jej słów. Bo nie miałam punktu odniesienia.

– Och – wyrzuciła z siebie, kiedy zrozumiała moje milczenie.

– Tak, właśnie. – Wyszczrzyłam się do niej krzywo i spuściłam wzrok. – Niestety nie posłużę ci żadną mądrą radą ani doświadczeniem. – Wzruszyłam ramionami.

– Czyli nie masz nikogo? Żadnego chłopaka ani dziewczyny w St. Abraham's? – zapytała.

– Nie – odpowiedziałam pusto. – Nawet nie mam na to czasu. Żeby utrzymać się w tej szkole, muszę się naprawdę sporo uczyć, a i tak daje mi to średnie oceny. Chcę tylko jakoś przetrwać ten kolejny rok, napisać egzaminy i spadać do USA. – Wzruszyłam ramionami i zaczęłam gmerać przy paznokciu.

– Brzmisz, jakbyś była samotna, Lea – powiedziała Annie po chwili ciszy. – Jakbyś dalej czekała, aż twoje życie się w końcu zacznie. A ono już przecież od dawna trwa. Tylko od ciebie zależy, jak na nie spojrzysz i co z niego wyciągniesz, wiesz?

Zamilkłam, nie wiedząc, czy w ogóle powinnam odnosić się do jej słów. Ale ona patrzyła na mnie tak przenikliwie i intensywnie. Z czułością, której dawno nie widziałam u nikogo poza tatą.

– Ostatnie lata... – zaczęłam bez namysłu. – Były trudne. W Londynie z matką i potem w St. Abraham's. Ja po prostu

nigdzie się nie odnajduję, nie pasuję. – Nie umiałam wiernie oddać całokształtu sytuacji bez przytaczania faktów, których chciałam jednak oszczędzić w tej chwili i jej, i sobie. – Chcę... muszę zacząć od początku, Annie. Daleko stąd, gdzie będę mogła napisać swój scenariusz od nowa.

– A co jeśli USA też cię rozczaruje? Zostaniesz taka chłodna i zamknięta na resztę życia? Będziesz wiecznie unikać ludzi?

– Nie wiem. – Zapatrzyłam się na nią, gdy wysunęła twarz ku słońcu. Drobiniki rozświetlacza mieniły się na jej cerze. – Nie wiem, jaka będę.

Zapadła kilkuminutowa cisza, podczas której obie trawiłyśmy tę dziwną rozmowę. Miała rację, mówiąc, że jestem samotna. Do poprzedniego dnia nie rozmawiałam z nikim otwarcie o doświadczeniach, które mnie zmieniły. O zawodzie i goryczy, które wsiąkły w moje tkanki. I choć byłam jej cholernie wdzięczna za to, że niedawno pojawiła się w moich drzwiach, nie szukałam wyjaśnień poprzednich lat, nie chciałam mówić dalej. Nie chciałam opowiadać jej o kłótniach z matką, dla której byłam pomyłką. O tęsknocie za Springtown i życiem sprzed rozvodu rodziców. O próbach dopasowania się tu i tam. O rówieśnikach, którzy utwierdzali mnie w tym, że od nich odstaję. O problemie, który choć nauczyłam się maskować, dalej dominował nad moim życiem. Moja samotność była dla mnie bezpieczna. To bliskość była ryzykiem. Lepiej było więc milczeć i czekać, aż zegar wybije upragnioną godzinę ucieczki.

Telefon Annie piknął kilka razy z rzędu.

– Chryste, ale się rozgadali... – powiedziała pod nosem. – Właśnie, dodam cię do grupy.

– Jakiej grupy?

– Zamkniętej grupy Springtown. – Spojrzała na mnie, zsuwając z nosa okulary przeciwsłoneczne. – Wszyscy tam są. Piszą o imprezach i wydarzeniach. I ogólnie o sprawach osiedla.

– Ja nawet nie mieszkam w Springtown, Annie.

– Ale się w nim wychowałaś. Masz prawo być w grupie.

Mój telefon zawibrował. Zawahałam się, ale przyjąłam zaproszenie do grupy o nazwie „Springtown Madness”. Nie wiedziałam, czy powinnam to robić, bo był to kolejny krok w stronę przeszłości, która przecież dawno się skończyła i jedyne, co mogła mi dziś zaoferować, to nostalgia. A nostalgia nie była dla mnie dobra. Żadne emocje szarpiące psychiczne struny mojego umysłu nie były dla mnie dobre.

*

Kolejne dni minęły dość spokojnie. Annie wpadała praktycznie codziennie i można powiedzieć, że poznawałyśmy się od nowa, nadrabiając zaległości z minionych lat naszego życia. Czasem rozmowa schodziła na trudniejsze tematy, jednak Annie z typową dla siebie bez troską zmieniała kierunek dyskusji, rozładowując atmosferę jakimś żartem. Choć i jej życie nie było usłane różami, trudności rodzinne na nią nie wpłynęły. Nie szukała rozmów o tym, co bolesne. Ja też nie.

Pewnego ranka po paru dniach sielskiego nieróbstwa i przesiadzania na tarasie zadzwonił dzwonek do drzwi. Nie spodziewałam się żadnej wizyty. Otworzyłam i zdziwiłam się, widząc Mike’a.

– Hej, Lea. – Uśmiechnął się promiennie na mój widok.

Z zaczesanymi do tyłu włosami i w białej koszulce oraz ciemnych jeansach prezentował się bardzo dobrze.

– O, Mike, cześć. Wejdź do środka. – Natychmiast się przesunęłam, ręką wygładzając przydużą zmechaconą koszulkę AC/DC, którą miałam na sobie. – Co tam? Wszystko w porządku?

– Byłem w okolicy i pomyślałem, że zajrzę – odparł, rozglądając się po holu. – Stanley przyjechał na kilka dni. Mój brat, pamiętasz go? Wyekspediował rodziców z domu i robi dziś imprezę urodzinową. Wpadnie kilka osób, będą też Kath z Jasperem i Annie z Philipem. Fajnie by było, jakbyś przyszła – powiedział z nutką czegoś dziwnego w głosie.

– Do ciebie? – wyrwało mi się. *Milcz czasem, Lea.*

– Tak. Znaczy, nie wiem, no... Do mojego domu. Ale to urodziny mojego brata, więc w sumie do niego. Bo to jego urodziny. Tak, mówiłem to już. – Mike zaśmiał się nerwowo i odwrócił wzrok, drapiąc się po karku.

– Och... – wymamrotałam.

Czy Mike Attwood właśnie próbuje zaprosić mnie na coś w stylu luźnej randki?

– Nie czuj, że musisz, chciałem tylko...

– Przyjdę – przerwałam mu, zanim zastanowiłam się, co w ogóle mówię, i natychmiast tego pożałowałam.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że unikam kontaktu. Ale jednocześnie obawiałam się angażowania w bliższą relację z nim. Z kimkolwiek ze Springtown, poza Annie.

– To super. – Mike się rozpromienił i przez dłuższą chwilę na mnie patrzył. Tak, zdecydowanie w powietrzu wisiało coś dziwnego. – Więc widzimy się wieczorem. – Ocknął się. – Nie zapomniałaś adresu?

– No co ty. Będę go pamiętać do śmierci. – Wzruszyłam ramionami i otworzyłam mu drzwi.

– Przygotuj się na ciężką muzykę. Mój brat gra w zespole metalowym. Możesz zabrać zatyczki do uszu – rzucił, wychodząc.

– Nie przeszkadza mi to, lubię ciężką muzykę.

– Skrywasz wiele tajemnic, Leo Woods. – Mike jeszcze raz obdarzył mnie swoim szerokim uśmiechem z dołeczkami, po czym ruszył w kierunku ulicy.

*

Byłam gotowa do wyjścia, ale cholernie niepewna tego pomysłu. Aby nie odstawać od gości Stana, włożyłam czarne jeansy i przyduży T-shirt z nadrukiem Iron Maiden, który zasuplałam w pasie. Spojrzałam na siebie w lustrze, palcami przerzucając na bok włosy rozjaśnione przez słońce. *Przecież nieważne, co zrobię i jak się ubiorę. I tak nigdy nie będę pasować.* Walczyłam

z niechęcią. Ale w końcu zawołałam tatę, który obiecał mnie podrzucić do Springtown.

– Nie wracaj sama ani żadnym uberem. Jeśli nie uda ci się zamówić taksówki, zadzwoń po mnie – rzucił, hamując przed domem Attwoodów.

– Idziesz z Charlotte na randkę, tato. Nie będę wam przeszkadzać. – Spojrzałam na niego łagodnie.

– Wolę, żebyś nam przeszkadzała, niż żeby zaczepiały cię jakieś dresy – burknął. – Napisz chociaż SMS-a, zdaj mi raport, żebym wiedział, że żyjesz.

– Okej.

– I nie wracaj później niż po pierwszej.

– Okeeej.

Wysiadłam z samochodu i uderzył mnie głośny dźwięk gitary elektrycznej. Szybko zrozumiałam, że w ramach świętowania urodzin Stan postanowił zagrać domowy koncert. W środku od razu wpadłam na Annie i Kath, których partnerzy stali w kącie z Wizardem, Mikiem, Angelą i Conradem. Ku mojemu niezadowoleniu była z nimi też Nicole, ale na tym kończył się młodociany pierwiastek tego zgromadzenia. Pozostali byli w wieku Stana, czyli powyżej dwudziestego roku życia. Ponownie dostrzegłam twarze chłopaków, których niedawno widziałam na boisku, ale i oni byli mniejszością. Przeważająca liczba gości brata Mike’a nie pochodziła ze Springtown.

– Dawaj, Stan, teraz zagraj coś, co wszyscy znamy! – krzyknął Danny ze starszej ekipy Springtown, kiedy ten zakończył skomplikowaną solówkę na gitarze elektrycznej.

– Dobra, mordo, to teraz Foo Fighters! – odrzyknął mu długowłosey Stan, którego przedramiona były całe w tatuażach.

– To będzie trudny melanz. – Kath uniosła brwi i dopiła resztkę piwa.

– Już chyba wolę techno-rap Wizarada – jęknęła Annie.

– Mnie ta muzyka pasuje – wtrąciłam. – Prawdę mówiąc, bardziej niż pasuje.

– Słuchasz metalu? – Kath się skrzywiła.
– Bardziej rocka. – Sięgnęłam po piwo. – Starego i nowego.
– To może zrób duet z moim mrocznym braciszkiem? – za plecami usłyszałam głos Mike’a.

– No co ty, nie umiem grać na gitarze elektrycznej. – Pokręciłam głową, mimowolnie uśmiechając się na widok jego znajomej twarzy.

– O ile dobrze pamiętam, moja mama kiedyś uczyła cię grać na pianinie. – Mike puścił do mnie oczko i zatknął kciuki w kieszeniach jeansów. – I śpiewać.

– To było sto lat temu – odparłam obronnie.

– Uwielbiałaś grać i śpiewać. Nie wierzę, że przestałaś – rzucił pewnie, wskazując palcem przeciwległy koniec salonu domu, gdzie dalej znajdowało się czarne pianino Joanny Attwood.

Znowu przed oczami stanęło mi słodkie dzieciństwo. Uśmiechnęłam się lekko. Mike miał rację. Mimo braku aprobaty ojca nie przestałam grać i śpiewać. Przez ostatni rok w St. Abraham’s zachodziłam do sali muzycznej przynajmniej dwa razy w tygodniu. Nie czytałam nut, nigdy nie miałam cierpliwości, by się tego nauczyć. Grałam i śpiewałam ze słuchu. To, co mi się podobało i co mi pomagało.

– Musiałabym wypić dużo więcej niż pół piwa, żeby usiąść do tego pianina, Mike – zażartowałam, kręcąc głową.

– Poczekamy, Leo Woods. – Mike spojrzał na mnie spođe łba i uśmiechnął się czarująco.

W tym jego uśmiechu dalej widziałam małego chłopca, który wszędzie nosił ze sobą gumowego dinozaura, ale jednocześnie zaczynałam dostrzegać też coś innego. Coś, czego nie umiałam określić.

– O właśnie, Lea – usłyszałam znajomy głos i odwróciłam się w stronę Bena zwanego Wizardem. – Ty się znasz na muzyce. Posłuchaj tego, z nich wszystkich ty na pewno zrozumiesz, że to jest świetne. Oni nie ogarniają...

Wlepił we mnie piwne oczy, wyciągając słuchawki z kieszeni. Zanim zdążyłam zaprotestować, już miałam jedną w uchu i słuchałam dziwnych jęków oraz stękań, które zaczynały układać się w pojedyncze słowa. Kątem oka widziałam, jak Mike, Annie i Kath chichoczą pod nosem. Za wszelką cenę starałam się kontrolować wyraz twarzy, żeby nie urazić Wizarða, ale było ciężko. Ta muzyka była po prostu zbyt dziwna na to stulecie.

– No i? – zapytał zniecierpliwiony, kiedy moje wyzwanie dobiegło końca.

– Wiesz, no, ciężko mi się wypowiedzieć, bo słyszałam jeden kaw...

– Spoko, puszczę ci kolejny – Wizard mi przerwał i momentalnie usłyszałam w uchu jego kolejny twór.

Bez zastanowienia sięgnęłam po piwo i wypilałam kilka dużych łyków. Pięć utworów i półtorej puszki piwa później miałam już wrażenie, że dam się nawet pokroić, byle nie musieć kontynuować słuchania tych osobliwych intonacji.

– To jak? – Mike ponownie pojawił się obok i wyjął mi słuchawkę z ucha. – Zagrasz nam coś?

– Tak! Co tylko chcesz! – *I kolejna fatalna decyzja podjęta bez namysłu.*

Zaskoczona własnymi słowami pokiwałam energicznie głową i natychmiast ruszyłam w stronę panina, zostawiając w tyle zdezorientowanego i głośno narzekającego Wizarða.

Mike szepnął coś bratu na ucho, a ten machnął do mnie ręką.

– Mikey twierdzi, że umiesz dać czadu. – Stan zmierzył mnie badawczym spojrzeniem.

– Tak bym tego nie nazwała.

Nie miałam pojęcia, co ja w ogóle wyprawiam. Prawie nigdy nie grałam i nie śpiewałam przed publicznością. Ale twórczość Wizarða doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości, a piwo odebrało zdrowy rozsądek. Zanim zdążyłam wycofać się z tego koszmarne go pomysłu, Stan podstawił mi pod nos swój telefon.

– Wybieraj. Sugeruję balladę, bo z darcie ryja raczej sobie nie poradzisz. No wiesz, tonacja i tak dalej – wychrypiał i zaciągnął się czerwonym marlboro.

Wytrzeszczyłam oczy. Tak, Stanley zdecydowanie słuchał bardzo ciężkiej muzyki, która wykraczała nawet poza moje gusta. Gdy natknęłam się na pierwszy z rzędu kawałek, który faktycznie dobrze znałam i który był dość spokojny, wskazałam mu go palcem. *Nie wiem, co robię.*

– Luz. Ściszam wzmacniacz, daję tonację wyżej – mruknął, szukając palcami odpowiednich akordów na gitarze.

– Szanowni zgromadzeni! – usłyszałam donośny głos Mike’a. – Cisza, bo teraz wleci duet! Przed wami mój braciszek Stan i Lea!

Gdy usłyszałam swoje imię, oblał mnie lodowaty pot, a dłonie zaczęły mi się lekko trząść. *Co ja najlepszego wyprawiam? Jezu, po jaką cholere to sobie robię?* Rozejrzałam się wokół, szukając drogi ucieczki, ale widziałam tylko kilkadziesiąt osób ściśniętych w salonie. I wiedziałam, że nie mam się jak wycofać. Już było po mnie.

– Dajesz, kochanie! – krzyknęła Kath, a zaraz po niej zagwizdała Annie.

Po co ja dziś w ogóle wychodziłam z domu?

Usiadłam przy pianinie i dobiegły mnie pojedyncze akordy wygrywane przez Stana. Wiedziałam, że jest gotowy. Czekał, aż zacznę. Nagle w pomieszczeniu zrobiło się przeraźliwie cicho, a ja zbyt wyraźnie słyszałam własny szybki oddech.

O Boże, cholera jasna, o Boże.

Zamknęłam oczy. Z pomocą jakiejś boskiej siły zmusiłam się, by zacząć grać. I tak po prostu w ciągu kilku sekund zapomniałam o dziesiątkach par oczu, które mi się przyglądały. Doszła gitara Stana. Przestałam się bać i panikować. Moje mięśnie się rozluźniły i zostałyśmy same. Tylko ja i muzyka. A potem sam z siebie, bez wysiłku i namysłu, rozległ się też mój głos. Niezbadena i niejasna część mnie ulatywała mi spomiędzy warg spokojnie, łagodnie i niewyczuwalnie.

*Do we make sense, I think we do
In spite of everything that we've been through
Oh and you say black and I say white
It's not about who's wrong
As long as it feels right*

Usłyszałam ostre przejście gitary Stana i mocniej przycisnęłam własne struny głosowe.

*Under your scars I pray
You're like a shooting star in the rain
You're everything that feels like home to me, yeah
Under your scars, I could live inside you time after time
If you'd only let me live inside of mine
Live inside of mine...**

Zanim wybrzmiała ostatnia nuta refrenu, rozległ się głośny huk tłuczonego szkła. Stan wciąż trzymał gryf, ale ja, boleśnie wybita z transu, natychmiast oderwałam dłonie od czarno-białej klawiatury pianina, mając wrażenie, że mój układ nerwowy doznał elektrycznego zwarcia. Wzrokiem strzeliłam w bok, tam gdzie i oczy wszystkich obecnych.

Przy wyspie kuchennej stał Flynn Ashford, a u jego stóp leżała ciężka taca i potłuczone w drobny mak szklanki. Jeszcze składając w głowie to, co się właściwie stało, zmarszczyłam brwi zapatrzona w pusty wyraz opalonej twarzy chłopaka. W te niepokojące błękitne wbite we mnie oczy.

I zrozumiałam, że ten dupek strącił tę tacę specjalnie.

– Kurwa, Sky, przerwałeś mi numer! – ryknął Stan i szarpnął niedbale struny, co zaowocowało bardzo bolesnym dla uszu sprzężeniem.

* *Under your scars* – singiel amerykańskiego zespołu rockowego Godsmack. Ukazał się na albumie *When Legends Rise* w 2018 roku.

– Sorry, Stan – odparł niskim, spokojnym głosem Ashford i dopiero po chwili przeniósł spojrzenie ze mnie na jubilata. – Niechcący – dodał zblazowany, bez grama przekonania.

– Walę to... niech mi ktoś poleje! – oburzony Stanley odłożył gitarę, a pokój w ciągu sekundy opanował gwar.

Dalej siedziałam na stołku, wpatrując się prosto w lodowate oczy Flynna, których spojrzenie powróciło na moją twarz. Narastała we mnie niemożliwa do stłumienia wściekłość. Nie myśląc, poderwałam się z miejsca i ruszyłam w jego stronę. Nie miałam pojęcia, jakimi obelgami w niego rzucę, ale to było teraz mało istotne. Nagle pośrodku salonu na drodze stanęły mi Annie i Kath, które stanowczo chwyciły mnie za ramiona.

– Nie rób tego – powiedziała twardo Annie, odwracając mnie siłą.

– Daj spokój, kochanie – wtórowała jej łagodniej Kath.

Ciągnęły mnie w stronę wyjścia do ogródka.

– Ale on to zrobił specjalnie! – jęknęłam do nich.

Kątem oka widziałam, jak Ashford dalej beczelnie na mnie patrzy. Kącik jego bladych ust prawie niezauważalnie uniósł się ku górze.

– Tak, wiemy. – Kath kiwała głową. – Chciał się odegrać za akcję z boiska.

– Przed chwilą byłaś wspaniała i ludzie byli totalnie oczarowani, a Sky nie mógł tego znieść. Bo jest przyzwyczajony, że to na niego wszyscy patrzą – tłumaczyła Annie.

– Ale... Jezu! – Zatrzymałam się na środku tarasu i nie umiałam nawet ubrać w słowa własnych galopujących i jakże negatywnych myśli. – Co z niego za arcy-turbo-ultra-dupek! – zajęczałam, rozkładając ręce.

– Nie podejrzewałam, że jest taki temperamentny – mruknęła Kath. – Zwykle nie pokazuje żadnych emocji i wszystko olewa.

– Chciałaś powiedzieć, że jest „zawistnym pojebem” – poprawiła ją gorzko Annie.

– No, może coś w tym jest. Ale z drugiej strony Lea go... no wiesz, obraziła i poniżyła. – Kath wzruszyła ramionami. – Nie tłumaczę go, ale...

– Och, daj spokój, Katherine. Gdyby to nie był „boski ksiązę Sky”, w tej chwili sama wydrapywałabyś mu oczy za ten pokaz chamstwa, który odstawił – prychnęła Annie.

– Ja tylko staram się być tu tą obiektywną. – Kath w obronie skrzyżowała ramiona na piersiach.

Annie znowu jej odpowiedziała, a ja przysłuchiwałam się ich płomiennej dyskusji, z której jasno wynikało, że tak jak i ja Annie również nie cierpi Ashforda. Nie byłam więc jedyną antyfanką bożyszczka Westfield, co mnie pocieszało.

– Kochanie, zaatakowałaś go, potem on ciebie i wystarczy. Nie ciągnij tego dalej – powiedziała zasadniczo Kath, chwytając moją dłoń.

– Ech, no dobra... – Annie przewróciła oczami. – Kath ma rację, Lea. Bądź mądrzejsza. Szczególnie że, jak widać, Flynn jest pojebany. Jeśli się z nim teraz skonfrontujesz, Bóg wie, co mu strzeli do głowy. Jego ego znowu tego nie znieśie i typ rozpęta armagedon. Wszyscy będą gadać.

Zaciskałam zęby, wpatrując się w dziewczyny, i widziałam, że bardzo zależy im na tym, abym odpuściła zniewagę. Widziałam, że mają rację. Wypowiadanie otwartej wojny złotemu chłopcu byłoby błędem, którego nie dałoby się cofnąć. Choć niesamowicie mnie korciło, żeby wrócić do środka i nawrzucać temu palantowi w obecności jego kolegów i fanek, miałam też świadomość, że w Springtown sporo się pozmieniało. Flynn był tu niekwestionowanym księciem. Teraz to on był „tutejszy”, a ja – „nowa”. Teraz starsza młodzież zaczynała mijać się z tą młodszą, przesiadywać w tych samych miejscach i prawdopodobnie byłam skazana na widzenie tej irytująco perfekcyjnej twarzy jeszcze nieraz tego lata. Z trudem zdusiłam w sobie emocje, które szeptały mi do ucha złe rady.

– Jego chamstwo za moje chamstwo. Jesteśmy kwita. Niech się teraz odpieprzy – burknęłam w końcu do dziewczyn, wypuszczając powietrze z płuc.

– Właśnie tak – odparła już spokojniej Annie i odpaliła dwa papierosy, po czym podała mi jednego.

– Ochłońmy, a ja przyniosę nam coś do picia – ton Kath natychmiast stał się radosny.

Wraz z Annie odwróciłyśmy się plecami do domu i spoglądałyśmy w ciemną toń nocy, która zalewała długi i wąski ogródek domu rodziców Mike’a.

– Ej... – szepnęła, mrużąc oczy. – Patrz. – Skinęła głową w stronę altany na samym końcu ogródka.

– Czy to jest... – zaczęłam.

– Tak. To nasza Angela z...

– Nate’em? – dokończyła Kath, która nagle znalazła się obok nas, wytrzeszczając oczy.

Kilkanaście metrów dalej, z dala od dudniącej muzyki, w zadaszonej altanie siedzieli wysoki blade Nate i Angela. Byli sami i nawet nie dostrzegli, że wraz z Kath i Annie stoimy na tarasie i się na nich gapimy. Uśmiechali się do siebie pochłonięci rozmową, jakby świat zewnętrzny nie istniał.

– Wygląda na to, że szykuje nam się pierwszy flirt pomiędzy reprezentantem starszej ekipy Springtown a członkinią tej młodszej – rzuciła dziwnym tonem Kath.

– Iście historyczny moment dla społeczności naszego zapyziałego osiedla – zaśmiała się Annie.

– Oni tylko rozmawiają, a wy już stawiacie ich przed ołtarzem – wtrąciłam.

– Błagam, tylko ślepy by nie zauważył, co tu się dzieje. – Kath pokręciła głową.

– Widziałam, jak Nate podczas meczu zerkał na Ange – argumentowała Annie.

– W takim razie dobrze, że odważył się do niej odezwać – odparłam.

- Nie bardzo. To będzie... – rzuciła Kath.
- Problematyczne – dokończyła za nią Annie, lekko się krzywiąc.
- Dlaczego? – obruszyłam się odrobinę.
- No bo wiesz... Starsza ekipa zwykle nie miesza się z naszą. – Annie spojrzała mi w oczy. – Wyjątkiem są mecze i takie sytuacje jak dziś, kiedy trafiamy na ich imprezę jako sporadyczna dostawka. Tylko dlatego, że Mike ma starszego brata.
- To się nie uda. Nate i Angela. – Kath znowu pokręciła głową. – Jego koledzy będą gadać. On pracuje, jest dorosły i tak dalej, a ona nawet nie skończyła jeszcze liceum.
- Gdyby dojrzały i odpowiedzialny Nathan ogłosił związek z nastolatką, kumple zjedliby go na śniadanie. Szczególnie że jego poprzednia dziewczyna miała podobno ze dwadzieścia dwa lata – Annie zakończyła temat.
- To głupota. Nie dzieli ich czterdzieści lat, tylko trzy – fuknęłam.
- No, prawie cztery – doprecyzowała Annie.
- Dopiero sobie przypominałam, jak działa to osiedle i jego społeczność. Tutaj grupy wiekowe nigdy się ze sobą nie mieszały. Kiedy Nate i jego koledzy byli nastolatkami, starsza młodzież też się do nich praktycznie nie odzywała. Nie byli zapraszani na imprezy poza rzadkimi wyjątkami takimi jak dzisiaj. W Springtown tak po prostu było. I nikt nigdy nie złamał tej niepisanej reguły. To groziło towarzyskim skandalem i zgodnie z przewidywaniami dziewczyn mogło się spotkać z bolesnymi komentarzami i brakiem akceptacji. Po obu stronach.
- Oby Angela się w nim nie zadurzyła... – szepnęłam pod nosem.
- Jeśli on złamie jej serce, Kath złamie mu nos – dodała butnie Annie.
- A ty mi pomożesz, Lea. Temperament masz prawie tak południowy jak ja – mruknęła Kath, nawiązując do włoskiego

pochodzenia swojej mamy. – Pogadam z nią jutro. Wybije jej to z głowy. Dla jej dobra.

Wróciłyśmy do środka i usiadłyśmy w salonie. Obok nas zaraz pojawili się Jasper i Philip.

– Lea Woods do Springtown wróciła. Gra, śpiewa i już dymu narobiła – zrymował nagle Jasper, opadając na kanapę, a Phil roześmiał się gardłowo.

– Profesjonalnie wyprowadzasz gwiazdora Skya z równowagi, Lea. Szacun. – Chłopak Annie wystawił pięść w moim kierunku, chcąc ze mną zbić żółwika, a ja niepewnie to zrobiłam. Czyli i oni mieli pełną świadomość tego, że wypadek Flynna w kuchni wcale nie był wypadkiem.

– Gdyby ktokolwiek inny zrobił taki cyrk, Stanley kazałby mu własnoręcznie sklejać te potłuczone szklanki – kontynuował Jasper. – Brat Mike’a to niezły choleryk.

– Ale że to był Flynn, to Stan ograniczył się do kilku wulgaryzmów i pięciu szotów wódki na uspokojenie – rzucił do niego Philip.

– A czemu Stan miałby się hamować ze względu na Skya? – zapytałam Phila.

– Ciul wie. – Wzruszył ramionami. – Wszyscy tak mają, jeśli chodzi o Flynna. Niby koleś zawsze trzyma ten swój dystans i wszyscy mają wobec niego jakiś dziwny respekt, ale ja myślę, że tak naprawdę chodzi tu o hajs. – Uniósł wymownie brwi. – Nikt nie wchodzi Skyowi w drogę, bo znajomy z hajsem może się przecież zawsze przydać, co nie?

Nie drażyłam tematu. Skupiałam się na tym, by ochłonać po bezczelnym teatrzyku tego chłopaka. Postanowiłam, że złotowłose arcydupek nie zepsuje mi tego wieczoru – ani żadnego kolejnego. Siłowałam się, by zamknąć ten temat w swojej głowie. Musiałam to zrobić, bo inaczej bym się nakręciła, a to byłoby niebezpieczne. Nie chciałam konfrontacji i siania fermentu. Nie wśród swoich znajomych z dzieciństwa, którzy chyba właśnie dawali mi kolejną szansę. Szansę, z której bardzo obawiałam się skorzystać.

W pewnym momencie alkohol rozluźnił wszystkich gości. Wizard puszczał swoje demoniczne kawałki z głośnika, a Conrad próbował go odłączyć od prądu. Obok mnie Phil i Annie byli pochłonięci sobą, a po drugiej stronie sofy Jasper tłumaczył Kath jakąś zawiłą historię. Chwilowo stałam się piątym kołem u wozu i zaczęłam szukać wzrokiem Mike'a, który przez większość imprezy ogarniał dom. Pośród mrowia ludzi przy otwartej lodówce dostrzegłam kawałek pochylonej sylwetki odzianej w biały dopasowany T-shirt i ciemne jeansy. W taki strój, jaki Mike dziś na sobie miał. Bez zastanowienia ruszyłam ku niemu i złapałam go za ramię.

– Mikey, może pomogę ci w...

Nie dokończyłam. Odwrócił się do mnie nie Mike, ale Flynn Ashford. Będąc ode mnie wyższym o półtorej głowy, patrzył na mnie z góry i zaciskał blade usta, a mięśnie jego ostro zarysowanej szczęki lekko pulsowały w napięciu. Nie rozumiałam, jak mogłam pomylić go z Mikiem, który nie był przecież tak wysoki i nawet w połowie tak umięśniony jak Flynn. Odskokczyłam do tyłu jak oparzona. Ale nie dałam rady zerwać naszego połączenia wzrokowego. Spojrzenie tego chłopaka było lodowate, intensywne, pełne sprzecznych emocji. Przeszyło mnie impulsem gwałtownego napięcia. Miałam wrażenie, że lada moment Flynn rzuci mi się do gardła i rozszarpie tętnicę. Wzdrygnęłam się. Groźnie przymrużyłam oczy i odwróciłam się na pięcie. Dwa kroki później usłyszałam za plecami ciche słowo:

– Pojebana...

– I vice versa, pojebie – odpowiedziałam głośniejszym głosem, nie zatrzymując się.

Przez resztę imprezy kontrolowałam wzrokiem każdy ruch Flynnna, tak samo jak on przyglądał się mnie. Stał z boku, ale w obrębie grupy Danny'ego, Damona, Petera i Chestera. I raz po raz zerkał w moim kierunku, marszcząc przy tym jasne brwi. Moje postanowienie o niesianiu fermentu coraz bardziej kulało, bo Flynn chyba celowo mnie prowokował, jakby grożąc

mi tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Zaczynałam się gotować. Marissa, jego dziewczyna, chyba również, bo trącała go łokciem w bok kilka razy, kiedy zauważała, że przestawał jej słuchać. Stwierdziłam, że jeśli zostanę tu dłużej, nie wytrzymam i wyzwę go na pojedynek o honor.

Mogłam więc poszukać szpady lub iść do domu.

Było po północy, kiedy pożegnałam się ze wszystkimi, a Mike zamówił mi taksówkę.

– Przepraszam, że miałem dziś tak mało czasu – powiedział zmieszany, kiedy wychodził ze mną przed dom. – Muszę opanować ten bajzel, żeby rodzice jutro nie powiesili mnie i Stana.

– Myślę, że i tak to zrobią. W ich domu jest właśnie z pięćdziesiąt osób. – Zaśmiałam się, zakładając włosy za ucho.

– Taaa, pewnie masz rację. Jeśli do południa się nie odezwę, to znaczy, że możesz szykować się na mój pogrzeb. – Mike zaczepił kciuki o szlufki jeansów i nagle spowaźniał. – Lea, pomyślałem, że może... czy nie chciałabyś...

– Lea, też już spadasz? – Nagle zza drzwi wejściowych wyłoniła się Angela.

– Tak, lecę do domu. Moja taksówka niedługo będzie, mogę cię podrzucić – zaproponowałam.

– Dzięki, nie trzeba – odmówiła Angela, uciekając wzrokiem. – Mieszkam niedaleko, przejdę się. – Posłała mi i Mike'owi uspokajający uśmiech, po czym pobiegła podjazdem w stronę ulicy.

– Ange pewnie chce się trochę odświeżyć, zanim śmierzdząca piwem i fajkami przywita rodziców. – Mike uniósł brwi i wciągnął powietrze do płuc, jakby planował coś jeszcze dodać.

Usłyszałam dźwięk silnika.

– Moja taksówka już jest – rzuciłam, spoglądając mu w oczy.

– Tak. Taksówka. – Kiwnął głową, jakby wyrwany z transu.

Odprowadził mnie do samochodu i otworzył mi drzwi. Kiedy wsiałam, poczułam jego dłoń na swoich plecach.

– Wyślij SMS-a, kiedy dotrzesz do domu. – Nachylił się przy otwartych drzwiach.

– Jasne.

– I, Lea... – Uśmiechnął się lekko zawstydzony. – Pięknie śpiewasz.

– Dzięki. – Odwzajemniłam uśmiech. – Widzimy się...

– Niedługo – dokończył za mnie, po czym zamknął drzwi.

Samochód ruszył i zanim jeszcze minęliśmy dom, w którym się wychowałam, dostrzegłam na chodniku dwie postacie. Nathan odprowadzał Angelę, obejmując ją ramieniem.

ROZDZIAŁ 4

Obudził mnie dźwięk telefonu. Z trudem rozchyliłam powieki i zdecydowałam, że oddzwonię później. Znowu odczułam ten brak Teddy'ego. Jego dziecięcego chichotu, który kiedyś codziennie mnie budził. Wpatrywałam się przez chwilę w promień słońca kładący się na polerowanym drewnie podłogi mojej sypialni i stwierdziłam, że dziś nie czuję się na siłach, by wstać i mierzyć się z życiem. Ale trzymanie się rutyny było dla mnie ważne. Musiałam pobiegać, przestrzegać choćby luźnego planu dnia i nie poddawać się letargowi.

Telefon zadzwonił ponownie. Zajączałam i odebrałam go niechętnie.

– Cześć, moje kochanie! – usłyszałam przepełniony energią głos Sashy, mojej współlokatorki z St. Abraham's.

Jej rodzice dawno temu wynieśli się z Rosji do Szwajcarii z powodu poglądów politycznych niezgodnych z tamtejszą władzą, dzięki czemu Sasha biegle władała francuskim. W internacie poznała też dobrze angielski, jednak w dalszym ciągu mówiła z wyraźnym wschodnim akcentem i nierzadko zdarzało jej się błędnie użyć jakiegoś słowa lub wtrącić rosyjską wstawkę. Uważałam to za jej słodką cechę, nie wadę, która cokolwiek by jej ujmowała.

- Cześć, Alexandra – mruknęłam jeszcze sennym głosem.
 - Nie nazywaj mnie tak, ja się tak nie nazywam – fuknęła.
- Po jej urywanym oddechu zorientowałam się, że gdzieś biegnie.
- Właśnie tak się nazywasz, Alexandro. To piękne imię i powinnaś go używać – droczyłam się z nią.
 - Nie mów mi, jak się nazywam, bo chyba ja wiem to najlepiej, *da?* – podśmiewała się.
 - Co nowego, Sashka? – odpuściłam jej.
 - No więc moi rodzice postanowili zostać w Anglii jeszcze kolejne dwa tygodnie, bo przyleciała ciotka z córkami. Właśnie wróciliśmy z Bath do Londynu, a teraz ojciec wymyślił, że chce zobaczyć Szkocję... – informowała mnie pośpiesznie.
 - No to masz dość intensywny początek wakacji, Sasha. Chyba nie to miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że całe lato spędzisz w spa? – zaśmiałam się.
 - Absolutnie nie to. Tata przeżywa drugą młodość i zmusza mnie do uprawiania sportu, wodne i lądowe. Ja tu cierpię, Lea – jęknęła dramatycznie.
 - Jak mogę ulżyć twoim cierpieniom? – zapytałam, podnosząc się w końcu z łóżka.
 - Możesz do mnie dołączyć. I tak, mam dwuosobowy pokój dla siebie. Moja mama zaprasza cię do Szkocji. Musisz się tylko spakować i pojawić. Wszystko inne jest załatwione.
 - Och, Anastazja? Mnie... Do Szkocji? – Autentycznie się zdziwiłam. Jej mama nie znała ani słowa po angielsku i ile razy ją spotkałam, tyle razy tylko uśmiechałyśmy się do siebie niezręcznie. Byłam przekonana, że mnie nie lubi.
 - Ona wie, że sama umrę z nudów nad tym jeziorem. Wyjaśniłam jej, że potrzebuję towarzystwa, jeśli nie chce, żebym uciekła w nocy na samolot do Genewy – tłumaczyła płaczliwie Sasha. – Zrób to dla mnie. Hotel jest wielki, luksusowy i ma być ładny pogoda.
 - Ładna pogoda w Szkocji? To się nie zdarza – powątpiewałam.

– Sprawdź w internecie, będzie ponad dwadzieścia pięć stopni – przekonywała mnie uparcie. – Lea, musisz przyjechać, no.

Wbiłam wzrok w sufit i rozważałam jej propozycję. Poza nadchodzącym sierpniowym wyjazdem z tatą nic ciekawego nie czekało mnie w te wakacje, ale wahałam się. Annie dała mi drugą szansę i dopiero zaczęłam odbudowywać tę relację. Choć obiecywałam sobie, że nie zaangażuję się w życie przyjaciół z dzieciństwa, to ta konkretna osoba była wyjątkiem, na którym za bardzo mi zależało. Nie chciałam zniknąć na dwa tygodnie akurat teraz, gdy odzyskiwałyśmy siebie nawzajem.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie jestem pewna, czy mój tata się zgodzi – zaczęłam się wykręcać. – Nie uprzedzałam go, a...

– Wiem, że to nagle propozycja, ale nie mów „nie”! – przerwała mi Sasha. – Pomyśl, pogadaj z tatą. Będziemy w Szkocji ponad tydzień, możesz w każdej chwili dołączyć. Wystarczy, że zadzwonisz, a już ja wszystko zorganizuję! – ekscytowała się Sasha.

– Dziękuję, Sashka. Porozmawiam z tatą, obiecuję.

– I tak wiem, że przyjedziesz, *da?* – Zaśmiała się. – Muszę kończyć, wsiadam do pociągu. Całuski!

Usłyszałam już tylko pikanie zakończonego połączenia, na co uśmiechnęłam się do telefonu. Sasha była wulkanem energii i wiedziałam, że nawet nad odludnym jeziorem w Szkocji nie nudziłabym się w jej towarzystwie. Jednak w te wakacje paradoksalnie chciałam się ponudzić, by odzyskać spokój. Ostatni rok był bardzo wymagający, a wcześniejsze burzliwe. Moja psychika potrzebowała równowagi, by zyskać skupienie. By nastrawić się przed ostatnią prostą, mającą zaprowadzić mnie do nowego miejsca i nowego życia. Stwierdziłam, że jeszcze wrócę do pomysłu ze Szkocją, ale nie dziś.

Nim zdążyłam przebrać się w strój do biegania, telefon ponownie zawibrował.

Mike: Cześć :) dobrze spałaś? Może pójdziemy na spacer/
tenisa/obiad/kawę? (wykreśl niepotrzebne)

Przez chwilę zdumiona wpatrywałam się w ekran. Zastanawiałam się, co odpisać Mike'owi, ale zanim zdążyłam zabrać się do treści SMS-a, wyświetliło się połączenie przychodzące od Annie.

– Idziemy do ciebie – zaczęła bez przywitania.

– Wy, czyli kto? – zdziwiłam się.

– Ja i Kath.

– Coś się stało?

– Angela ma letnie praktyki w cukierni na twoim osiedlu. Skończy o drugiej, a my musimy porozmawiać z nią o...

– ...Nathanie! – w tle usłyszałam głos Kath.

Natychmiast przypomniałam sobie scenę z poprzedniej nocy, gdy Nate odprowadzał Angelę do domu, obejmując ją ramieniem.

– Dziewczyny, nie uważacie, że trochę przesadzacie? Nie wiem, czy ktokolwiek powinien się wtrącać w to, co się między nimi dzieje – odparłam sceptycznie.

– Nie rozumiesz, Lea – westchnęła Annie. – Zejdź na dół i nam otwórz.

Podeszłam do okna i zauważyłam, jak ona i Kath wkraczają na żwirowy podjazd mojego domu. W krótkich szortach i wyściętych topach obie wyglądały jak milion dolarów, a ja nie zdążyłam nawet wziąć prysznica, nie mówiąc o umalowaniu się. Związałam falujące włosy w niechlujny kok na czubku głowy i wciągnęłam na siebie pierwszy lepszy T-shirt oraz dresowe szorty. Na więcej nie miałam czasu. Zbiegłam na dół i wpuściłam dziewczyny do środka.

– Na dworze jest żar, musisz mnie napoić, kochanie. – Kath wpadła do holu, wachlując się torebką.

– Cały kraj czekają podobno najgorętsze dwa tygodnie od pięćdziesięciu lat – dodała Annie.

Zabrałam je do kuchni, gdzie usiadły przy wyspie tak sztywno, jakby szykowały się na naradę wojenną.

– Poczekamy dwie godziny, aż Ange skończy, i pójdziemy do niej z argumentami – rzuciła Katherine.

– Uważam, że powinniście trzymać się z daleka od jej romantycznych wyborów – zaoponowałam, przygotowując im mrożoną kawę.

– Wchodziłaś dziś na grupę? – zapytała mnie Annie.

– Nie – skrzywiłam się. – A co to ma do rzeczy?

– Wejdz, a zrozumiesz. – Kath skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową. – Od rana odebrałam już trzy telefony zapytaniem, o kogo chodzi w tym poście.

– Ty? – zdziwiłam się.

– Tak. Jestem przecież najlepiej poinformowaną osobą w Springtown. Ze wszystkimi plotkami ludzie dzwonią do mnie. – Kath wyruszyła ramionami z uśmiechem satysfakcji na ustach.

Sięgnęłam po laptopa, którego wczoraj porzuciłam właśnie na kuchennym blacie, i odpałam Facebooka. Znalazłam grupę „Springtown Madness” i przejrzałam kilka pierwszych wpisów. Dotarłam do godziny pierwszej w nocy i anonimowo wstawiłam posta o treści:

Czy w Springtown brakuje rówieśniczek, że chłopaki zwracają oczy na te, które przed chwilą skończyły podstawówkę?

Pod spodem było kilkadziesiąt lajków, w tym od Danny’ego, Aleca, Damona, Petera i Flynna, oraz kilka komentarzy osób, których nie kojarzyłam:

Niektóre młodociane lubią starszych, co poradzisz...
xD

A co, zazdrosna, że na ciebie nikt nie patrzy?

Zacznijmy imprezować wspólnie z przedszkolem!

To chyba jaja. Nie wciągajcie dzieciarni w kręgi dorosłych ;/

Sorry, ale na moich imprezach nie przewiduję nastolatek i nastolatków...

Gdzie jest twoja dziewczyna? W podstawówce XDDD

Nie wiem, o kogo chodzi, ale kto zabroni chłopakowi zabawy? Młodsze są mniej wymagające hyhyhy...

Sugeruję założenie oddzielnej grupy osiedlowej, tylko dla pełnoletnich.

Poczułam znajomy gryzący niesmak. Wręcz wstręt do tego typu zachowań.

– To śmieszne – syknęłam. – Co kogo obchodzi, kto się z kim spotyka? – Uniosłam wytrzeszczone oczy znad monitora i wlepiłam wzrok w dziewczyny. – Kto w ogóle dał im prawo do omawiania tego tematu na forum? Nie wierzę, że rozdmuchują czyjąś prywatną sprawę do rangi własnego problemu.

– Tu tak zawsze było. Dlatego wczoraj od razu wiedziałam, że z Angelą będzie kłopot – skwitowała twardo Kath i zaczęła sączyć mrożoną kawę.

– Duża część „starszej grupy” Springtown po prostu nie zna i nie chce poznać tej młodszej. Ci ludzie są zamknięci, uważają się za ultradojrzałych, więc tworzą problemy z kosmosu – mówiła Annie, kręcąc na palcu kosmyk swoich krótkich blond włosów. – Bo kiedy oni byli w liceum, my byliśmy w podstawówce. Kiedy my poszliśmy do liceum, oni już je skończyli i zaczęli studiować lub pracować. Nigdzie się z nimi nie spotykaliśmy, do teraz. Do sporadycznych meczów.

– Ta społeczność żyje plotkami i bzdurami. Taka sytuacja to woda na ich młyn, bo nie mają nic innego do roboty. Jeśli

między Ange i Nathanem do czegoś dojdzie, nie dadzą im żyć. A Angela jest... delikatna. Wrażliwa. Martwimy się o nią. Nie udźwignie bycia na językach wszystkich dookoła – podsumowała Kath.

– To chore... – mruknęłam pod nosem.

Za dobrze rozumiałam zagrożenie, wynikające z bezpodstawnego uprzedzenia i ze zbyt intensywnego zainteresowania czymś życiem. Ale nie wiedziałam, czy powinnam im mówić o tym, co widziałam w drodze powrotnej z urodzin Stanleya. Nie miały pojęcia, że Angela i Nate nie poprzestali wczoraj na rozmowach, a ich relacja wkroczyła na wyższy poziom. Przecież niedawno poznany chłopak nie odprowadza zwykłej znajomej do domu po imprezie. I nie obejmuje jej ramieniem.

Telefon Annie zadzwonił.

– Hej, Ange... Tak, dzwoniłam, bo ja i Kath chcemy się spotkać, jak skończysz w cukierni. Z Dareen i Nicole? Poczekaj chwilę. – Annie przykryła mikrofon telefonu i zwróciła się do mnie: – Angela umówiła się z Dareen i Nicole, miały jechać do centrum handlowego. Mogą najpierw wpaść tutaj? Mogłabyś zająć czymś Dareen i Nicole, a ja i Kath porozmawiałybyśmy z Angielą. – Spojrzała na mnie błagalnie.

Dobrze wiedziała, że nie mam nic przeciwko Dareen i Angeli. Co innego dotyczyło jednak Nicole. Skrzywiłam się odrobinę, ale kiwnęłam głową. Choć ta trzecia od początku była dla mnie niemiła, nie chciałam robić scen i pogłębiać problemu.

*

Dzwonek do drzwi rozległ się godzinę później. Angela i Dareen ucałowały mnie w policzek, a Nicole nawet nie próbowała. Posłała mi jedynie wymuszony uśmiech i minęła mnie, jakby wchodziła do siebie. Platynowe blond loki miała idealnie ułożone, a jej strój eksponował wszelkie atuty sylwetki, ukrywając niedoskonałości.

Usiadłyśmy w salonie i w pierwszej chwili było trochę niezręcznie. Nicole rozglądała się po wysokim pokoju, a z jej miny dało się wywnioskować, że ocenia wszystko, co widzi.

– Więc co tam? – zagaiła Angela, a Annie i Kath natychmiast spojrzały na nią podejrzliwie.

– Jedziecie z nami do centrum handlowego? Musimy kupić jakieś ciuchy. Szykuje się tyle imprez... – ekscytowała się Dareen.

– Nieee, chyba wolimy posiedzieć u Lei. W taki upał tylko woda mnie uratuje, a jej tata ma jacuzzi w ogródku. – Kath wykonała krótki ruch przypominający taniec i cmoknęła w powietrze.

– Oczywiście, że ma... – prychnęła pod nosem Nicole.

– I co w związku z tym? – Spojrzałam na nią pytająco i uniosłam brew.

– Nic. Tylko stwierdziłam fakt. – Kolejny raz uśmiechnęła się tak sztucznie, że musiało ją to zaboлеć.

– Brzmiało to dziwnie, Nick. – Annie zmarszczyła brwi.

– Skoro tak twierdzisz. – Nicole wzruszyła ramionami, dalej się uśmiechając.

– Z chęcią posiedziałabym w jacuzzi na słoneczku! Nawet za cenę nowych ciuchów – Dareen starała się rozładować atmosferę.

– Jest do twojej dyspozycji. Możemy się tam przenieść, wszystkie się zmieścimy. – Uśmiechnęłam się do Dareen.

– Ja sobie tego oszczędzę – mruknęła chłodno Nicole.

– Okej, to zaczyna mnie męczyć – nie wytrzymałam, zwracając się całym ciałem ku niej. – Jaki masz ze mną problem, Nicole?

– To chyba raczej ty masz problem, nie ja. – Wzruszyła ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

– Ja?

– Tak, ze sobą – odpowiedziała, a mnie przeszył jakiś ohydny dreszcz. Wspomnienie. – Pojawiasz się znikąd w Springtown, robisz wszystko, żeby znaleźć się w centrum uwagi, i na dzień dobry obrażasz mojego znajomego – dodała, w końcu spoglądając na mnie lodowatym spojrzeniem swoich zielonych oczu, a ja zaniemówiłam.

– Twojego znajomego? Nick, nie mówisz chyba o Flynnie? On nawet nie wie, jak się nazywasz – Annie zgasiła ją bardzo szybko, na co ta uśmiechnęła się pewnie.

– No nie do końca. Rozmawiają czasem. Nawet dziś w kuchni – wtrąciła nieśmiało Angela. – Flynn był w niej akurat z... przyjechał coś kupić, a Nick już czekała na mnie i Dareen.

– Wbrew temu, co wam się wydaje, Flynn jest moim znajomym. – Nicole spojrzała na Kath i Annie triumfującym wzrokiem. – A ty – zwróciła się do mnie – zaczęłaś swoją karierę w Springtown od obrażania i robienia wszystkiego, żeby ktoś cię tu zauważył. – Pokręciła głową z politowaniem. – Więc to nie ja mam problem, tylko ty, Woods. Ach, i w przeciwieństwie do ciebie Flynn ma klasę i kulturę.

– Żartujesz sobie? – prychnęłam, czując, jak narasta we mnie wściekłość oraz bliżej nieokreślone poczucie niebezpieczeństwa, które już niestety znałam.

Od pierwszej sekundy naszej znajomości Nicole była wobec mnie lekceważąca i nieprzyjemna, ale ignorowałam to. Starałam się być pokorna, tak jak wielokrotnie kazała mi matka. Jednak nie mogłam znieść obrażania mnie w moim własnym domu.

– Nie szukałam niczyjej uwagi. Nie przeczę, zachowałam się źle, oceniając i obrażając Flynną, ale on nie ma pojęcia, czym są klasa i kulturalność. Najpierw prawie trafił mnie piłką, a wczoraj celowo stłukł kilkanaście szklanek tylko po to, żeby przerwać mi i Stanleyowi numer. Żeby mi dopiec. Byłaś tam i widziałaś to – wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia. – Pod tymi lśnącymi blond włosami nie ukryje faktu, że jest zwykłym gadem i nie wie, kiedy wypada skończyć.

– No tak... Zupełnie przypadkowo omsknęła mu się ręka i niechący przerwał ci zwracanie na siebie uwagi, więc na pewno zrobił to celowo? Możesz być zaskoczona, ale zdradzę ci, że nie wszystko kręci się wokół ciebie, Lea. Nie jesteś tu żadną gwiazdą. – Nicole roześmiała się teatralnie. – A Flynn Ashford

ma ciekawsze rzeczy na głowie niż reagowanie na twoje niekontrolowane wyskoki, bo jest ponad to. I ponad ciebie. – Zmierzyła mnie triumfalnym spojrzeniem, a mnie zatkało.

– Przeginasz, Nick. Poza tym trzeba nie mieć oczu, żeby nie rozumieć, że wczorajszy cyrk Skya był wycelowany w Leę – fuknęła ostro Annie. – Ona nie obraziła go celowo, myślała, że jej nie słyszy. Za to on chciał jej otwarcie dowalić, z premedytacją.

Dalej się nie odzywałam. Z całych sił tłumiłam słowotok. Nicole zrobiła coś, co włączało mi w głowie wszystkie możliwe alarmy. Zaatakowała mnie w mojej bezpiecznej przestrzeni. Spojrzałam na Annie i Kath, które siedziały z wytrzeszczonymi oczami, również nie rozumiejąc zachowania swojej koleżanki. Nie szukałam kłopotów w relacji z tą dziewczyną, ale i nie mogłam dalej tego słuchać. Z różnych względów. Podniosłam się gwałtownie, lecz zanim otworzyłam usta, Kath mi przeszkodziła:

– Proponuję zrobić więcej mrożonej kawy! Nick, pomóż mi. – Poderwała się na równe nogi i szarpnęła do góry Nicole. – Dareen, chodź z nami. We dwie nie uniesiemy sześciu szklanek. – Kath uśmiechała się szeroko, posyłając Annie porozumiewawcze spojrzenie i zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować, ona już ciągnęła obie dziewczyny do kuchni.

– Co to, kurna, było? – szepnęła Annie w eter.

– Dobrze wiesz, o co jej chodzi, Annie. – Angela westchnęła łagodnie.

– Chryste! Nie rozumiem jej zafiksowania na punkcie Flynna i uderzania we mnie ze względu na niego – prychnęłam.

– Ona jest w nim zakochana od lat – rzuciła półszepsem Angela, spoglądając mi prosto w oczy. – Tak poważnie. We wszystkie weekendy, ferie i wakacje, kiedy Flynn wraca do miasta i ma więcej czasu, ona przychodzi na każdy jego mecz – dokończyła, a jej słowa były przepełnione jakimś zawstydzeniem. – Odkąd zaczęłam pracować w cukierni, wpada też tam, bo on często kupuje ode mnie babeczki dla młodszego brata. Kiedy powiedziałaś

o nim coś niemiłego, odebrała to bardzo personalnie. Ona wierzy, że... Ech... Że Flynn kiedyś zwróci na nią uwagę i że między nimi coś mogłoby być.

Ja i Annie przyglądałyśmy się Angeli zdumione. Z jednej strony historia platonicznej miłości Nicole była wzruszająca, z drugiej jednak niepokojąca. I mało realna, biorąc pod uwagę stosunek Flynnna do zwykłych śmiertelników. Ale tym razem powstrzymałam się od komentarza. Nigdy nie byłam zakochana, więc nie mnie oceniać zachowania zakochanej osoby.

– To przykre, że Sky nie widzi tego, że ona ma wobec niego uczucia, ale to nie tłumaczy atakowania Lei w jej własnym domu. Nicole nie powinna tu w ogóle przychodzić, jeśli ma z nią aż taki problem – podsumowała gorzko Annie. Krótko i wprost, jak to ona.

– Nie będę przepraszać Nicole za to, że obraziłam kogoś innego – powiedziałam już odrobinę spokojniejsza. – Przeprosiłabym go, gdyby nie to, że od tamtej pory zdążył wyrównać rachunki z nadwyżką i wątpię, że przestanie się na mnie mścić. Ale okej, zrobię to przy okazji. Żeby się ode mnie odwalił. – Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło. – Wczoraj wpadłam na niego w kuchni Mike’a i... kurde, spojrzał na mnie, a ja poczułam się strasznie dziwnie. W jego oczach jest coś takiego... gwałtownego. Bezwzględного – dodałam cicho, wpatrując się w jakiś nieodgadniony punkt za oknem.

Ten chłopak o perfekcyjnej twarzy miał w żrenicach ciszę przed burzą. Niemy chaos, który wydawał się kierować na mnie z całą siłą, ilekroć mnie widział. Wyraźnie pamiętałam to dziwne napięcie, które ogarnęło moje ciało i mięśnie, gdy wczoraj patrzyłam wprost w błękitne oczy Flynnna. To spojrzenie mi zagrażało, byłam tego pewna. Czułam się przez nie rozbijana na części. Odzierana z warstwy ochronnej, którą na sobie nosiłam. Przed spotkaniem Ashforda nigdy czegoś takiego nie poczułam. To mnie przerażało.

– No cóż, wiele dziewczyn twierdzi, że po jednym jego spojrzeniu stają w płomieniach. – Angela zachichotała, a ja odruchowo uniosłam brwi. Chyba źle zrozumiała moje słowa.

– Ange... – zaczęła Annie i po jej miękkim tonie wiedziałam już, do czego zmierza. – Co się dzieje między tobą a Nate’em, jeśli mogę spytać?

Ruda dziewczyna o piegowatej twarzy rozchyliła lekko usta, wpatrując się w swoją koleżankę, i przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

– My... poznałam go jakiś czas temu – odparła w końcu ostrożnie. – Kiedy przyjechał z Flynnem do cukierni.

– Podoba ci się? – dopytywała Annie.

– Dlaczego pytasz? – odbiła obronnie Angela.

– Wczoraj u Mike’a dużo rozmawialiście. – Słowa Annie zawisły w powietrzu.

– No i? – Angela zmarszczyła czoło.

– Widziałas post na grupie? – Annie odparła pytaniem na pytanie.

– Widziałam. – Angela ciężko westchnęła i przewróciła oczami. – Ale nic się między nami nie dzieje. To fantazja kogoś, kto dopisał sobie cuda do zwykłej rozmowy.

Patrzyłam na nią kątem oka, nie pokazując po sobie, że wiem, że nie mówi prawdy. Nie znałam jej długo i nie czułam się uprawniona do wyciągania jej tajemnicy na światło dzienne. Ale i rozumiałam ją. Być może to, co łączyło ją i Nate’a, było jeszcze bardzo świeże. *Po co analizować coś, co nie ma jeszcze kształtu, nazwy i zarysowanej przyszłości?*

– Ja i Kath chciałyśmy cię tylko uczulić, żebyś uważała. On jest dużo starszy, ty jesteś w liceum. Dobrze wiesz, że Springtown nie przepuszcza żadnej okazji do wpieprzania się w cudze życie. Jeśli między tobą a Nate’em coś miałoby się dziać, nie dałoby wam żyć. Bylibyście głównym tematem plotek. – Annie mówiła spokojnie i łagodnie, próbując uchwycić nieobecny wzrok

Angeli. – W końcu jego starsza ekipa tak weszłaby mu na głowę, że i tak by wam nie wyszło. Wiesz o tym, prawda?

Angela milczała przez moment. W końcu odchrząknęła, jakby już miała coś powiedzieć, jednak do salonu wkroczyły Kath i Dareen, niosąc pięć kaw.

– A gdzie Nicole? – zapytałam.

– W połowie naszych baristycznych eksperymentów stwierdziła, że musi wracać do domu – odparła Dareen, stawiając trzy kawy z lodem na szklanym blacie stolika.

– Dostała jakiegoś pilnego maila ze szkoły, a plik nie otwierał się na jej telefonie. Odpaliła go na tym komputerze w kuchni, ale chyba bardzo ją zdenerwował, bo zaraz po tym powiedziała, że wychodzi – dodała Kath.

Zmarszczyłam brwi. Poczułam się nieswojo ze świadomością, że Nicole użyła mojego prywatnego komputera bez mojej wiedzy, a potem jeszcze wyszła bez słowa pożegnania. Kath chyba to wychyliła.

– Wiem, powinnyśmy cię były zapytać o pozwolenie, przepraszam. Używała go dosłownie przez trzy minuty – powiedziała.

Uniosłam brew do góry i natychmiast skierowałam się w stronę kuchni. Odpaliłam time-machine, żeby sprawdzić ostatnie czynności. Po Facebooku, którego odwiedziłam przecież wcześniej w towarzystwie Kath i Annie, odpalono tylko Google i Gmaila. Westchnęłam z ulgą i zrobiło mi się trochę głupio, że podejrzewałam Nicole o tak słabe zagranie jak włamanie się na moje konta lub przeszukiwanie moich dokumentów. *Jestem przewrażliwiona po Londynie.*

Niedługo potem Angela i Dareen pojechały na zakupy, a ja odprowadziłam Kath i Annie do końca ulicy, gdzie się z nimi rozdzieliłam i ruszyłam swoją standardową trasą do biegania. Włączyłam tryb samolotowy w telefonie i biegałam ponad godzinę. Musiałam wyrzucić z siebie nadmiar emocji, które nagromadziły się we mnie od poprzedniego wieczora. Stwierdziłam,

że po powrocie do domu odpiszę na SMS-a od Mike'a, wybierając spacer spośród jego propozycji. Miałam ochotę się z nim zobaczyć. Tak zwyczajnie, po koleżeńsku.

Gdy weszłam do domu, tata już w nim był.

– To ja, tato! – krzyknęłam, łapiąc oddech w holu.

– Lea, nie wyłączaj telefonu, jak biegasz – odpowiedział z salonu. – Przecież coś może się stać i nie będziemy mieć kontaktu.

– Jasne, będę pamiętać – odparłam i ruszyłam do kuchni po butelkę wody.

Sięgając do lodówki, włączyłam sieć i nagle zasypały mnie powiadomienia. Miałam dziesięć nieodebranych połączeń od Annie i pięć z nieznanego numeru, a do tego siedem SMS-ów: pięć od Annie i dwa z tego samego nieznanego numeru. Wszystkie wiadomości były podobne: „odbierz!”, „dlaczego nie odbierasz???” lub „wejdź na FB!”. Pod nieznanym numerem kryła się Kath, której SMS-y pokrywały się z wiadomościami od Annie. Dawno wyłączyłam powiadomienia Facebooka, bo irytowało mnie otrzymywanie ciągłych informacji o tym, kto skomentował czyje zdjęcie, więc nic mi się nie wyświetlało. Dopiero gdy otworzyłam aplikację, zalała mnie fala notyfikacji. Nie wiedząc, na co w ogóle patrzę, kliknęłam w pierwszy lepszy komentarz do rzekomo mojego posta.

Flynn Ashford:

@LeaWoods czy ty jesteś normalna, dziewczyno?

Odwal się ode mnie, bo wyślę ci do domu panów w mundurach i może oni pomogą ci skończyć z twoją obsesją #licealistkabezhamulców

Peter H.:

@LeaWoods NIEFAJNIE. To faktycznie jest już obsesja... :/// #licealistkabezhamulców

Damon Wellington:

@FlynnAshford ktoś tu zwariował na twoim punkcie ;O

@FlynnAshford do @DamonWellington: zdążyłem zauważyć

Anonim:

@FlynnAshford powinienes sam iść do jej domu i wynieść jej sprzęty elektroniczne, dla jej własnego dobra...

@FlynnAshford do @Anonim: boję się zbliżać, bo może się na mnie rzucić

Danny Williams:

@FlynnAshford albo lasce się w głowie poprzewracało, albo ktoś jej się wbił na konto?

@FlynnAshford do @DannyWilliams: nie sądzę, to nie pierwszy raz, kiedy ona się do mnie rzuca

Harriett Thomas:

@FlynnAshford i reszta – tak się kończy zadawanie z podstawówką. Wyciągnijcie wnioski #licealnadrama ;)

Anonim:

@LeaWoods: ma wściekliznę xD
#wściekliznawSpringtown

Annie Cooper:

@Lea Woods tego nie wstawiła! Uspokójcie się!

Katherine Blackley:

Ochłońcie, to nie @LeaWoods!!!

Zakręciło mi się w głowie, a moje dłonie zaczęły drżeć. Takich komentarzy były dziesiątki, a ja dalej nie miałam pojęcia, czego dotyczą. Zaczęłam scrollować do góry, aż w końcu dotarłam do posta. Posta, który zostawał wstawiony z mojego facebookowego konta. Było to zdjęcie warana z komodo w blond peruce à la Donald Trump. Podpis brzmiał:

@FlynnAshford nie ukryje pod lśniąco blond włosami faktu, że jest zwykłym gadem. Wydaje mu się, że jest ultraprzystojny, i biedak nie umie znieść tego, że ktoś inny jest w centrum uwagi, więc musi tłuc szklanki XDDD ogarnij się @Flynn, bo żal mi ciebie.

Zamarłam. Nie rozumiałam, nie miałam pojęcia, na co patrzę. Zaczęłam ciężko oddychać. Tak, niewielka część tej wypowiedzi faktycznie należała do mnie, ale padła w obronnym kontekście. Odnosiła się bezpośrednio do zachowań Flynnna, którymi atakował mnie od chwili mojego bezsensownego występu przeciw niemu. W żadnym razie nie miałam zamiaru mówić tego publicznie ani w obecności nieznajomych. Powiedziałam to we własnym domu, w odpowiedzi na zarzuty ze strony...

Nicole.

Pieprzonej Nicole.

Nie zastanawiając się, co robię, zaczęłam pisać komentarz pod odpowiedzią Flynnna.

@LeaWoods

@FlynnAshford przepraszam za tę sytuację, nie odpowiadam za ten post. Został napisany bez mojej wiedzy

Po niecałej minucie pojawiła się odpowiedź.

@FlynnAshford

@LeaWoods poza obsesją masz też amnezję?

Dziewczyno, nie mów o mnie, nie myśl o mnie. Nie istnieję dla ciebie

Po chwili kolejny:

@NicoleWest

@FlynnAshford składam petycję o wyrzucenie

@LeaWoods z grupy @SpringtownMadness. Odkąd się pojawiła, tylko wszystkich obraża i robi dym

@FlynnAshford do @NicoleWest: podpiszę tę petycję jako pierwszy

@Anonim do @NicoleWest & @FlynnAshford:
#WŚCIEKLIZNAWSRINGTOWN! XDDD

– Córciu? Jadłaś kolację? Czy mam coś robić? – zawołał tata z salonu.

Nie odpowiedziałam. Byłam przekonana, że w tej sekundzie mój mózg po prostu eksploduje od gonitwy myśli. Uderzały mnie wspomnienia sprzed lat. Z Londynu, ze szkoły. Znowu traciłam kontrolę, znowu wszystko rozjeżdżało mi się przed oczami, a mój oddech się urywał. To znajome uczucie wycieńczenia zmieszanego ze zbyt wysokimi obrotami zalewało powoli moje tkanki, usztywniając mięśnie i robiąc mi papkę z mózgu. Było mi gorąco. Za gorąco.

Odeszłam od komputera, machając energicznie dłońmi. Stałam się uspokoić oddech. Tata nie mógł zobaczyć, że znowu wpadłam w ten stan, bo namawiałby mnie do powrotu na terapię. A ja przecież świetnie sobie bez niej radziłam. Utrzymywałam

codzienną rutynę, pilnowałam swojego spokoju, nie angażowałam się w okoliczności budzące skrajne emocje.

Ale to jednak z własnej winy znalazłam się w tej sytuacji. Gdybym nie obraziła tego pieprzonego boga Springtown wtedy na boisku, dziś nie byłoby tego szamba. Jednak nie mogłam w pełni się kontrolować. Znowu byłam w bagnie przez to, że nie potrafiłam zapanować nad swoimi ustami. A Nicole dodatkowo próbowała mnie w nim przytopić.

Zadzwonił telefon. Natychmiast wyciszyłam połączenie przychodzące od Annie. Drżącymi dłońmi napisałam szybko:

Ja: Wiem, widziałam, to nie ja,
to Nicole

Annie: Jak tylko to zobaczyłam, od razu wiedziałam,
że to ona. Odbierz tel., pogadajmy

Ja: Nie mogę, jem kolację z tatą

Annie: To zadzwoń po kolacji

Ja: Jestem zmęczona, odezwę
się jutro :*

Nie mogłam z nią teraz rozmawiać, byłam zbyt rozbita. Paplałabym bez ładu i składu w zabójczym tempie i w moim głosie usłyszałyby, że coś nie gra.

– Lea, czemu nie odpowiadasz? – Nagle do kuchni wszedł tata. – Co się dzieje? – Spojrzał na mnie i natychmiast zmarszczył czarne brwi.

– N-nic. Nic, nic, nic. Tylko jestem, ten... no... Hiperwentylacja po bieganiu i tak dalej, wiesz, no, zdarza mi się tak czasem. Muszę iść szybko pod prysznic, bo inaczej się nie uspokoję – wyrzuciłam z siebie na krótkim oddechu.

Natychmiast wyszłam z kuchni i pobiegłam na górę. Potrzebowałam dwóch godzin bardzo głośnej muzyki, żeby wrócić do siebie. Prawie jedna trzecia dorosłych pacjentów z ADHD zgłaszających się po pomoc robi to z powodu zaburzeń lękowych. Dla mnie ataki paniki były kiedyś chlebem powszednim, ale odkąd przeszłam terapię połączoną z lekami, nauczyłam się tak sterować swoim życiem, aby prawie całkowicie ich unikać. Póki mieszkalam z matką i uczęszczałam do szkoły w Londynie, były częste, ale gdy przeniosłam się do St. Abraham's, poczułam, że prawie w pełni kontroluję ciało i mózg. Ograniczyłam wszystko. Zero stresów, zero skrajnych sytuacji, zero toksycznych ludzi i zero silnych emocji. Nie żyłam bez objawów, chyba nikt, kto ma ADHD, nie jest w stanie się ich całkowicie pozbyć. Można się z nimi jedynie zaprzyjaźnić i nauczyć się je oszukiwać, a ja opanowałam to całkiem nieźle.

Do dziś. Do momentu inwazji Nicole na moją osobistą przestrzeń i ubrania mnie w wyczyn, którego sama nigdy bym się nie dopuściła. Właśnie zrozumiałam, że zrobiłam błąd, powracając na łono Springtown. Dotarło do mnie, że naiwnie próbowałam cofnąć się do czasów sprzed wszystkich problemów wewnętrznych i zewnętrznych i że tego się nie da zrobić. To już nie był mój świat i właśnie dostałam jasne potwierdzenie tego faktu.

Niewiele myśląc, zeszałam do salonu, gdzie tata jeszcze oglądał telewizję.

– Tato? – zaczęłam, siadając na fotelu.

– Co tam? Jednak jesteś głodna? – Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam ciepły uśmiech nerwowym.

– Nie. Chciałam cię o coś zapytać. Dziś zadzwoniła do mnie Sasha. Chce, żebym dołączyła do niej i jej rodziców na kilka dni w Szkocji.

– To bardzo miło z jej strony. – James wyprostował się i sięgnął po okulary leżące na stoliku. – A ile ten wyjazd miałby kosztować?

– Nic. Sasha mówi, że i tak ma dla siebie dwuosobowy pokój. Jej mama mnie zaprasza.

– Hmm... musiałbym porozmawiać z mamą Sashy, Lea.

– To raczej niemożliwe, bo ona mówi tylko po francusku i rosyjsku.

– Nie ma problemu. Charlotte włada francuskim całkiem nieźle. Jeśli chcesz tam jechać, możemy skontaktować się z mamą Sashy i ustalić szczegóły. Bez tego cię nie puszcze.

– Napiszę do Sashy, a rano prześlę ci numer jej mamy – ucieśmiałam się. – Kocham cię, tatuś, wielkie dzięki.

– Lea, wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając mi się.

– Tak, wszystko jest okej. – Uśmiechnęłam się, próbując ukryć ogarniający mnie niepokój.

– Gdybym wiedział, że tak bardzo chcesz zobaczyć Szkocję, to sam bym cię tam zabrał – mruknął, gdy ucałowałam go w policzek.

✱

Dwa dni później siedziałam już w pociągu do Glasgow, skąd miał odebrać mnie kierowca wysłany przez resort Cameron House. W trakcie podróży poczytałam o tym miejscu, o wszelkich rozrywkach, którymi będę mogła tam zająć głowę. Ale nie to mnie cieszyło najbardziej. Najważniejsze było to, że ucieknę na kilka dni. Liczyłam, że po tygodniu mojej nieobecności wszyscy w miasteczku zapomną o szambie, które wylało się spod mojego imienia na Facebooku. A przede wszystkim stwarzałam fizyczny dystans pomiędzy sobą a wściekłym do granic możliwości Flynnem Ashfordem, którego spotkanie na ulicach Westfield mogłoby się skończyć pojedynkiem na śmierć i życie.

Kiedy wczoraj Annie wpadła do mnie, żeby porozmawiać o sytuacji, którą nakręciła Nicole, udawałam, że się nią nie przejmuję. Powiedziałam jej, że już wcześniej umówiłam się ze współlokatorką z internatu na ten wyjazd, a Annie, choć podejrzliwa,

chyba uwierzyła w tę historię. W dalszym ciągu co chwila dostawałam powiadomienia o kolejnych komentarzach do nie swojego posta. Młodzież ze Springtown wylewała na mnie wiadro pomysł, ale przynajmniej Flynn ograniczył swoje odpowiedzi. Stwierdziłam, że to dobry moment, aby usunąć ten żenujący wpis, a jemu napisać prywatną wiadomość. Nie umiałam zostawić takich spraw niezatwierdzonych, a tu chodziło o moje dobre imię. Póki sama je sobie bezmyślnie szargałam, byłam w stanie to udźwignąć, ale gdy ktoś używał mnie jako chłopca do bicia, nie miałam zamiaru na to przystać. Świadomość, że będę daleko przez kilka dni, dodała mi odwagi.

Ja: Cześć, piszę, żeby wyjaśnić Ci, że to nie ja wstawiłam tamtego posta. Tego dnia w moim domu było kilka osób, części z nich za dobrze nie znam. Jedna z nich dostała się do mojego komputera, po czym wykorzystała to, co wszyscy wiedzą, czyli fakt, że ja i ty się nie lubimy. Mogę jedynie przeprosić za to, że taka sytuacja miała miejsce. Tak jak sobie zażyczyłeś, więcej nie odezwę się do Ciebie ani na Twój temat. Proszę też, żebyś i Ty skończył mnie atakować. Na swoją obronę mam to, że jestem „licealistką bez hamulców”, która faktycznie powiedziała kilka słów za dużo, za co przepraszam. Ale Ty? Jesteś przecież dorosłym facetem, a angażujesz się w internetowe bójki i tworzysz o mnie hasztagi. Miej trochę klasy i skończ tę wojnę, jak przystało na człowieka na poziomie, zamiast upadać tak nisko. Podobno jesteś całkiem mądrym.

Nie czytając ponownie treści tej wiadomości, kliknęłam „wyślij” i opadłam ciężko na oparcie pociągowej kanapy. W tej chwili miałam gdzieś, jak ta sprawa potoczy się dalej, choć spodziewałam się, że ostatnie zdania mojej wiadomości ponownie

wyprowadzą Flynna z równowagi. Jednak to też był element mojego „problemu”. Niemyślenie o konsekwencjach. W tej chwili umiałam skupić się tylko na tym, że za kilka godzin będę grać w golfa nad jeziorem Loch Lomond, gdzie ani Flynn, ani żaden element Springtown nie będzie miał do mnie dostępu.

Oj, jak bardzo miało mnie zdziwić to, co czekało na mnie w Cameron House.

ROZDZIAŁ 5

Późnym popołudniem czarny mercedes zajechał na okrągły podjazd Cameron House. Zatrzymał się tuż przed szerokim wejściem do sporego zabytkowego zamku, który przerobiono na luksusowy kompleks hotelowy otoczony polem golfowym. Gdy wysiadłam z samochodu, spojrzałam w stronę jeziora Loch Lomond. Słońce oślepiało, a przy brzegu goście korzystali z tak rzadkiej jak na Szkocję pogody. Sasha miała rację – najbliższe dni zapowiadały się pięknie. Boy hotelowy zajął się moim bagażem, a ja zaczęłam dzwonić do koleżanki, która jak zwykle nie odbierała telefonu. Tym razem chociaż uprzedziła mnie, że ma na dziś zaplanowaną wycieczkę na Highlands z rodzicami i zostawi mi w recepcji kartę do naszego pokoju.

Choć okazało się, że mamy z Sashą do dyspozycji wspólne łóżko, pokój był przestronny i elegancki. Utrzymany w klasycznym szkockim stylu i ozdobiony granatowym tartanem na zasłonach oraz obiciach. Z okna rozpościerał się widok na jezioro oraz na fragment pola golfowego, gdzie kilku zapalonych sportowców właśnie szukało w krzakach swoich piłeczek. Odetchnęłam i z ulgą opadłam na miękkie łożo typu king-size.

Jestem daleko od tego bałaganu. Będę tu miała spokój.

Mówi się, że ucieczka nie jest rozwiązaniem problemu, jednak przy moim zaburzeniu wycofanie się bywa często najlepszym wyjściem. I jedynym, które nie zniszczy mojej długo wypracowywanej stabilizacji psychicznej. Przez moment zastanawiałam się, czy zaryzykować sprawdzenie Messengera, ale na samą myśl o tym, że Flynn mógł mi odpisać, ogarniał mnie stres. Doszłam do wniosku, że wejdę na Facebooka dopiero po powrocie do Westfield, kiedy kurz już dawno opadnie po wydarzeniach ostatnich dni i większość ludzi zapomni o mojej potyczce z pieprzonym księciem Springtown.

Odświeżyłam się, przebrałam w luźne jeansowe ogrodniczki i ruszyłam na obchód kompleksu hotelowego. W recepcji zostawiłam butelkę dobrej whisky, którą tata kazał wysłać do pokoju rodziców Sashy w podziękowaniu za moje wakacje. Poinformowano mnie tam, że poza sauną, basenem i jacuzzi mam do dyspozycji trzy bary oraz cztery różne restauracje, w których goście Dymitra Rostova mają otwarty nieograniczony rachunek. Od razu wybrałam się więc do jednej z nich, bo po podróży umierałam z głodu.

Sasha: Wróciłam, gdzie jesteś?

Ja: W Cameron Grill, chodź!

Sasha: Biegnę!!!

Skończyłam właśnie jeść, gdy Sasha z rumieńcami na alabastrowych policzkach wpadła do restauracji w stroju trekkingowym. Wyściskała mnie na przywitanie i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, opadła na kanapę naprzeciwko i zaczęła:

– Musisz natychmiast ze mną pójść – powiedziała z zacięciem, wbijając we mnie wielkie orzechowe oczy.

– Coś się stało?

– Tak – odparła natychmiast, wiążąc ciemne włosy w kok. – W lobby jest tak przystojny typ, że umrę, jeśli go nie zobaczysz.

Gapiałam się na niego cały ranek przy śniadaniu, ale on nic. Jest taki, no wiesz... nonszalancja, skupienie, olewka. Ślepy jakiś.

Roześmiałam się tylko, bo byłam przyzwyczajona do tego typu wypowiedzi ze strony Sashy. Zakochiwała się średnio raz na tydzień, a potem przechodziło jej, gdy trafiała na kolejny obiekt westchnień. Korzystała z życia bez ograniczeń, a romans był jej ulubioną tego formą.

– Okej, chodźmy zobaczyć twojego przyszłego chłopaka. – Podniosłam się i ruszyłam za Sashą, która już pomykała między stolikami.

– W sumie to ja jakby... jestem już w związku od kilku dni. Poznałam kogoś – rzuciła, zerkając na mnie.

– Sasha?! – prychnęłam śmiechem.

– Chodził za mną i jest słodki, więc co miałam zrobić? – jęknęła. – Ech, życie jest ciężkie. Tyle ciach, a ja się nie rozdwoję.

– Nie nadążam za tobą, Sashka, nie wiem, jak ty ich wszystkich w ogóle pamiętasz, dziewczyno – rzuciłam, uświadamiając sobie, że tęskniłam za jej energią i beztroską.

– Wpisuję ich na listę. – Wzruszyła ramionami. – A ty, zamiast bawić się w zakonnicę, powinnaś brać przykład ze mnie, *moja dorogaja* – powiedziała, gdy wchodziłyśmy do głównego holu budynku.

Sasha przystanęła przy pikowanych fotelach i chwyciła broszurę hotelową, żeby się za nią ukryć. Stałam obok niej z założonymi rękami i z uśmiechem obserwowałam komediowe widowisko, gdy wychylała się lekko zza karty, próbując dostrzec osobę, której szuka.

– Widzę go – cmoknęła, wydymając pełne usta.

Natychmiast ruszyła przed siebie, a ja za nią. Zatrzymałyśmy się u progu lobby recepcyjnego, gdzie podążyłam za wzrokiem koleżanki. W niewielkim tłumie turystów, którzy zalali pomieszczenie, nie mogłam dostrzec nikogo wybitnie przystojnego.

– Jest tam, po prawej, przy ladzie recepcji – prawie pisnęła Sasha.

Kilka osób rozsunęło się na boki i moim oczom ukazała się wyjątkowo postawna sylwetka wysokiego młodego chłopaka. Stał tyłem, ubrany w biały strój do gry w golfa, który opinał jego mięśnie. Coś zaświtało na krańcu mojego umysłu i wtedy on nagle się odwrócił. Poczułam się, jakbym dostała czymś w głowę.

Jasna cholera... nie.

Niemożliwe.

– To chyba jakiś nieśmieszny żart – wyszeptałam oniemiała pod nosem, gdy Flynn Ashford również mnie zobaczył i wbił lodowaty wzrok w moje oczy.

Choć z jego twarzy zwykle nie dało wyczytać się prawie nic, tym razem dostrzegłam, jak w szoku lekko rozchylił blade wargi, a jego brew delikatnie się uniosła.

– O ja cię... czy wy się... znacie? – szepnęła zdziwiona Sasha, ale nie mogłam wydusić z siebie odpowiedzi.

Z zaciśniętymi zębami wpatrywałam się w opaloną twarz Skya i zastanawiałam się, za jakie grzechy mi się to przytrafia. Uciekłam od tego typu na koniec kraju, na totalne odludzie, a on mnie tu znalazł. Cała moja nadzieja na święty spokój, relaks i złapanie dystansu do szkodliwych dla mnie problemów bezpowrotnie przysła. Wbity we mnie lodowaty wzrok Flynn'a zdradzał, że on również nie cieszy się z tego spotkania. Odetchnął teatralnie i uciekł spojrzeniem w bok, a ja natychmiast pociągnęłam Sashę za rękę w stronę schodów.

– Co to miało być, Lea? Spowiadaj mi się ASAP! – zażądała Sasha, gdy wbiegałyśmy po schodach.

– Znam tego gościa – prychnęłam cicho, zerkając na nią spoode łba.

– Skąd? Gdzie takich dają? Zabierz mnie tam! – Sasha dalej się ekscytowała.

– Mieszka w mojej okolicy i jest pojebany. Nie cierpi mnie, a ja nie cierpię jego – syczałam. – Kilka dni temu mieliśmy nawet poważną spinę i miałam nadzieję, że odpocznę od tego

wszystkiego tutaj, daleko od niego. – Westchnęłam boleśnie, gdy wchodziliśmy do pokoju.

– Jezu, dziewczę, czy ty musisz wchodzić w konflikty z takimi okazami? No i plan na dobre towarzystwo szlagi trafiły.

– Szlag, nie szlagi, Alexandro. – Opadłam całym ciałem na łóżko i nie planowałam się ruszyć aż do wyjazdu.

– Myślałam, że wyciągniemy go wieczorem na drinka... – wymamrotała Sasha.

– Ooo nie! Nigdzie go nie wyciągniemy. Nie będziemy z nim rozmawiać ani nawet na niego patrzeć – odpaliłam stanowczo. – Będziemy go unikać za wszelką cenę, Sash.

Gdy ona dalej narzekała na moje wątpliwe umiejętności społeczne, ja zastanawiałam się, czy ten bufon odczytał moją wiadomość. *Jeśli nie zrobił tego wcześniej, to na pewno w tej chwili otwiera Messengera lub właśnie odpisuje mi tak agresywnie, że jego palce płoną od uderzania w ekran telefonu.* Znowu pożałowałam swojej impulsywności i nieumiejętności przemyślenia działań, które podejmuję. Stres, który i tak rzadko mnie opuszczał, gwałtownie się nasilił. Ale był inny. Wiązał się z faktem, że jestem skazana na przebywanie w jednym budynku z chłopakiem, któremu nawrzucałam, który potem zrobił mi publiczny cyrk i sam zaatakował mnie w internecie przekonany, że go ponownie obrażam.

Nie mogło być gorzej.

Nagle poczułam, że bardzo, ale to bardzo nie chcę być w Cameron House, ale nie było już przecież odwrotu. Chwyciłam telefon z zamiarem otworzenia Messengera, jednak w ostatniej chwili rzuciłam go na fotel. Postanowiłam, że dopiero w nocy odważę się sprawdzić skrzynkę. Przedtem czekała mnie przecież jeszcze kolacja z rodziną Rostowów.

Sasha wyszykowała nas obie na wieczór. Stwierdziła, że jeśli będę wyglądać jak bogini, to wściekłość Flynna zmaleje o kilka do kilkunastu procent, bo, jak mawiała, „piękni ludzie dostają więcej życzliwości”. Ruszyłam z nią na dół ubrana w obcisłą

granatową sukienkę sięgającą połowy łydki. Idealnie pasowała do moich ust potraktowanych bordową pomadką, ale czułam się nieswojo. Wolałam sportowe ubrania i nigdy nie malowałam się mocno ani nie ubierałam odważnie. Z nas dwóch to Sasha zgłębiła tajniki efektownego makijażu, nienagannego ubioru i układania włosów. Tym razem jednak obie wyglądałyśmy bardzo dobrze. I na pewno nie na siedemnaście lat.

W przydymionym świetle najelegantszej z hotelowych restauracji cicho przygrywał zespół jazzowy. Zasiadłyśmy przy stoliku przygotowanym dla siedmiu osób, a gdy państwo Rostov zjawili się wraz z ciotką Sashy i jej dwiema dwunastoletnimi bliźniaczkami, atmosfera nieco się zagęściła.

– Dziękuję twojemu... tata za whisky – powiedział łamaną angielszczyzną siwiejący Dymitr Rostov, który był wielki niczym niedźwiedź. – To moja ulubiona. Ale dziś nie będę to pił. Bo jutro kajaki – oznajmił, uradowany swoim planem.

Sasha przewróciła oczami i załamana tą perspektywą schowała twarz w dłoniach, a ja się lekko przeraziłam. Nie cierpiałam wody, od dziecka wolałam sporty lądowe. Byle z dala od jeziora i morza.

– Panie Rostov, jeśli jest taka możliwość, wolałabym zostać na łądzie. Nie przepadam za wodą i...

– Dobrze, więc golf. Jutro golf. – Uniósł ręce do góry, przerywając mi, i uśmiechnął się szeroko.

– Wolałabym raczej dzień nad basenem z kieliszkiem martini, a nie golf – mruknęła do mnie Sasha.

– *Pojdziesz w bassiejn posle golfa** – rzucił do niej twardo ojciec. – *A martini tiebie pit' nieльзя, potomu czto tiebie siemnadcat' let, a eto nie Rossija***.

* *Pojdziesz w bassiejn posle golfa* (ros.) – Po golfie pójdziesz na basen (przyp. red.).

** *A martini tiebie pit' nieльзя, potomu czto tiebie siemnadcat' let, a eto nie Rossija* – A martini pić nie możesz, bo masz siedemnaście lat, a to nie jest Rosja (przyp. red.).

– Widzisz, co oni mi tu robią? – Sasha spojrzała na mnie ze złością miną.

Uśmiechnęłam się do niej słabo, bo choć podzielałam jej ból związany ze sportem, to jednocześnie jej zazdrościłam. Spędzała wspólne wakacje z rodzicami, którzy są razem. Miała ich obojdoje, pełną rodzinę. Ja nie.

Po dobrej godzinie podczas czekania na deser wymknęłam się do toalety. Stresowałam się spędzaniem czasu z osobami, które ledwo znałam i które do tego mówiły głównie po rosyjsku, więc potrzebowałam momentu dla siebie, by odechnąć. Przeszłam przez lobby do oddzielnego korytarza z łazienkami i uniosłam głowę znad torebki, w której właśnie grzebałam.

Chryste. To jednak naprawdę są żarty.

Stałam twarzą w twarz z Flynnem Ashfordem. Drugi raz tego dnia.

Sky właśnie wyszedł z męskiej toalety i zatrzymał się gwałtownie na mój widok. Patrzył mi w oczy ubrany w białą dopasowaną koszulę i ciemne gładkie spodnie. Jego złotoblond włosy były niedbale zarzucone do tyłu i w eleganckim stroju wyglądał jakoś inaczej, ale starałam się na tym nie skupiać. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że jestem w jakiejś ukrytej kamerze, bo ilość zbiegów okoliczności ze mną i z nim w rolach głównych przerastała nawet scenariusz kiepskiej komedii.

– Nie no, znowu... – jęknęłam ledwo słyszalnie i mimowolnie się skrzywiłam, ale ku mojemu zdziwieniu Flynn uniósł brwi, jakby był co najmniej zdumiony moją reakcją.

Po sekundzie wyraz jego twarzy powrócił jednak do typowego chłodu i niechęci, a chłopak ruszył przed siebie, odwracając ode mnie wzrok.

– Odczytuj wiadomości z łaski swojej – fuknął nisko pod nosem i minął mnie.

Poczułam w powietrzu zapach, chyba oud. I wetywerię. I świeżość. Jego zapach. Pachniał... *O Boże, za dobrze.* Musiałam

mocno przygryźć wewnątrz policzka, by zejść na ziemię. Wpadłam do łazienki i natychmiast wyciągnęłam telefon. Kliknęłam w ikonkę Messengera i moim oczom ukazało się powiadomienie.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Serce zabiło mi mocniej ze stresu, a w głowie dalej miałam jego osobliwą reakcję na mój widok sprzed chwili. Internet zawodził, wiadomość otwierała się wieki, a ja wychodziłam z siebie.

Flynn Ashford:

Droga Koleżanko,

„kilka słów za dużo” to chyba niedopowiedzenie, nie sądzisz? Zaraz, jak to brzmiało? Chyba: „Zachowuje się jak zadufany w sobie cham? Nie ma do zaoferowania nic poza wyglądem? Zarzuca ułożoną na lokówce grzywą, a jego hobby to patrzenie w lustro?”. Potrafisz wiele wywnioskować z jednego spojrzenia na drugiego człowieka.

Mniejsza o to. Przyjmuję Twoje przeprosiny, bo też uważam, że tę żenującą sytuację trzeba zakończyć.

PS A moim hobby nie jest patrzenie w lustro, jest nim sport. Polecam. Regularny trening robi dobrze na nerwy.

PS 2 Zdjęcie mnie nie uraziło. Lubię zwierzęta.

Pozdrawiam

Uniosłam twarz znad ekranu i przez chwilę patrzyłam w ścianę oniemiała. Ton tej wiadomości nie był taki, jakiego się spodziewałam w zaistniałych okolicznościach. I nie taki, jakiego oczekiwałam po Flynnie, który w mojej głowie był lodowatym, bezczelnym i oschłym typem. Niewiele myśląc, zaczęłam pisać.

Lea Woods:

Drogi Kolego,
przeprosiłam Cię za tamte słowa, więc nie wiem,
po co je ponownie przytaczasz. Skoro jednak to robisz,
to i ja przypomnę Ci to, że próbowałeś trafić mnie piłką
w głowę. To znacznie gorsze niż naubliżanie komuś.

PS Na nerwy stosuję różne rozwiązania poza sportem.

PS 2 Powtarzam, to nie ja wstawiłam post z tym
zdjęciem. Nie używałabym zwierząt do zobrazowania
swojej niechęci, bo też je lubię.
Również pozdrawiam

Zanim w ogóle rozważyłam przeczytanie własnego tekstu,
kliknęłam „wyślij”. Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, że
może nie powinnam była w ogóle mu odpisywać. *Po co mi to?*

Wracając na kolację z Rostovami, minęłam tłumny stolik, przy
którym siedział Flynn z matką, młodszym bratem i ojcem, który
wyglądał na totalnie znudzonego. Jakby ani posiłek, ani towarzy-
stwo zupełnie go nie interesowały. Towarzyszyła im też grupa Ko-
reańczyków, którzy entuzjastycznie zagadywali klan Ashfordów.
Flynn jednak nie słuchał gości. Przechodząc obok niego, zauważy-
łam, że wpatruje się w swój telefon ukryty pod blatem stołu.

Czyta moją wiadomość? Przyspieszyłam kroku, by jak naj-
szybciej mieć go za plecami, i opadłam ciężko na swoje miejsce,
gdzie czekał już na mnie deser.

Kiedy opuszczaliśmy restaurację, szłam za bliźniaczkami
z uniesioną głową i patrzyłam przed siebie.

– Lea – szepnęła Sasha, gdy tylko opuściliśmy salę. – On się
na ciebie gapił.

– Na pewno zastanawiał się, na jakie sposoby może mi jesz-
cze dokopać – burknęłam. – Utopienie na kajakach lub piłka
golfowa w głowę.

– Nie możesz się z nim po prostu pogodzić? – Sasha wzięła mnie pod rękę.

– Próbowałam. Napisałam do niego, ale on dalej wypomina mi ten... incydent.

– Wiesz, nienawiść rodzi się z podobnie silnych uczuć co... coś innego – odparła Sasha i cicho zagwizdała.

– Nigdy w życiu! – syknęłam. – On jest absolutnie... – zacięłam się.

Znowu chciałam go ocenić i zmieszać z błotem, ale dotarło do mnie, że nie mam do tego żadnych przesłanek. Fakt, zrobił na mnie fatalne pierwsze wrażenie. Był wyniosły, lodowaty i wydawało mi się, że pod nieskazitelnym wyglądem skrywa bardzo brzydkie wnętrze. Potem dokopał mi bardziej niż ja jemu, ale jednocześnie nie zareagował źle na moją wiadomość. Odpowiedział zadziwiająco... neutralnie.

– On jest po prostu niefajny – dokończyłam myśl, wchodząc za Sashą do naszego pokoju.

Zanim ułożyłam się do snu, otworzyłam Messengera. Serce znowu zabiło mi trochę szybciej. Czekala na mnie kolejna wiadomość.

Flynn Ashford:

Droga Koleżanko,
nie próbowałem Cię trafić piłką w głowę. Gdybym chciał, uwierz mi, trafiłbym.

PS Być może czas przemyśleć inne opcje? Mogą okazać się lepsze na nerwy i pomóc ograniczyć ubliżanie obcym ludziom.

PS 2 Zrozumiałem za pierwszym razem. Rozumiem też, że jestem poniżej gada?
Dobrej nocy

Wkurzył mnie. Dalej to ciągnął, mimo że przeprosiłam go kilkakrotnie, a on podobno przyjął te przeprosiny. *Po jaką cholerę on w ogóle kontynuuje ten irytujący dialog?*

Lea Woods:

Kolego,

więc co chciałeś zrobić z tą piłką, która minęła moją głowę o centymetry i odbiła się z hukiem od ściany?

Jak widać po Twoim przypadku, sport też nie działa na nerwy wystarczająco kojąco. Gdyby tak było, nie latałyby piłki.

Nie napisałam, że jesteś poniżej gada. Nie plasuję Cię na żadnej liście i w żadnej hierarchii.

Również dobrej nocy

Wysłałam wiadomość, wyciszyłam telefon i zasnęłam, nerwowo zaciskając zęby.

*

Ja i Sasha zasnęliśmy. Miałyśmy stawić się na polu golfowym o wpół do jedenastej, a było już pięć po dziesiątej. Zanim zbiegłyśmy na śniadanie, ubrałyśmy się szybko w stroje do golfa, które Anastazja zakupiła dla córki przed wyjazdem, a których białe spódniczki były tak krótkie, że nie powinnyśmy się w nich w ogóle schylać.

Żując gofra, rozbudziłam się na tyle, aby przypomnieć sobie wczorajsze spotkanie i wiadomości. Natychmiast sięgnęłam po telefon i zobaczyłam komunikat: *Nieodebrane połączenie od: MAMA*. Ogarnął mnie chłód. Wiedziałam, po co się kontaktuje i że ma to związek z moim wyjazdem, o którym jej nie poinformowałam. Dzwoniła zapewne, by mnie zbesztać, pouczyć lub okazać swoje ogólne rozczarowanie moim zachowaniem. Właśnie tak wyglądały nasze relacje. Poza tym

rzadko angażowała się w moje życie. Bo nie bywała ze mnie zadowolona.

Nie miałam teraz siły na kolejny wykład. Nie chciałam psuć tego wyjazdu sobie i Sashy, która ucierpiałaby na moim bezpowrotnie zepsutym nastawieniu. Skasowałam powiadomienie i odpaliłam Messengera.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Westchnęłam ciężko.

Flynn Ashford:

Koleżanko,

za pomocą piłki chciałem jedynie dać Ci znać, że wyraźnie słyszę Twoją wypowiedź. Udało mi się. W pewnych sytuacjach nawet najspokojniejszy człowiek straci panowanie. Przepraszam, że Cię przestraszyłem. Zapewniam, że żadna moja piłka już nie przeleci obok twojej głowy.

Dużo masz tych list i hierarchii?

Miłego dnia

– To on? – zapytała Sasha, sącząc kawę z mlekiem.

– Tak, on... przeprosił mnie. – Zmarszczyłam czoło, wbijając wzrok w twarz koleżanki. – Nie mam pojęcia, w co on gra, ale wygląda na to, że chce dalej rozmawiać – dodałam zmieszana.

– Oczywiście, że chce. – Sasha uśmiechnęła się szeroko i poikiwała głową.

– Ale po co? Przecież nie zostaniemy nagle przyjaciółmi po tym, jak naobrażałam go przy wszystkich jego znajomych, a potem rzekomo porównałam do gada na publicznym forum. Jego ego zbyt mocno oberwało.

– No wiesz, silne emocje potrafią się szybko zmieniać. Z jednych w drugie. – Sasha wyszczerzyła się do mnie zachwycona, a ja przewróciłam oczami, tym razem nie wytykając jej

błądu. – Może nikt przed tobą nie miał odwagi sprowadzić go na ziemię i właśnie to zwróciło jego uwagę? Twój brak pokory i... brak zainteresowania nim? – drwiła ze mnie rozmarzonym głosem.

Przewróciłam oczami, słysząc te farmazony. Nie miałam pojęcia, do czego dąży Sky, ale nie ufałam mu ani odrobinę. Jedną z cech mojej przypadłości jest to, że brakuje mi wycucia, co działa w dwie strony. Łatwo gubię się we własnych myślach, przez co trudno mi też rozszyfrować czyjeś. Sygnały, które odbieram, nigdy nie są dla mnie jednoznaczne i giną w chaosie moich własnych domysłów i scenariuszy. W tym wypadku najzwyczajniej się niepokoiłam. Bo nie zapomniałam tego przenikliwego spojrzenia, które budziło we mnie niezrozumiałe emocje.

Lea Woods:

Kolego, przyjmuję przeprosiny. Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, życzę Ci miłego dnia i udanego wyjazdu

Wysłałam wiadomość, nie pozostawiając pola do odpowiedzi, i ruszyłam za Sashą na golfa.

Ojciec Sashy był bardzo niezadowolony, kiedy stawiliśmy się na starcie spóźnione o dwadzieścia minut. Strofował ją po rosyjsku, a ona zdawkowo mu odpowiadała. Przez nasz poślizg jedna grupa golfistów została przepuszczona przed nami, a druga zaczynała za pięć minut, co znaczyło, że będzie tłok przy dołkach. Było dwadzieścia pięć stopni, ale słońce aż paliło czubki naszych głów. Przy czwartym dołku ociekałam już potem, nieudolnie celując kijem w piłeczkę. Przy piątym za to znalazłam się w krzakach za pagórkiem, gdzie niechcący wybiłam piłkę. Usiadłam na chwilę w cieniu i korzystając z tego, że Rostowo nie mnie nie widzą, zrobiłam sobie przerwę. Nie spodziewałam się już odpowiedzi od Flynna, ale dla pewności otworzyłam Messengera.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.
Wzięłam kolejny głęboki wdech.

Flynn Ashford:

Koleżanko... podwiewa ci spódnice ;)

Wiadomość została wysłana siedem minut wcześniej. Podskoczyłam, dłonią obciągając spódnice, i rozejrzałam się wokół, ale nie dostrzegłam nikogo poza oddaloną grupą azjatyckich golfistów. Wybiłam swoją piłkę jakkolwiek i gdziekolwiek, po czym poszłam jej szukać, pisząc wiadomość.

Lea Woods:

I to niby ja mam obsesję na Twoim punkcie? Stalker

Odniosłam się oczywiście do zarzutów, które pisał w komentarzach pod nie moim postem z gadem. Zanim dotarłam do kolejnego dołka, otrzymałam odpowiedź.

Flynn Ashford:

Jeśli ten widok kwalifikuje do bycia stalkerem, to do swojej listy stalkerów dopisz też trzech koreańskich biznesmenów i ich żony...

Poczułam, jak rumieniec oblewa moje policzki, i natychmiast popatrzyłam na grupę Koreańczyków, którzy deptali mi po piętach. *Zapomniałam, że są z nim.* Jakies pięćdziesiąt metrów dalej wśród nich stał Flynn. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy, a on dotknął palcami daszka swojej białej czapki i lekko mi się pokłonił, po czym zamachnął się i wbił piłkę wprost do dołka oddalonego o jakieś dziesięć metrów.

Zarumieniłam się. *Ja go bawię. On robi sobie ze mnie jaja.*

Nie miałam pojęcia, co kombinuje Flynn Ashford i z jakiego powodu odzywa się do mnie po tym, jak zażądał, bym nigdy

o nim nie mówiła i nawet nie myślała. Ten człowiek mnie zadziwia! w negatywnym znaczeniu tego słowa. Nawet gdy przestał mnie atakować, wzbudzał we mnie coś osobliwego. Sprawiał, że czułam jakieś niepokojące napięcie.

Po lunchu, na którym Dymitr Rostov poinformował nas, że jutro jednak musimy iść na kajaki, w końcu udało nam się dotrzeć do basenu, gdzie spędziłyśmy resztę popołudnia. Po jego drugiej stronie zauważyłam matkę Flynnna z młodszym synem. Wkrótce pojawił się też jego ojciec. Wyglądał na dość zblazowanego, gdy powiedział coś do żony, a ta w odpowiedzi zaczęła pakować rzeczy w dużym pośpiechu. Chwyciła synka za rękę, męża pod ramię i razem wyszli szybko z przestrzeni basenowej. Zaczęłam się zastanawiać, o co chodzi. *Może coś się stało Flynnowi? Ale zaraz, dlaczego ja w ogóle o tym myślę?* Otrząsnęłam się natychmiast i zbesztalam w myślach. Akurat kiedy przyszedł SMS od Annie.

Annie: Jak tam na wczasach
dla bogaczy? :P

Ja: Byłoby dobrze, gdyby nie
towarzystwo :(((

Nie uwierzysz, kogo
spotkałam wczoraj
w recepcji

Annie: ???

Ja: Ashforda

Annie: OMG. NIE

Na serio?

Ja: Tak, na serio

Annie: Coś do Ciebie mówi?
Robi? Grozi Ci?

Zastanawiałam się, co jej odpisać. W gruncie rzeczy praktycznie do mnie nie mówił, nic mi nie zrobił, a tym bardziej mi nie groził. Nie było sensu wdawać się w szczegóły dotyczące naszego dziwnego dialogu internetowego.

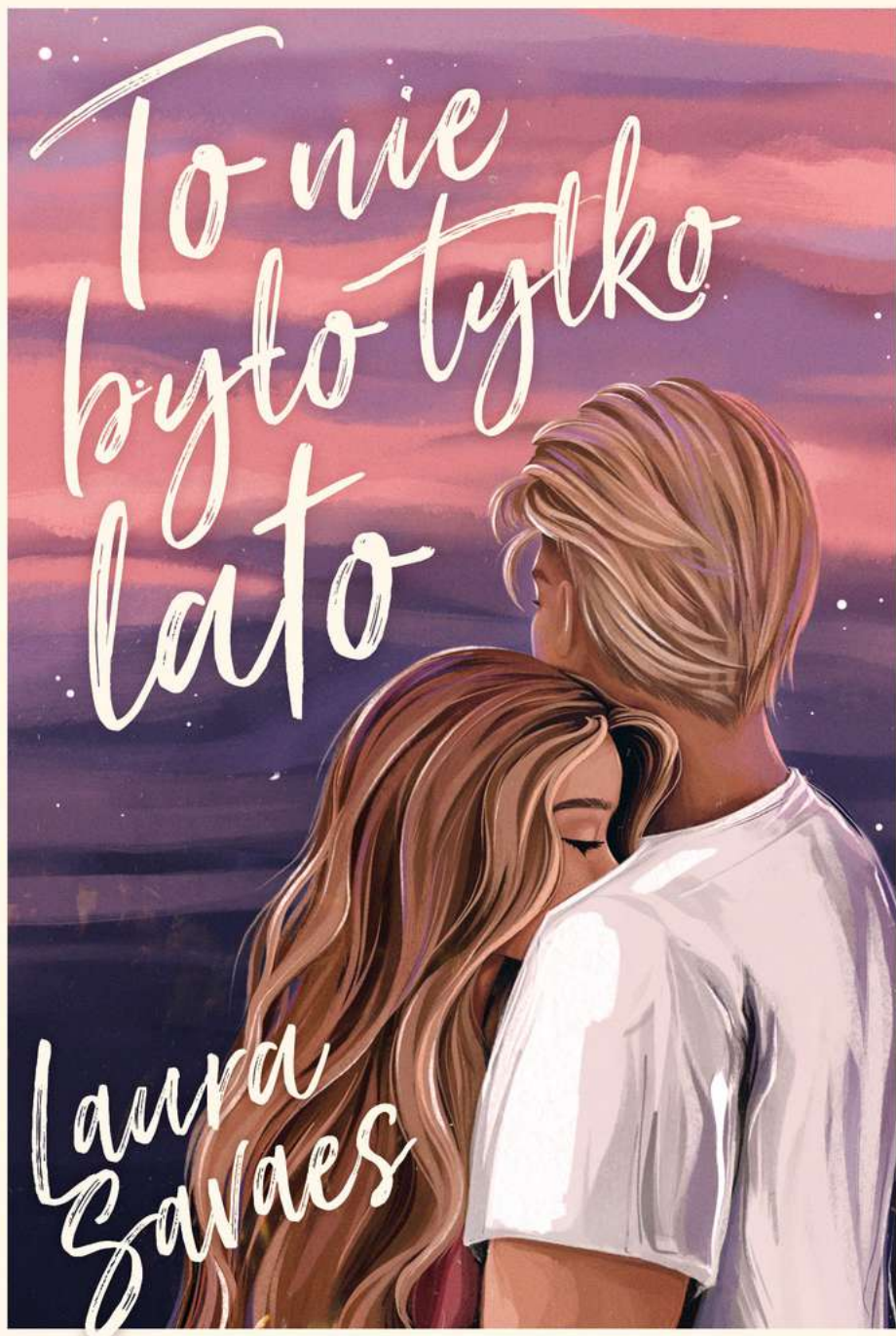
Ja: Przeprosiliśmy się za całą
sytuację i rozeszliśmy
w swoje strony

Annie: Yyy serio?

Ja: Tak

Annie: Dziecko, niech Bóg ma Cię
w opiece w tej Szkocji

Po kolacji, gdy byłam już z Sashą w naszym pokoju, postanowiłam sprawdzić Messengera. Nie było żadnej nowej wiadomości. Poczułam ulgę, że wątek między mną a Flynnem Ashfordem został zamknięty. Że w miarę szybko pozbyłam się przyczyny nowych problemów w swoim życiu. Po chwili jednak poczułam coś dziwnego. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że jakaś część mnie chciała ujrzeć komunikat: *1 wiadomość od: Flynn Ashford*. Prychnęłam na siebie samą i zakopałam się w pościeli, kasując kolejne powiadomienie o niedobranym połączeniu od matki.



moondrive

♡ tom II

*Dla wszystkich dziewczyn, które pragną szczęścia.
Wiedziecie, że zanim je znajdziecie,
musicie najpierw odnaleźć same siebie.*

🎵 PLAYLISTA 🎵

- Prolog: Miley Cyrus, *Used to be young*
Rozdział 1: Taylor Swift, *I can do it with a broken heart*
Rozdział 2: Lana Del Rey, *Blue jeans*
Rozdział 3: Sasha Alex Sloan, *Dancing with your ghost*
Rozdział 4: Tate McRae, *You broke me first*
Rozdział 5: 5SOS, *Youngblood*
Rozdział 6: Elley Duhé, *Middle of the night*
Rozdział 7: Beyoncé, *Jolene*
Rozdział 8: Olivia Rodrigo, *Vampire*
Rozdział 9: Uriah Heep, *Lady in black*
Rozdział 10: Motionless In White, *Another life*
Rozdział 11: Taylor Swift, *I did something bad*
Rozdział 12: Lady Gaga, *Million reasons*
Rozdział 13: Bad Omens, *Just pretend*
Rozdział 14: ZAYN & Taylor Swift, *I don't wanna live forever*
Rozdział 15: Aerosmith, *Dream on*
Rozdział 16: The Mamas And The Papas, *California dreamin'*
Rozdział 17: Taylor Swift, *Don't blame me*
Rozdział 18: Imagine Dragons, *Demons*
Rozdział 19: Harry Styles, *Love of my life*
Rozdział 20: Taylor Swift, *My tears ricochet*
Rozdział 21: Camila Cabello, *Shameless*
Rozdział 22: Sam Smith, *Fire on fire*
Rozdział 23: Bad Omens, *Death of peace of mind*
Rozdział 24: Fleetwood Mac, *The chain*
Rozdział 25: KALEO, *Way down we go*
Rozdział 26: Lady Gaga & Bradley Cooper, *Shallow*
Rozdział 27: Journey, *Separate ways*
Rozdział 28: Bryan Adams, *Please forgive me*
Epilog: Godsmack, *Under your scars*

PROLOG

Wierzę, że w życiu spotyka nas to, co jest nam przeznaczone. Wierzę, że każda sytuacja, którą los rzuca pod nasze nogi, to lekcja. Od nas zależy, czy ją odrobimy i czy zdamy egzamin oraz co zrobimy później z nabytym doświadczeniem. Bo każde da się zamienić w coś pięknego i budującego, ale dla szczęścia człowiek musi być w stanie pokonać siebie. Jeśli się nie podda i nauczy się kochać, nie będą mu straszne żadne przeciwności. Bo miłość otwiera, pozbawia serce więzów i ograniczeń. Jednak trzeba być na nią gotowym i do niej dojrzeć, żeby jej nie stracić. Ta najprawdziwsza staje się domem. Moja się nim stała.

Tamto lato było moim zderzeniem z samą sobą. I już zawsze będę patrzeć w przeszłość z łagodnym uśmiechem i spokojem w sercu wdzięczna za to, że pewnego pamiętnego czerwcowego wieczora uniosłam wzrok, by spojrzeć w oczy swojej przyszłości.

Dziś widzę swoje życie jako spójną i piękną całość.

ROZDZIAŁ 1

Boże, nie wierzę, że to się znowu dzieje.

Niepewnie uniosłam twarz, łapczywie wciągając powietrze do płuc. Przez uchyloną szybę taksówki spojrzałam na znajomy dom. Dalej była to ta sama zwykła czerwona cegła, którą wyraźnie zapamiętałam. Te same niczym niewyróżniające się drzwi, które Charlotte przemałowała na białe. I te same kwitnące róże przy ganku, które z bliska odurzały słodkim zapachem. Cały ten obraz zapisał się w mojej głowie niczym zdjęcie z polaroida i w ciągu ostatniego roku tęsknie do niego wracałam. Ale nie przygotowałam się na ponowne ujście go w rzeczywistości. Byłam zupełnie niegotowa na to, z czym wiązał się powrót tutaj. Musiałam wrócić, ale nawet przez moment nie pomyślałam o tym, jak to faktycznie będzie. Co poczuję. Ogarnęła mnie panika, a zmęczone brakiem snu powieki same mi się zacisnęły.

Ziemia okrążyła Słońce dwukrotnie, odkąd spędziłam w Westfield więcej niż dwie doby. Odkąd tamtego lata po rozmowie z tatą zdecydowałam, że stacjonarnie wracam do St. Abraham's na ostatni rok liceum. Potem zabawiłam tu zaledwie dwa dni podczas Wielkanocy. Boże Narodzenie spędziłam z mamą i Teddym w Londynie. A na koniec, gdy tylko odebrałam dyplom ukończenia Abrahama, pożegnałam się z naszym psem Frodem i wraz z tatą pojechałam na lotnisko, skąd wylecieliśmy do Nowego Jorku. Spędził tam ze mną dwa tygodnie, zanim wrócił tutaj, do swojego życia.

Na szczęście nie zostałam na obcym kontynencie sama. Sasha Rostova, moja jedyna przyjaciółka z liceum, dostała się na Columbię i postanowiłyśmy wspólnie spędzić całe poprzedzające studia lato w wielkim mieście, by poznać je i poczuć jego klimat. Nie zapamiętałam z tego okresu zbyt wiele. W mojej głowie zdawał się

teraz ulotny i rozmazany. Jak i cały rok na New York University, który po nim nastąpił.

Kierowca czekający z walizką przy drzwiach samochodu odchrząknął, wytrącając mnie z zamyślenia. Zorientowałam się, że czeka na mnie już od dobrych kilku minut. Wzięłam więc głęboki wdech i wysiadłam z taksówki. Bałam się tego, co zobaczę. Ale drzwi domu otworzyły się, zanim zdążyłam zebrać się w sobie. W progu stał tata. Chudszy, a jego policzkom brakowało koloru. Ledwo zdusiłam w sobie szloch. A wtedy on uśmiechnął się do mnie tak szeroko, że rozbiło mnie to jeszcze bardziej.

– Córca... – powiedział, uśmiechając się promiennie.

Weź się w garść, Lea.

– Tatusi... – Ruszyłam ku niemu szybkim krokiem.

Wpadłam w jego ramiona jak w ciepłą kołderkę po całym dniu na mrozie. Ogarnęło mnie miękkie uczucie ulgi. Nie pojmowałam, jak przetrwałam bez niego cały ostatni rok. Bez tego pocucia bezpieczeństwa, którym mnie w tej chwili otulił.

– Jak dobrze, że jesteś – rzucił cicho, całując mnie w czubek głowy.

– I już nigdzie nie pojedę, dopóki....

– Nie ma powodu do paniki, przecież ci mówiłem – przerwał, puszczając mnie, a ja westchnęłam w wyrazie dezaprobaty.

On wzruszył ramionami, jak gdyby poddawał się bez walki. Był ostatnio zbyt zmęczony, żeby dyskutować i się sprzeczać. Poza tym chyba w końcu zrozumiał, że nic na świecie nie powstrzyma mnie przed byciem tutaj i teraz, przy nim.

– Naprawdę nie musisz się ciągle stresować, bo mam wszystko pod kontrolą. – Ruszył w głąb holu, obejmując mnie ramieniem. – Tak twierdzi mój lekarz, prawda, Charie? – Przystanął obok wejścia do kuchni.

– Lea, przecież mogłam cię odebrać z lotniska! – Charlotte rzuciła na przywitanie, po czym mocno mnie przytuliła. – Dobrze, że bezpiecznie dotarłaś. – Jej włosy miały teraz jaśniejszy odcień rudego, niż gdy widziałam ją rok temu. Przybyło jej też kilka zmarszczek, nieodzownych dowodów stresu. – I tak, James ma absolutną rację. Doktor Wallace twierdzi, że jesteśmy na bardzo dobrej drodze. Mówi nawet, że do ślubu twój tata zdąży odzyskać siły, o ile odpuści trochę w pracy – dodała.

– Daj spokój, kiciu. Wiesz, że nie mogę teraz zwolnić. – Tata przesunął dłonią po przyprószonej siwizną głowie. – Bo za co kupię sobie ten jacht, który śni mi się po nocach? – Puścił do mnie oczko, a ja nie mogłam się nie zaśmiać.

Rozczulał mnie. Teraz, gdy tu z nim stałam, zdołałam się odrobinę uspokoić. Chyba pierwszy raz od tygodni. Ostatni okres przeżyłam w Nowym Jorku, siedząc jak na szpilkach. Z początku nic nas nie niepokoiło. Tata się po prostu przeziębził i długo nie wychodził z infekcji. Kiedy się w końcu wyleczył, nie odzyskał jednak sił. Runda po lekarzach nie wniosła nic alarmującego: wiek, pracoholizm, anemia, spadek odporności i skierowania do kolejnych specjalistów. Ogólne osłabienie spowodowane przemęczeniem.

Ale potem Charlotte zadzwoniła z informacją, że tata zasłabł i trafił do szpitala. Ogarnęła mnie panika, świadomość, że to już nie są przelewki. Gdy go badali, ja kreowałam w głowie najgorsze scenariusze. Próbowałam dowiedzieć się czegośkolwiek z internetu, ale tylko jeszcze bardziej straszylałam samą siebie. Chciałam wrócić do domu, ale tata mi nie pozwolił. W końcu uzyskaliśmy informacje. Niepokojące i niejasne. *Coś z krwią*. Nie docierało do mnie to, co usłyszałam przez telefon. Nie rozumiałam, o co chodzi ani co czeka nas dalej.

Ale przecież każda wiedza jest lepsza od niewiedzy.

Tata uspokajał mnie, że to wcale nie jest najgorszy scenariusz z możliwych, a rokowania są dobre. Od razu rozpoczęto leczenie, a jego stan zaczął się stabilizować. Ale ja i tak odchodziłam od zmysłów. Nie potrafiłam znieść tego, że jestem tak daleko. Moje studia i edukacja zawsze były dla taty ekstremalnie ważne. Prosił mnie, że bym nie przerywała swojego życia.

Dobry żart, tato. Po tamtym telefonie całe moje życie zeszło na drugi plan.

Od razu zdecydowałam, że rezygnuję z planów wakacyjnych z Sashą i znajomymi z Nowego Jorku. Wczoraj, tuż po zaliczeniu ostatniego przedmiotu w semestrze, wsiadłam do samolotu, żeby dotrzeć tu jak najszybciej i zobaczyć na własne oczy to, co spędzało mi sen z powiek i nakręcało mój wiecznie niespokojny umysł. Byłam jednak świadoma, że moje nieokiełznane nerwy nie są tacie potrzebne i muszą nad nimi panować. Że moja osobowość i konstrukcja nie sprzyjają tak delikatnej sytuacji i powinnam trzymać je w ryzach. Bo on nie miał teraz głowy do mierzenia się z targającymi mną emocjami, które

od zawsze brały nade mną górę. Ale nie był też w stanie utrzymać mnie bez końca z dala od siebie i przykrej rzeczywistości.

Uśmiechnął się do mnie ponownie z psotnym błyskiem w głębokich ciemnobrązowych oczach. I dopiero teraz poczułam, że w końcu mogę zaczerpnąć oddech.

Jest stabilnie. Jest okej.

Miałam ochotę płakać z ulgi.

– Zapomniałeś o kimś – powiedział, spoglądając w stronę tarasowego okna.

W trawie na środku ogrodu buszował Frodo, bezlitośnie szarpiąc swój chyba ósmy już gryzak w tym miesiącu.

– To zwierzę ma dwa lata, a dalej zachowuje się jak niereformowalny dzieciuch. – Charlotte się zaśmiała.

– I niech nigdy nie dorasta. Frodo! – zawołał go tata.

Dwadzieścia kilogramów burego futra natychmiast wyprostowało się niczym pies myśliwski i ruszyło ku nam jak z procy. Po kilku sekundach jego łapy uderzyły mnie mocno w brzuch, prawie zmuszając do zgięcia się wpół. Nie był wielkim psem, ale siły miał chyba więcej niż rottweiler na sterydach.

– Cześć, dzieciaku. – Udało mi się obok niego kucnąć. – Pamiętasz mnie jeszcze trochę?

W odpowiedzi zaczął lizać mi twarz i popiskiwać w emocjach. Tak, on też nie był najlepszy w kontrolowaniu uczuć.

– Jak mógłby zapomnieć? – odparła Charlotte. – Ja i James nie mamy wystarczająco czasu, żeby przez długie godziny przesiadywać z nim w lasku. Nie posiada się z radości, że do niego wróciłaś, bo będzie mógł cię dowolnie wykorzystywać do swoich celów. Może w końcu przestanie uciekać mnie i twojemu tacie na spacerach. Ostatnio robi to przynajmniej raz w tygodniu...

– Tak, zrobił się z niego etatowy zbieg. Będziesz musiała wkładać mu specjalną uprzęż, bo wypina się ze smyczy i biega po całym Westfield do upadłego – dodał ojciec, kręcąc głową w wyrazie dezaprobaty, po czym oparł się o konsolę w holu. Westchnął ciężiej. – Ech, klapnę na chwilę na kanapie. Powietrze dziś stoi i nie ma czym oddychać.

Strzeliłam w niego wzrokiem, szukając niepokojących symptomów, o których i tak nie miałam przecież pojęcia, bo nie byłam lekarzem. Na studiach uczyłam się o języku i literaturze. Nie znałam się więc na niczym faktycznie pomocnym. Moja wiedza była w tym

wypadku bezużyteczna, co skręcało mnie w środku od chwili, gdy dowiedziałam się o tym, co dzieje się z tatą.

– Odpocznij, kochanie. – Charlotte cmoknęła tatę w policzek. – Obiad będzie za pół godziny.

Odprowadziłam go wzrokiem, nie mogąc wyjść z podziwu nad tym, jak dobrze oboje sobie radzą. Jak mimo pytań bez odpowiedzi i stresu umieją żartować i gadać o trywialnych sprawach. Piekielnie im tego zazdrościłam, bo niepokój galopujący w mojej głowie nie zostawiał mi miejsca na zbyt wiele.

Pozwoliłam tacie odpocząć i w towarzystwie popiskującego Froda ruszyłam na górę. Wtargałam wielką walizkę po wąskich schodach na piętro, ale zatrzymałam się przed swoim pokojem.

Nie planowałam tu już wracać. Nie na dłużej niż kilka dni. Otworzenie tych drewnianych drzwi w jakiś sposób kojarzyło mi się z odkopaniem czegoś, czego absolutnie nie miałam zamiaru przywracać do życia. Nigdy, przenigdy. Bo nie wróciłam tu na lato. Wróciłam tu wyłącznie do taty. *Dla taty*. Z tamtym okresem życia nie miałam już nic wspólnego. Nie obchodził mnie on. Ani żadne osoby, z którymi był związany.

Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam klamkę. W środku prawie nic się nie zmieniło. Jedynie ściany odmalowane były na brudny róż. Tak jak prosiłam Charlotte, kiedy zadzwoniła mi powiedzieć, że zarządziła malowanie, bo niektóre tynki popękały. Wszystko inne było takie, jak pozostawiłam. Zasłony i tkaniny w kolorze kremu, jasne drewno i rattanowe elementy. Był i różowy pikowany fotel, który oberwał moim telefonem zbyt wiele razy w swoim niewinnym życiu.

Tylko ja byłam zupełnie inna. Spojrzałam na własne odbicie w lustrze. Moje oczy były dalej tak samo zielone i wielkie. Nos tak samo zwykły, a ciemnoblonde włosy niekontrolowanie falowały. Miałam jednak mocniej zarysowane kości policzkowe, które zdążyły obsypać się piegami, szyja zdawała się smuklejsza, a usta bardziej wyraźne. Byłam widocznie dojrzalsza, ale nie to było najistotniejszą zmianą. Największa różnica dostrzegalna była w moich żrenicach, choć chyba tylko ja ją widziałam. Wróciłam do domu starsza o dwa lata, a czułam się jeszcze bardziej zagubiona niż wtedy, gdy tu mieszkalam. Jeszcze bardziej obca. Jeszcze mniej swoja.

Dźwięk wibracji telefonu wytrącił mnie z zawieszenia.

Annie: Jesteś już?

Ja: Tak, a ty?

Annie: Przyleciałam wczoraj.
Kiedy przyjdiesz?

Ja: Jutro. Dziś zostanę z tatą

Annie: Jak on się czuje?

Ja: Wygląda dobrze. I żartuje

Annie: Uff... czyli nie ściemniał,
żeby Cię tylko uspokoić?

Ja: Nie. Wydaje mi się, że
naprawdę czuje się źle

Annie: Uściskaj go ode mnie koniecznie.
A jutro przyjdź jak najszybciej.
Tęskniłam jak głupia <3

Ja: Ja bardziej <3 Przybiegnę,
jak tylko będę wolna

Wzdrygnęłam się odrobinę na myśl o odwiedzeniu Springtown, ale nie miałam wyjścia. Annie nie mogła przyjść do mnie. Podczas jednej ze swoich sesji zdjęciowych spadła z wysokiego elementu scenografii i paskudnie złamała nogę. Nawet nie wiem, jak to się stało. Gdy nie pojawiła się na naszym cotygodniowym FaceTimie, byłam przekonana, że poprzedniego dnia zaszalała na imprezie. Dopiero trzy dni później napisała mi, że miała wypadek. Walczyła z lekarzami o to, żeby nie cięli jej łydki i kolana, i dopiero kiedy jej menadżer ściągnął do szpitala jakiegoś wybitnego ortopę, ów specjalista oświadczył, że jest w stanie naprawić nogę endoskopowo i przy odpowiednim założeniu usztywnienia powinna zrosnąć się poprawnie. Tylko przez wypadek, który wymusił na niej ponaddwumiesięczny

urlop od kontraktów modelingowych, znalazła się tu, w Westfield. Razem ze mną. I było to dla mnie jakieś pocieszenie.

Po obiedzie posiedziałam z Charlotte i tatą, słuchając o ich planach weselnych. Chłodny czerwcowy wiatr wpadał przez okno w jadalni, kiedy tata tłumaczył nam, że nie ma potrzeby przekładać ślubu. Był przekonany, że do sierpnia odzyska pełnię sił. Ta jego pewność wyzdrowienia dawała ulgę i mnie. Widząc jego uśmiech, siedząc teraz blisko niego, czułam, że mogę odrobinę odpuścić. I jemu, i sobie.

Dochodziła już północ, gdy w sypialni zaczęłam rozpakowywać walizkę. Połowa rzeczy nadawała się do prania, bo wrzucałam do niej wszystko w biegu. Drugą połowę stanowiły ciuchy, które rzadko nosiłam. Nawet ich nie sortując, wzięłam pierwszą kupkę do rąk i wsadziłam do szafy. Potem drugą i trzecią.

Do Annie pójdę jutro w piżamie.

Kiedy wciskałam ostatnią stertę bluzek na półkę, jedna z nich się wysunęła i spadła na dno szafy. Mimowolnie po nią sięgnęłam. Dotknęłam czegoś. Tego, czego nigdy więcej nie chciałam dotykać.

Wzdrygnęłam się i automatycznie odskoczyłam do tyłu. Niewidzialny prąd kopnął moje ciało. Wpatrywałam się w dużą szarą męską bluzę Ralph Lauren. Nie swoją bluzę. Bluzę, której w ogóle nie powinno tu być, bo trafiła w moje posiadanie przez kretyński błąd. W wyniku jakiejś fałszywej fantazji.

To było tylko lato. W mojej pamięci rozbrzmiał niski głos, ostry jak nóż. Zacisnęłam powieki.

Chciałam ją chwycić, mocno wbić w nią paznokcie i cisnąć do śmietnika przy biurku. Szczerze pragnęłam to zrobić. Ale nie umiałam jej nawet ponownie dotknąć. Nie wiedziałam, co mogłabym wtedy poczuć. Bo ten kawałek materiału niósł ryzyko rozbudzenia w pamięci iście popieprzonych rzeczy. Takich, które zdecydowałam się wymazać z głowy jakieś półtora roku temu.

Po pół roku sięgania dna. Po stanie, który dziś ledwo pamiętam.

Zamknęłam oczy, po czym z całej siły trzasnęłam drzwiami szafy. Miałam zamiar poprosić panią Heston, aby przy okazji cotygodniowego sprzątanía wywaliła też zalegające śmieci, żebym ja nie musiała brudzić sobie nimi rąk.

Bo obiecałam sobie, że już nigdy nie wrócę do tamtego lata. Nie będę rozpamiętywać złamanego serca, bo w przeszłości i tak zabrało mi ono już zbyt wiele. Nie powtórzę błędów, których się wtedy

dopuszczałam. I więcej nie zbliżyć się do nikogo bardziej, niż pozwoli mi rozsądek i logika.

W Nowym Jorku unikałam emocjonalnego ryzyka. Umawiałam się tylko z chłopakami, którzy byli wobec mnie otwarci, których spojrzenie nie wpychało mnie w nurt pieprzonej rzeki tajemnic. Wystarczył jeden błąd czy zatajenie czegoś, a skazywałam delikwenta na dożywocie bez możliwości złożenia apelacji.

Bo wiedziałam, że gdybym pomyliła się ponownie, mogłabym już nie poskładać swojego serca w całość.

ROZDZIAŁ 2

Tata obudził mnie o ósmej i zażyczył sobie wspólnego spaceru z Frodem. Wciąż odchorowywałam zmianę czasu, przez co sen miałam lekki, więc z wielką chęcią się z nim wybrałam. Dawno nie przechadzałam się uliczkami tego osiedla. Tak naprawdę znałam je tylko z okresu dwóch burzliwych miesięcy.

Czasu, który kojarzył mi się głównie z jedną osobą.

Poszliśmy do lasu łączącego Highbridge ze Springtown – ekskluzywną dzielnicę mieszkaniową Westfield z tą przestarzałą, której lata świetności dawno przeminęły. Ciepło porannego słońca ogrzewało nasze twarze, gdy spacerowaliśmy powoli, rozmawiając o wszystkim i niczym. Aż tata poruszył temat, którego starałam się unikać.

– Mama dalej nie wie, że jesteś w Anglii?

– Nie – odparłam.

– I nie masz zamiaru się do niej odezwać?

– Dobrze wiesz, że nie rozmawia ze mną od prawie roku. – Westchnęłam.

– Niedługo urodziny twojego brata. Na pewno cię zaprosi. – Wzruszył ramionami, zerkając na korony drzew, przez które przebijały promienie.

– Nie sądzę. Nie przełknę zniewagi, której się dopuściłam, wyjeżdżając na studia dalej niż kilka przystanków metra od jej domu. Nie wybaczy mi nawet dla dobra Teddy’ego – wyjaśniłam beznamiętnie.

– Jestem pewien, że najpóźniej tydzień po waszej kłótni już żałowała swoich słów. Musiałyby być niespełna rozumu, gdyby nie spróbowała wykorzystać tej okazji do zawarcia rozejmu z własną córką – prychnął tata i zerwał kawałek wysokiej trawy.

– Rozstałeś się z nią wiele lat temu, tato. Ona jest zupełnie inna, a ja po prostu... nie pasuję do jej wizji życia – mruknęłam cicho i zamysliłam się.

Ocknęłam się dopiero, gdy zauważyłam, że zbliżamy się do zejścia na polanę. Tę, na której wydarzyło się kiedyś dużo rzeczy. Za dużo. Wzdrygnęłam się. To zwyczajne miejsce obudziło jakąś niespodziewaną gorycz w moim gardle. Zaciśnęłam zęby, natychmiast wzięłam tatę pod rękę i przyspieszyłam kroku, ciągnąc go dalej.

– Czy ona w ogóle wie? O twoim zdrowiu? – zapytałam niepewnie.

– Nie – odparł sucho. – Nie miałem z nią żadnego kontaktu w ostatnim roku. – Spojrzał na mnie, zauważając, że wgapiam się w niego skrzywiona niepewnością. Bo nie, nie umiałam ukrywać swojego strachu o niego. – No i nie mam się czym chwalić. Poza tym to tylko chwilowa komplikacja. Dostaję leki i zaraz wszystko będzie dobrze. Ja nie mam czasu na jakieś gówniane choroby. – Zatrzymał się i machnął dłonią w geście irytacji. – Mam za dużo spraw na głowie, żeby chorować. Czekam na ślub, wesele... A potem kiedyś twój ślub.

– Tato, nie sądzę, żebym kiedykolwiek wzięła ślub – prychnęłam, powątpiewając. W ten sposób próbował chyba wybać teren w moim departamencie związkowym.

– Racja, wam, młodym, ślub nie jest dziś do niczego przydatny, a tym bardziej niezbędny.

– Chodzi mi o to, że... nie wiem, czy ja w ogóle będę z kimś tak jak ty z Charlotte. – Uciekłam wzrokiem. – Na stałe. Na dobre i złe. I tak dalej...

Bo taka była prawda. Z moim nieokiełznanym mózgiem szansa na zbudowanie trwałej i zdrowej relacji, której nie schrzanię, była znacznie niższa niż w przypadku osób neuronormatywnych. To nie było użalanie się nad sobą. To były fakty.

– Pewne rzeczy przychodzą z wiekiem – powiedział w końcu i utkwiał nieobecny wzrok gdzieś w krzakach rosnących obok wydeptanej dróżki. – Dziś możesz nie czuć w sobie takiej potrzeby, ale przyjdzie dzień, w którym zechcesz podzielić się z odpowiednią osobą... wszystkim. – Uśmiechnął się do mnie promiennie, a ja zamarłam.

Ten dzień już przyszedł, tato. Minął i nigdy się nie powtórzy.

– Chociaż zwykle najpierw musisz pójść na piechotę do piekła i z powrotem. Zanim dostrzeżesz i zaakceptujesz to, co prawdziwie ważne. Ta druga osoba tak samo. – Ścisnął moje ramię. – Ale na razie

skup się na sobie. Wychodź do ludzi i nie marnuj życia na gdybanie – dodał i ruszył powoli do przodu, szukając wzrokiem Froda.

Zrozumiałam, że chodzi mu o naszą obecną sytuację rodzinną. Wiedział przecież, że w ostatnich tygodniach stał się dla mnie centrum świata. Na tyle, że zaniedbałam wszystko inne włącznie z własną higieną psychiczną, której przestrzeganie od lat było dla mnie kluczowe, żeby przetrwać i utrzymać się na powierzchni normalności.

*

Wysłam z domu chwilę po piętnastej, przygotowana mentalnie jak na misję. Irytujące napięcie ogarniało mnie od ponad godziny, odkąd zaczęłam szykować się na wizytę w Springtown. Moje myśli szalały, choć ostatnio zdarzało mi się to tylko przy okazji spraw związanych z tatą, a mój mózg chyba to sobie zakodował. Tylko dziś coś poszło nie tak.

Pożyczyłam mini coopera Charlotte, choć obawiałam się, że nie zwrócę go w całości. Dziwiłam się, że w ogóle mi go użyczyła. Prawko zdałam półtora roku temu i od tamtej pory nie jeździłam. Toczyłam się więc powoli spokojniejszymi uliczkami i dotarłam do Springtown po dwudziestu pięciu minutach, choć przeciętnemu kierowcy zajęłoby to dziesięć. Z ulgą wyskoczyłam z samochodu na chodnik przed domem Annie.

Bluszcz rozrósł się niekontrolowanie po całym ceglany frontie i zwisał ciężko nad drzwiami wejściowymi. Zza uchylonego kuchennego okna dobiegły mnie ciche dźwięki muzyki klasycznej. *Ty i Chopin, Annie?* Dopiero po chwili dotarło do mnie, że słucha ona remixu utworu Chopina mojego autorstwa. Tego, który z nudów stworzyłam kilka miesięcy temu i wysłałam jej dla zabawy.

Czyli nie udawała, że podobają jej się moje mixy.

Uśmiechnęłam się, zapukałam i nie czekając na zaproszenie, otworzyłam sobie drzwi.

– Annie? To ja, Lea! – krzyknęłam.

– O Boże! Chodź tu szybko, jestem w salonie! – usłyszałam wybuch ekscytacji.

Natychmiast ruszyłam korytarzem. W progu mimowolnie przystanąłam, zauważając przyjaciółkę. Nie widziałam jej na żywo od

roku. Od czerwca, gdy przyjechała do Abrahama pożegnać się ze mną przed wylotem do Mediolanu. Teraz siedziała tu przede mną, promiennie piękna, zupełnie inna, a jednak wciąż taka sama. Choć ze złamaną i usztywnioną nogą. Długie włosy w kolorze piasku spływały jej po ramionach i sięgały połowy pleców, a stalowe oczy patrzyły na moją twarz.

– Lea – jęknęła wzruszona. – Chodź no tu, bo przecież minie rok, zanim wstanę.

Natychmiast rzuciłam się ku niej. Opadłam obok na kanapę i objęłam ją mocno. Długo tak siedziałyśmy, tuląc się wzajemnie. Skóra Annie pachniała brzoskwiniami. A może to były jej włosy?

– Jak dobrze, że tu jesteś – mruknęła mi do ucha.

– Dalej nie wierzę, że udało nam się tu złapać – odpowiedziałam. – Wybacz, ale trochę się cieszę, że złamałaś tę nogę.

– Możesz nie wierzyć, ale ja momentami też. – Odsunęła się ode mnie, uśmiechając się perfekcyjnie. – Boli jak cholera, ale przez ostatni rok nie usiadłam na tyłku na dłużej niż dziesięć minut. Marzyłam o choćby weekendzie wolnego, a Rodrigo nie chciał o tym słyszeć.

– Ten cały menadżer na serio nie zdaje sobie sprawy, że potrzebujesz czasem przerwy?

– Nie. Powtarza, że jeśli nie rozwinę prężnej kariery w pierwszych latach, to potem będzie za późno. Dostał szału przez ten wypadek. Pozwał już producenta sesji, zleceniodawcę... Wszystkich. – Zaśmiała się sucho.

– Niech da ci żyć, nie jesteś robotem. Jak widać... – Zerknęłam na jej nogę opakowaną od stopy po połowę uda w plastikowo-metalowy usztywniacz z zaciskami.

– Powiedz to Rodrigowi – prychnęła. – Dziś dzwonił już trzy razy, żeby upewnić się, że moja noga nie odpadła. Moja praca z zewnątrz wydaje się świetną zabawą, ale w rzeczywistości to jeden wielki zapieprz.

– Przynajmniej nie nudzisz się jak ja, biegając z jednego identycznego wykładu na drugi. – Oparłam się na kanapie i przeciągnęłam.

– Mówiłam ci już. To, że lubi się czytać książki, nie znaczy, że trzeba je od razu studiować. Myślę, że ty wcale nie jesteś zadowolona na tym kierunku. – Annie oparła się obok mnie i ułożyła mi głowę na ramieniu.

– Już za późno na jakiegokolwiek zmiany – mruknęłam. – Skończę go, będę mieć dyplom i problem z głowy.

– Studiowanie i rozwijanie się nie powinno być problemem, tylko przyjemnością – rzuciła, a ja nie skomentowałam.

– Życiowa kariera też. – Zerknęłam na nią spode łba.

– Więc co zrobisz potem? – zapytała.

– Potem... – zawahałam się. – Znajdę to, co faktycznie mnie fascynuje.

– Chryste – prychnęła. – Brzmisz zupełnie jak dwa lata temu.

– Co? – Zerknęłam na nią, marszcząc brwi.

– Mówiłaś to samo przed końcem liceum. Czekając na punkt, od którego będziesz mogła zacząć od nowa. – Westchnęła.

– Może po prostu jeszcze nie nadszedł?

– Albo nie miał szansy. – Uniosła brew. – Życie samo ci się nie wydarzy. Nie warto marnować czasu na to, co nas ni ziębi, ni grzeje – lamentowała, chwytając mnie za przedramię i trzęsąc nim. – A teraz przynieś mi chipsy, bo od godziny wybieram się do kuchni, ale chyba mnie to przerasta.

Nakarmiłam Annie chipsami brokułowymi oraz bezcukrową, bezlaktozową kawą mrożoną. Jako zawodowa modelka musiała bardzo pilnować tego, co je, i nie było mowy o słodczykach czy tłustym jedzeniu. Przestrzegała diety keto na co dzień, z wyjątkiem niedziel, jak twierdziła. Wtedy pozwalała sobie na ostre doritos, które popijała colą i nie żałowała. Oczywiście, póki Rodrigo DeLuca o tym nie wiedział, bo gdyby odkrył jej tajemnicę, nasłabły na nią wszystkich świętych oraz ich prawników.

– Kath dzwoniła – rzuciła, pałaszując ostatni prasowany brokuł.

– Co u niej? Nie gadałam z nią od ponad miesiąca – odpowiedziałam, maczając palec w okruszkach tych pseudochipsów.

– Ma tu niedługo przyjść. Ale brzmiała dziwnie. – Annie wzruszyła ramionami.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem... powiedziała, że jest jakaś sprawa, o której musi mi powiedzieć.

Wbiłam wzrok w twarz Annie, której spojrzenie uciekło gdzieś w bok. Spodziewałam się, o co – a raczej o kogo – może chodzić.

– Ustaliłyśmy przecież, że nie mamy zamiaru chodzić na wycieczki po osiedlu. Nie musimy nikogo widywać ani mieć żadnej

styczności z... no wiesz, przeszłością. – Spokojnie przypomniałam jej o temacie, który w ostatnim czasie nieraz przewinął się w naszych rozmowach.

– Wiem. I ona też to wie, uprzedzałam ją. – Pokiwała głową. – Tym bardziej nie rozumiem, o co może jej chodzić.

– Może Philip ma dziewczynę i Kath nie chce, żeby cię to zaskoczyło? – zapytałam, wstając, i zaczęłam zbierać bałagan ze stolika kawowego.

Obie już dawno powiedziałyśmy Kath, że wolimy nie słuchać o tym, co dzieje się w Springtown. Stąd nie mogliśmy mieć pojęcia o bieżących sprawach czy relacjach.

– Nie mam nic do niego ani jego dziewczyn – burknęła Annie. – Przecież to ja z nim zerwałam.

Nie skomentowałam tych słów. Po rozstaniu Annie prawie nigdy nie wracała do tego tematu. Zerwała z Philem dwa miesiące przed wyjazdem do Mediolanu. Przez kolejny miesiąc on przyjeżdżał do jej domu i stał przed drzwiami. Dzwonił, wysyłał wiadomości. Potem pisał do niej listy i wrzucał do skrzynki, aż do ostatniego dnia przed jej wylotem. Ona nigdy ich nie przeczytała. Płakała, dzwoniła do mnie codziennie, ale była nieugięta. Dokonała wyboru. Zdecydowała, że nie popełni błędu swojej mamy, Elizabeth, która wiele lat temu zrezygnowała z szansy na wielką karierę dla mężczyzny. Annie zagryzła zęby i samotnie wyleciała do Włoch, a Philip nigdy więcej się z nią nie skontaktował.

– A co z tym typem, o którym niedawno mówiłaś? – zmieniła temat. – Terry czy jak mu tam?

– Thierry – poprawiłam ją.

– Tak, no właśnie. – Od razu się rozweseliła. – Gdzie on teraz jest? Co robi?

– Odebrał dyplom i podróżuje z kolegami po USA. Męski wypad i tak dalej...

– Tie-rrriiii. – Annie wydęła usta.

– Nie śmiej się.

– Nie śmieję. – Uniosła dłonie w obronnym geście. – To po prostu zadziwiające, że mieszkając w USA, znalazłaś sobie akurat Francuza. – Wyszczерzyła się.

– To raczej on znalazł mnie – odparłam wymijająco. – Mówiłam ci.

– Przybiję mu kiedyś piątkę i pogratuluję tego, że nie dał ci się rzucić po tygodniu jak każdy poprzedni. – Zarechotała.

– Thierry jest bardziej jak mój... bliski kolega – odparłam zmieszana. – Był obok, kiedy zaczęły się problemy taty. To nie był dla mnie czas na związki. To dalej nie jest czas. – Nie chciałam wdawać się w zawile szczegóły naszej niejasnej relacji.

– Jasne, mów do mnie jeszcze – powiedziała niewzruszona.

– Serio – odbiłam.

– Całujesz się z nim? – Przymrużyła groźnie oczy.

– No tak, ale...

– Chodźcie za rękę? – przerwała mi.

– To nic poważnego – burknęłam.

– Sypiacie ze sobą?

Na to pytanie poderwałam się do pionu jak poparzona i przewróciłam oczami, uciekając do kuchni.

– Idę po kawę z cukrem. A ty zmień temat.

– Monsieur Thie-rrriiii...

– Leblanc – dopowiedziałam. – Tak, Annie. Ulżyj sobie.

– Mój Boże, on już nie może być bardziej francuski! – Wybuchła śmiechem. – Błagam, powiedz, że ma ten taki cienko przycięty wąsik! Jak Danny kiedyś.

– Nie ma! – krzyknęłam z kuchni. – I zostaw go w spokoju!

Kath przyszła koło osiemnastej. Jej czekoladowe włosy ścięte były na long boba, powieki miała jak zawsze idealnie umalowane i optycznie wydłużone dzięki nienagannej czarnej kresce, a usta chyba odrobinę powiększyła. Wyglądała fenomenalnie i po pierwszym spojrzeniu w jej oczy dało się zauważyć, że kocha swoje życie i czerpie z niego garściami.

– Booóó! – krzyknęła od progu, unosząc ramiona w górę. – Chwalmy Pana za dzień, w którym ponownie połączył naszą trójkę! – Uściśnęła mnie mocno i trzykrotnie ucałowała w policzek, a potem ruszyła do salonu, gdzie czekała uziemiona Annie. – A gdzie się podziewa nasza własna młodsza wersja Gigi Hadid? Jezu. Co oni ci zrobili w tych Włoszech? Barbarzyńcy! – Dalej usłyszałam już tylko dochodzące z salonu cmoknięcia jej ust.

Podążyłam za nią do pokoju i usiadłam na fotelu, nie wtrącając się w ich podsumowanie najważniejszych wydarzeń ostatnich miesięcy. Usta Kath nie zamykały się na temat studiów w Londynie oraz trzech

chłopaków, z którymi się jednocześnie spotykała. Obserwowałam ją – je obie – i nagle poczułam się, jakbym nigdy nie wyjechała. Jakby od tamtych wakacji nie minęły wcale dwa lata, a nas trzech nie dzieliły setki kilometrów i skrajnie różne doświadczenia. Jak gdyby nic się nigdy nie zmieniło, choć przecież dziś wszystko było już zupełnie inne. Byłyśmy dorosłymi kobietami z innymi problemami.

– Katherine, mówiłaś, że chcesz mi coś powiedzieć – rzuciła Annie, kiedy Kath akurat wyjątkowo łapała oddech między kolejnymi opowieściami.

Ta nagle się zacięła. Spojrzała w twarz Annie, po czym zerknęła na mnie.

– Katherine? – ponagliłam ją, marszcząc brwi.

– Eee... – Wbiła wzrok w podłogę. – Powinnyście obie przejść się ze mną dziś wieczorem na mecz – w końcu to z siebie wydusiła i nerwowo potrząsnęła głową.

Mój wzrok automatycznie powędrował w stronę Annie, której oczy tak samo szybko odszukały moje.

– Nie – powiedziałam bez namysłu.

– Nie – powtórzyła twardo Annie.

Kath zmarszczyła równe brwi.

– Posłuchajcie...

– Nie mamy powodu, żeby iść na mecz ani żeby w ogóle udzielać się w Springtown – weszłam Kath w słowo.

– Mam złamaną nogę, ja nigdzie nie chodzę – dodała obronnie Annie.

– Masz kule – odpaliła Kath. – Angela, Dareen i...

– Mogą odwiedzić mnie w domu. Zapraszam – przerwała jej Annie.

Nastała chwilowa cisza, gdy Kath znowu badawczo jej się przyglądała.

– Annie – zaczęła. Twardo i sucho. – Przyjdź dziś na mecz. Powinnaś.

– Kath, nie chcę iść na żaden mecz, bo...

– Bo co? – odbiła Katherine.

– Bo... – Annie skrzywiła się, zaciskając usta, a jej wzrok uciekł gdzieś w bok. – Wolę nie wpadać na Phila, okej?

– O to nie musisz się martwić – Kath odezwała się z ciężarem w głosie. – Na pewno na niego nie wpadniesz.

Co to znaczy?

Serce zabiło mi mocniej.

– Skąd możesz to wiedzieć? – wypaliła Annie.

– Bo on nie wie o tym spotkaniu – odpowiedziała jej Kath. – I nie będzie go na nim, zapewniam cię.

– N-nie rozumiem – obruszyła się. – Skąd wiesz?

– O czym ty mówisz, Kath? – wyrwałam się równie zdezorientowana.

– To skomplikowane, a ja nie znam szczegółów. Danny prosi, żeby każdy, kto wrócił na wakacje i należy do oryginalnej grupy Springtown, pojawił się dziś wieczorem na boisku. Po meczu chce pogadać – odparła sucho Kath. – Szczególnie z tobą, Annie.

Oczy Annie prawie wyszły z orbit, a zęby zaciskała niebezpiecznie mocno.

– Możesz nam powiedzieć, o co w tym chodzi? – prychnęłam zdezorientowana. Bo ja sama nie chciałam nawet zbliżyć się do tego boiska. Z obawy przed drzemiacą tam przeszłością.

– Słuchajcie, ja też bywam tu tylko raz na kilka tygodni. Nie czaję, o co dokładnie tu biega, wiem tylko, że jest pewien problem. – Pokiwała energicznie głową. – Nie zabijajcie posłańca.

– Kath, chcę wiedzieć, co ma do tego Phil, do jasnej cholery! – Annie aż podciągnęła się wyżej na rękach, ale Katherine już dawno wstała i odwróciła się ku wyjściu.

– Przyjdźcie o dwudziestej.

Żadna z nas nie odezwała się długo po tym, jak za Kath zatrzęsły się drzwi. Annie siedziała ze wzrokiem wbitym w miejsce, w którym tamta zniknęła, a trzy grube koty ocierały się o jej ortezę. Chyba nawet tego nie czuła.

– Nie powinnyśmy tam iść – powiedziałam w końcu.

– Wiem – odparła natychmiast, dalej zapatrzona w przestrzeń.

Niestety czułam, że dotrzymanie wspólnego postanowienia o izolacji nie będzie tak proste, jak ustaliłyśmy przed powrotem do Westfield. Już pierwszego dnia chwiała się w posadach.

– Ale muszę wiedzieć, o co chodzi. A Phila tam nie będzie... – zacięła się. – Podaś mi moje leki? – zmieniła nagle temat, jak gdyby chcąc odwrócić uwagę od palącego tematu. – Znowu mnie boli, a to już moja godzina. – Spojrzała na mnie niewinnie, wskazując palcem plastikowe pudełko na kredensie.

Wstałam z kanapy i bez namysłu skierowałam się w stronę kuchni. Biłam się z myślami, których nie chciałam wypowiadać na głos. Annie zdawała się zapominać o pewnym dodatkowym szczególe lub celowo go omijać – dla naszego duetu Philip Boulard był tylko połową dawnego problemu.

– On na pewno nie przyjdzie – usłyszałam jej miękki głos za plecami, a moje dłonie zastygły na pudełeczku lekarstw. – Jakiś czas temu Kath wspomniała mi, że jest teraz wielką szychą i rzadko zazwyczaj plebs swoją osobą. Mało kto go w ogóle tu jeszcze widuje – dodała, a ja przez moment milczałam.

– Mam to gdzieś. – Przełknęłam ślinę, wpatrując się w małe błękitne tabletki. – Mam poważniejsze problemy na głowie niż martwienie się kimś, kogo ledwo znałam. – Zatrzasnąłam wieczko pudełka.

Ona jedynie kiwnęła na to głową i połknęła lekarstwo.

*

Ciekawość mojej przyjaciółki wygrała ze zdrowym rozsądkiem nas obu. Kwadrans przed ósmą wpakowałam ją do samochodu Charlotte i jakimś cudem dowiozłam na znajomy skwer. Gdy już na parkingu Annie pokracznie wypakowywała swoją nogę z niskiego samochodu, ja łapałam oddech.

Walczyłam z uczuciem przytłoczenia. Z wodospadem wspomnień, emocji, retrospekcji. Ze wszystkim, co zdołałam upchnąć głęboko w zamkniętych odmętach pamięci, a co zamiast tego moja nieneuronormalność wyciągała brutalnie na wierzch. Wciąż wyraźnie pamiętałam, jak pierwszy raz po latach wkroczyłam na to boisko. Jak powiedziałam na głos o kilka słów za dużo. I jak uruchomiłam nimi lawinę zdarzeń.

Ogarnij się, Lea.

Ocknęłam się sekundę przed nieuniknioną implozją. Rzuciłam się w stronę Annie i pomogłam jej wysiąść, po czym powoli ruszyłyśmy chodnikiem w stronę boiska i wspomnień.

Powietrze pachniało tak, jak pachniało tylko w tym jednym miejscu na świecie. Nuty wczesnego lata, świeżego bzu i zielonych drzew mieszały się tu z wonią gumowej nawierzchni i cierpkim posmakiem rozlanego piwa. To był zapach osiedla Springtown. Nie dało się go zapomnieć, jeśli się tu wychowało.

Zmusiłam się, by spojrzeć przed siebie. Na środku brukowanego skwerku stało ponad trzydzieści osób. Wysoki, szczupły Nate obejmował Angelę w pasie, jak gdyby nic się nie zmieniło. Zapucił jedynie swoje niemal białe włosy. Dareen, ubrana cała na fioletowo, była jak zwykle zaabsorbowana rozmową, ale tym razem nieznaną mi brunetka kładła jej rękę na karku. Puciołowaty Wizard i chudy Conrad wciąż nie przestawali się kłócić i wzajemnie obrażać, mimo że minęły dwa lata. Za nimi stał Mike w towarzystwie Jaspera, jego chyba-dziewczyny i Nicole. I natychmiast odechciało mi się tu być.

– Powrót do przeszłości... – mruknęła Annie pod nosem.

– Zamiast być Martym McFly'em, mogłybyśmy teraz oglądać *Mamma mia* – odparłam równie cicho.

Z mocno bijącym sercem ukradkiem zerknęłam w bok, wciąż obawiając się widoku, którego bardzo pragnęłam uniknąć. Na szczęście nigdzie nie dostrzegłam znajomej sylwetki, twarzy ani włosów. Na parkingu nie było też samochodu. Odetchnęłam z częściową ulgą.

Wbiłam wzrok w nieoficjalnego króla tego osiedla. W starszego od nas o kilka lat Danny'ego, który zdecydował się powrócić do swojego charakterystycznego wąsika. Spoważniał i przybrał na masie, którą przerobił na mięśnie. Jego czarne kręcone włosy były dłuższe, a zwykle przyjazna twarz w jakiś sposób strapiona. Za-uważyl Annie i zaczął jej się przyglądać. Piegowaty Alec coś do niego mówił, jednak ten przerwał mu i klepnął go w ramię, ruszając w naszą stronę. Minął Petera i bliźniaków Damona oraz Chestera z dziewczynami. Potem Harriett, Jess i Marissę, ich rówieśniczki. Szedł prosto na nas.

– Liceum. – Skinął mi, witając mnie przezwiskiem, które nadał mi dwa lata temu, a ja lekko się uśmiechnęłam. – Cooper. – Powtórzył swój ruch wobec Annie, po czym odchylił się do tyłu. – Zróbcie, proszę, miejsce na ławce! – krzyknął, a kilka dwudziestoparolatek natychmiast wstało, zwalniając siedzisko dla Annie. – Porozmawiajmy potem – mruknął do mojej przyjaciółki, zanim odszedł.

Ona doczłapała się o kulach do swojego miejsca, a ja nie odstępowałam jej na krok. Całe to wydarzenie zdawało mi się coraz dziwniejsze. Czułam, jak napięcie w moim ciele narasta. Annie czuła to samo, nie musiała mi tego mówić. Jednak w moim wypadku stan ten nie dotyczył jedynie planowanego wystąpienia Danny'ego. Chciałam po prostu stąd zniknąć i nie ryzykować niechcianego spotkania.

Wszystkie spojrzenia stopniowo kierowały się w stronę niekoronowanego króla osiedla Springtown. Pytające i zdziwione. Nie tylko my dwie nie miałyśmy pojęcia, po co tu jesteście. Nagle Kath pojawiła się tuż obok nas, z założonymi rękami wpatrując się w Daniela.

– Siemaneczko. Dzięki wszystkim, że się pojawiliście – zaczął Danny. – Kto jeszcze nie dotarł, temu przekażcie wnioski z naszej dzisiejszej randki. – Zbliżył się, zniżając głos: – Tylko dyskretnie.

– Stary, o co chodzi? – zapytał jakiś głos z boku.

– Zakładasz tajne stowarzyszenie? – dodał drugi ze śmiechem.

– Nie, przekazuję informacje – odparł ze śmiertelną powagą Danny i odchrząknął. – Wielu z was nie było tu od roku lub dłużej. Stwierdziłem więc, że powinniście wiedzieć, co tu się dzieje – powiedział enigmatycznie, zaciągając tak, jak kiedyś mu się to zdarzało. – Bo macie młodsze rodzeństwo i dzieciaki w rodzinie. Ale i sami możecie być narażeni na różne sytuacje.

– Nie strasz nas, mordo. – Ktoś się zaśmiał.

– Przejdź do rzeczy – dodał inny głos.

– Jakiś czas temu w Springtown pojawiła się... pewna grupa. – Rozłożył ręce, a wokół rozległy się ciche szepty. – I robi problemy. Na początku nikt się nimi nie przejmował, ale to się zmieniło. Zrobili się niebezpieczni. Demolują, co się da. Utrudniają życie starszym ludziom. Handlują tu, czym popadnie. – Zaczął przechadzać się od prawej do lewej. Wiedział, że nikt się tym zbytnio nie zmartwił. W Springtown nieraz pojawiali się dilerzy i wandale, którzy z braku rozrywki czy klienta w końcu stąd znikali. – Próbuje sprzedawać nawet dzieciakom. Nagabują też dziewczyny. I to powoli wymyka się spod kontroli.

– Nie przesadzasz trochę, Danny? – zapytał ktoś. – Dzięki, że nam o tym mówisz, ale to chyba nie jest aż tak...

– Zaczepili ostatnio piętnastoletnią siostrę Aleca – przerwał mu Danny, na co wszystkie oczy skierowały się w stronę rudowłosego, piegowatego chłopaka. – Wciągnęli ją do samochodu i przez trzy godziny wozili w kółko po osiedlu. Namawiali ją na wzięcie jakiegoś gówna. Dla zabawy. – Zatrzymał się na moment, gdy wszyscy wstrzymali oddechy. – Na szczęście mieli dobry dzień i dali sobie spokój. Ale młoda wymiotowała potem przez pół nocy ze stresu. Bo nie wiedziała, na co te gnoje mogłyby jeszcze wpaść, gdyby miały zły. Peter

za to znalazł w plecaku trzynastoletniego brata prochy. Dzieciak podobno je dostał. W prezencie. Musiał je przyjąć, bo inaczej miałby „mieć problemy”. – Danny znowu uciął, jakby upewniał się, że słuchacze odpowiednio wchłaniają najnowsze informacje. – Okradli babcię Conrada z zakupów spożywczych. Portfel i czeki emerytalne też sobie przywłaszczyli. – Wskazał palcem na mojego chudego kolegę z przedszkola. – Uprzedzili ją, żeby nie blokowała ich w banku, bo wiedzą, gdzie mieszka. To tylko niektóre przykłady – zakończył lodowato.

Nikt się nie odzywał. Nikt się tego przecież nie spodziewał. Nie dało się zbagatelizować tych relacji, gdy dotyczyły one znajomych osób i były pełnym przekroczeniem granicy nietykalności. Bo mogło trafić na każdego. Na każdą z dziewczyn, jak ja, Annie czy Kath. Na babcię naszego znajomego, młodszą siostrę czy brata.

Dwa lata temu sama miałam przecież do czynienia z podobnym elementem i wiedziałam, do czego jest zdolny. Do tej pory zdarzało mi się budzić w nocy z przerażeniem i masą pytań w głowie. A zaraz potem przychodziła pustka i brak odpowiedzi na to, co działo się ze mną przez kilka godzin po koncercie Stana Attwooda w Oxfordzie: co robiłam, z kim i gdzie byłam pod wpływem narkotyku, który pozbawił mnie pamięci i świadomości. Jednak najgorzej znosiłam te koszmary, w których mój mózg zapełniał lukę tamtej nocy mrocznymi konfabulacjami. Znajomy zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Jedyne, co mnie pocieszało, to fakt, że chłopak, który mi to zrobił, dziś siedział. Za to i kilka innych rzeczy, które znalazła na niego policja.

– Czy jesteście zaangażowani w życie tego osiedla, czy nie, musicie wiedzieć, co tu się dzieje. Bo dalej tu mieszkacie i bywacie, wy lub wasze rodziny. – Danny mówił coraz ostrzej, coraz poważniej i chyba nie tylko ja poczułam, jak gęsia skórka obsypuje moje ciało. – A tu wszystko się zmieniło. Nie jest już tak bezpiecznie jak kiedyś. Więc się pilnujcie. Obserwujcie swoje młodsze rodzeństwo. Dbajcie o dziadków. Wieczorami spotykajcie się w grupkach i odprowadzajcie swoje siostry i dziewczyny do domów. A przede wszystkim nie wchodźcie w gadki ani przepychanki z marginesem, jeśli ten margines was zaczepi. Ci ludzie są niebezpieczni, rozumiecie?

Wszyscy bez namysłu zaczęli kiwać głowami, a stłumione szepty przybrały na sile.

– Zostaliście uprzedzeni. Dziękuję za uwagę. – Danny machnął ręką, pochylając głowę, i natychmiast ruszył w naszym kierunku. Ku Annie.

– Co tu się odjebało? – wyszeptała Annie.

– Nie mam zielonego pojęcia... – odparłam równie cicho.

Obok nas Kath tylko westchnęła, spuszczać wzrok na stopy. Nim zdążyłyśmy wydusić z niej odpowiedzi, które ewidentnie miała, Danny stanął przed nami.

– Annie, możemy pogadać? – zapytał. – Na osobności? – dodał, zerkając na mnie.

Zrozumiałam sygnał. Natychmiast wstałam z ławki i ruszyłam w stronę Daren, Angeli i Nate'a.

– Och, Lea! Wróciłaś! – Angela rzuciła mi się na szyję, a ja mocno ją uściśnęłam. – Opowiedz mi wszystko o Nowym Jorku! – Jej zwykłe blade policzki się rumieniły, a w rudych włosach dziś związanych w wysoki kucyk wyglądała jak wcielenie wiosny.

– Mnie też! – Daren objęła mnie równie mocno, łaskocząc swoimi czekoladowymi lokami. – Tak ci zazdroszczę, że tam studiujesz! Ja i Evie marzymy, żeby kiedyś tam zamieszkać! Kiedy przylecimy, musisz nas oprowadzić! – Spojrzała na swoją towarzyszkę. – No właśnie, to jest Evie, moja dziewczyna. – Odsunęła się na bok, przedstawiając mi ją.

– Hej, jestem Lea. – Wyciągnęłam rękę do drobnej brunetki o krótkich włosach i eterycznej urodzie.

– Cześć. Evie. Dopiero przyjechałam i jeszcze nie nadążam z zapamiętywaniem imion. Będę cię jeszcze pytać trzy razy o twoje, nie obraż się. – Roześmiała się szczerze, na co ja sama lekko się uśmiechnęłam, bo dobrze ją rozumiałam.

– Co o tym wszystkim myślicie? – usłyszałam za plecami znajomy miękki głos.

Mike.

Nie zmienił się nawet odrobinę. Wciąż czarował tym swoim chłopięcym urokiem i dołeczkami w policzkach. Za to Nicole, która chodziła za nim jak cień, wydoroślała. Ubrana była jeszcze bardziej efektownie niż kiedyś. Usta obrysowała ciemną konturówką, optycznie je powiększając, jakby nie były już wystarczająco wielkie.

– Danny na pewno dramatyzuje. Jest związany z tym osiedlem jak syjamski bliźniak – wtrącił Wizard, nasz aspirujący osiedlowy raper.

– Nie – odparła Angela. – Nie było was tu przez ostatni rok, więc nie macie pojęcia, jak naprawdę jest. Danny ma rację, mamy tu spory problem – dodała, zerkając na swojego starszego chłopaka. – Już od kilku miesięcy Nate odbiera mnie wieczorami z pracy. Nie wracam sama, bo nigdy nie wiadomo, kiedy i co przyjdzie im do głowy.

– Wiedziałam, że to osiedle zejdzie w końcu na psy – mruknęła Nicole, żując gumę.

Mówiąc te słowa, zerknęła akurat na mnie. Szybko zanotowałam, że nie zmieniła się ani trochę, a jej jad nie stracił na sile. Miałam ochotę naprychać na nią jak wściekły kot na wodę, ale szkoda mi było powietrza.

– Ale skąd oni się wzięli? – zapytała przerażona Dureen.

– Te gnojki pojawiają się znikąd. Można nie spotkać ich przez tydzień, kiedy melinują się na krańcu osiedla, a potem nagle wyskakują w którejs uliczce, nafurgotani towarem, i szukają problemów – objaśnił z pogardą Nate, kręcąc głową.

– To dlaczego policja czegoś z nimi nie zrobi? – dorzucił Wizard.

– Właśnie, to dwudziesty pierwszy wiek, a nie czasy samowolki Dona Corleone – oburzyłam się. – Kim oni w ogóle są?

Stojąca dalej Kath spojrzała na piegowatą zmartwioną twarz Angeli.

– Nie wiemy dokładnie, kim są – mruknęła.

– Ale wiemy, że ich głównym człowiekiem tutaj jest... Phil. – Angela westchnęła, a cała nasza niewielka ekipa momentalnie zamarła.

– Co? – wyszeptałam po chwili ciszy. – Ale jak to? Nie... zaraz...

– To chyba jakiś żart. Oni wszyscy nas wkręcają. – Wizard się zaśmiał.

– Phil? – wypalił Mike. – Nasz Philip Boulard?

– On nie jest już nasz. Od dawna – odparła ponuro Angela, na co Wizard przestał się śmiać.

– Nie uwierzę w to – prychnęła Dureen. – To jakaś bzdura. Philip to najśłodszy chłopak na świecie. Każdemu z nas nieraz pomagał, zawsze się śmiał i żartował. W zeszłe wakacje był w sumie trochę wycofany, ale przecież on i Annie wtedy dopiero co...

– Zmienił się – przerwał jej Nate. – Chyba nawet nie wiesz, jak on teraz wygląda.

Dureen zamilkła.

– Widziałem go wczoraj – odezwał się Conrad i odrzucił do tyłu grzywkę. – Najpierw go nie poznałem. Typ jest blady i cały wydzierany, nawet na szyi. Wygląda, jakby wyszedł na przepustkę z paki o zaostrozonym rygorze.

– Niewiele mu do tego brakuje – burknął Nate. – Ma już zarzuty chyba o wszystko. Handel, posiadanie, produkcję. Dwa wyroki w zawiasach i jedną sprawę w toku. Nie wiem, jakim cudem jeszcze nie siedzi.

Wszyscy jeszcze bardziej wytrzeszczyli oczy.

– Co wy w ogóle opowiadacie? – wymknęło mi się.

Oczami wyobraźni widziałam uśmiechniętego od ucha do ucha Phila. Jego lekko zmierzwione ciemnoblonde włosy, zwykle przykryte czapką Lakersów. Słyszałam w uszach jego rubaszny rechot i głupawe żarciki. Kiedyś wszędzie było go pełno – był duszą towarzystwa i kochał spędzać czas ze znajomymi, być wodzirejem na każdej imprezie. Nie mogłam połączyć tego obrazka z nowym, który właśnie malowali przede mną Angela, Nate i Conrad. I jednocześnie zaczęłam domyślać się powodu, dla którego Danny tak bardzo chciał porozmawiać właśnie z Annie Cooper.

Zerknęłam w ich kierunku. Siedzieli dalej na ławce, on cicho coś tłumaczył, a ona odchyłała się do tyłu, nerwowo kręcąc głową. W końcu skinął kilka razy i niechętnie wstał. Bez zastanowienia ruszyłam w stronę przyjaciółki i po kilku sekundach już pomagałam jej podnieść się do pionu.

– Zbieramy się – powiedziała zdenerwowana. – Już.

– Jasne, chodźmy. – Nie protestowałam.

Minęłyśmy naszą niewielką ekipę, której Annie krzyknęła tylko, że zaprasza do siebie. Dareen i Angela coś odkrzyknęły, chłopcy też, ale już nie odpowiedziała. Parła przed siebie o kulach, a ja ledwo byłam w stanie za nią nadążyć.

– Annie, wolniej, bo zaraz złamiesz drugą nogę – zawołałam, doganiając ją przy progu ogrodzenia boiska. – Nie powinnaś się tak obciążać i...

– W mordę – przerwała mi szeptem, a mój wzrok automatycznie podążył za jej spojrzeniem, bo jakżeby inaczej.

I wciąło mnie. Jakieś piętnaście metrów dalej na zalanym przez ciepły półmrok parkingu dostrzegłam męskie sylwetki. Peter i Alec stali przodem do nas, naprzeciwko trzeciego rozmówcy opartego

o maskę ciemnego BMW. Trzymającego w dłoni tłącego się papierosa. Odzianego w świetnie skrojony garnitur.

NIE.

Dziękowałam Bogu za zepsutą latarnię. Za gęstą ciemność, która przysłańiała chodnik. Bo nie mogłam się ruszyć, zastygłam. Miałam wrażenie, że krew zamarzła mi żyłach, jednocześnie paląc je od środka. Choć ku własnemu zdziwieniu wcale nie odczułam nawału żadnych dzikich emocji. Nie zaatakowało mnie stado wygłodniałych i żądnych krwi wspomnień czy wizji. Był tylko osobliwy bezwład. Jakby wokół mnie stanął czas.

Miał się tu przecież nie pojawiać.

W ustach mi zaschło. Chciałam być wszędzie, byle nie tu. Nie w tym miejscu, nie tak blisko. W ostatnich latach na bolesnym wspomnieniu wyhodowałam w sercu żal, którego nie umiałam się pozbyć. Sądziłam, że gdy któregoś dnia zrządzeniem losu stanę oko w oko z jego autorem, wypowiem go. Ale ja zamarłam. Cały ciężar, który nosiłam w sercu, nagle ponownie stał się chaosem. Brakło mi słów, które mogłabym z siebie wyrzucić. Stałam jedynie jak kołek, z pustką w głowie. I milczałam, nie mając pojęcia, co czuję. Wściekła do granic możliwości o to, że w ogóle czuję jeszcze cokolwiek.

– Na serio musiał zaparkować akurat tam? – szept Annie wyrwał mnie z myślotoku.

Dopiero zauważyłam, że czerwony samochód Charlotte stoi dwa stanowiska za BMW, którego właściciel na razie nas nie zauważył.

– Chodź – powiedziałam do niej i przeszedłam na drugą stronę szerokiego chodnika. Bliżej boiska, a dalej od parkingu.

Ze spuszczonymi głowami zbliżyliśmy się do naszego auta. Dotarł do mnie znajomy głos. Ten niski. Beznamiętny. I jak zawsze zmęczony. Zachłysnęłam się powietrzem, nie byłam na to przygotowana. Alec mu odpowiedział, ciskał się i wściekał, opowiadając o obecnym stanie spraw w Springtown. Nawet nie zarejestrowali naszej obecności.

Minęłyśmy ich bez przyciągnięcia choćby jednego spojrzenia. Osłonięta pobliskim samochodem cicho otworzyłam Annie drzwi pasażera. Wpakowałam ją do środka i chwyciłam jej kule, które musiałam jakoś wepchnąć na tył przez niewielki bagażnik pełen katalogów tkanin Charlotte. Siłowałam się z nimi mechanicznie niczym robot. By ogarnąć to szybko i bezgłośnie. Było już stąd odejść.

– Ej – usłyszałam głos Petera. – Potrzebujesz pomocy?

Powieki same mi się zacisnęły. Powoli uniosłam głowę znad klapy auta i odrzuciłam do tyłu splecione włosy, które przysłaniały mi wizję.

– Dzięki, poradzę sobie – odbiłam, nie patrząc na Petera.

Już wiedziałam, kto jeszcze mnie zauważył. Poczułam to fizycznie w ciele, niczym uderzenie. Jakoś zatrzasnęłam tę pieprzoną klapę i ruszyłam w stronę drzwi kierowcy. Kiedy je otworzyłam, coś mnie tknęło. Nie zapanowałam nad sobą, nie powstrzymałam się. Na sekundę uniosłam twarz. Wprost na wbite we mnie błękitne oczy, których spojrzenie znałam na pamięć. To pełne lodowatego chaosu, który powalał na łopatki, szalejącej burzy i cholera wie, czego jeszcze.

Oh, Boże.

Stłumiony świst powietrza wydostał się z mojej krtani, gdy usta Flynna Ashforda rozchyliły się w wyrazie niemego szoku. Nie mrugał, nie oddychał. Tak jak i ja. Poczułam krótkie przesywające ukłucie w klatce piersiowej.

Precz, demonie.

Zagryzłam zęby i natychmiast wsiadłam do samochodu.

ROZDZIAŁ 3

Rano wraz z tatą znowu wybraliśmy się do lasu. Frodo szalał w krzakach, gdy my, powoli spacerując, rozmawialiśmy o wszystkim i niczym. Cieszyłam się z tych leniwych wspólnych momentów, których brak tak bardzo odczuwałam, będąc w Nowym Jorku. Pamiętałam, jak torturowało mnie to, że nie mogłam z nim zwyczajnie po-
być. Posiedzieć obok niego i pogadać o głupotach, tak jak robiliśmy to teraz. Bo przecież, nawet będąc dorosłym, nigdy nie przestaje się być dzieckiem swojego rodzica. Przy nim nawet najtwardsza osoba może opuścić gardę i pobycć przez chwilę bezbronna, bo wie, że nic jej nie grozi.

– Jesteś dziś zamyślona. – Tata lekko się uśmiechnął.

– To przez powrót tutaj. Dużo wspomnień. No wiesz – mruknęłam.

Patrzył na mnie przez chwilę wzrokiem, który sugerował, że widzi we mnie więcej, niż chciałby zdradzić.

– A jak ty się czujesz? – zapytałam, biorąc go pod ramię. – Tak naprawdę.

– Nie najgorzej. – Mrużył ciemne oczy w słońcu.

– Więc jaki jest dalej plan? Z leczeniem i wszystkim innym – zaryzykowałam, wiedząc, że tata nie lubi zagłębiać się w ten wątek.

Generalnie nie mówił mi nic poza tym, co konieczne. Od początku utrzymywał, że czuje się nieźle i za moment będzie zdrow jak ryba, a po chorobie nie zostanie ślad. I to mnie wręcz dodatkowo niepokoiło.

– Niedługo zrobią mi powtórne badania, żeby zobaczyć, jak organizm reaguje na leki – odparł ze spokojnym uśmiechem. – Do tego czasu staram się o tym wszystkim nie myśleć, tylko normalnie funkcjonować. Chociaż odpuściłem bieganie, to pracy nie mam zamiaru zaniedbywać.

– Doktor Wallace to pochwała? – mruknęłam podejrzliwie. – Normalne pracowanie?

– Nie przemęczam się i uważam na siebie. Jeżdżę rzadziej do firmy i ograniczyłem nocne konferencje z Amerykanami – tłumaczył, gdy ja marszczyłam brwi. – Lea, moje wyniki to nie koniec świata. Nie zatrzymam pędzącego życia ze względu na jeden ostrzejszy zakręt, który przecież da się pokonać. Nie jestem zdrowy, wiem, ale nie umieram. – Przystanął, patrząc mi głęboko w oczy. – Roztkliwianie się nad tym nic nam nie da.

– To nie jest roztkliwianie się, tato, tylko zwykła przezorność. Uważanie i dobre przygotowanie – odbiłam.

– Widzę, co robisz. – Westchnął. – Ale nie musisz mnie monitorować i codziennie zabierać na spacer, wiesz? W ciągu jednej doby nic się nie zmieni, a to, na co mogę wpłynąć, mam pod kontrolą. – Ujął mój policzek w dłoń. – Przestań się ciągle mną zamartwiać, córa. Widać, że jesteś wymęczona i sama potrzebujesz odpoczynku. Pomyśl o sobie i skup się na sobie. Bo ja daję radę. – Przekonywał mnie tym swoim uspokajającym uśmiechem.

Ja jedynie spuściłam wzrok, wiedząc, że mnie przejrzał.

– Frodo! – Odwrócił się zaraz, by zawołać psa.

Tata był pragmatycznym człowiekiem i nigdy nie dramatyzował. Sądziłam jednak, że gdy będę wreszcie w domu, nasza komunikacja stanie się łatwiejsza, a on nie da już rady ukrywać przede mną tego, co się z nim dzieje. Jak widać, myliłam się. Bo on wiedział, ile mnie to wszystko kosztuje, i nie chciał mnie tym obarczać, póki nie musiał. Ale mimo uśmiechu, żartów oraz spokoju, którym starał się emanować, ja nie potrafiłam odpędzić od siebie drażniącego uczucia.

Miałam podskórne wrażenie, które towarzyszyło mi od dziecka. Coś, co miewa wiele osób z ADHD. My czujemy, kiedy coś nie gra. Nawet jeśli inni wokół nas sami tego nie wiedzą. Jednak w tej chwili nie miałam wystarczających powodów, by przypierać ojca do muru. Przyspieszyłam więc kroku, by dogonić jego i Froda.

Annie napisała koło południa, akurat po naszym powrocie ze spaceru.

Annie: Hej, przyjdź do mnie, pliz

Ja: Wszystko OK? Potrzebujesz czegoś?

Annie: Chcę pogadać o wczoraj.
O Danny'm

Ja: OK. Niedługo będę się zbierać

Poprzedniego dnia w drodze powrotnej do domu nie rozmawiałymy o wydarzeniach wieczora. Annie chyba nie była na to gotowa i zdawała się dziwnie odległa, a ja mogłam się tylko domyślać, dlaczego Danny chciał z nią rozmawiać. Sama zresztą odpłynęłam myślami gdzie indziej. Do późnej nocy miałam wrażenie, że widok pewnych niespokojnych błękitnych oczu wyrył mi się na warstwie rogowki.

Właściwie nie zapamiętałam wczorajszego widoku twarzy Flynna Ashforda. Było tylko intensywne spojrzenie, przeszywające niczym strzał z łuku prosto w klatkę piersiową, ale nie miałam pojęcia, co ze sobą niesło.

Pewnie liczył, że już mnie więcej nie zobaczy. Musi być głęboko zawiedziony. Ojej, jak mi przykro.

Minęły dwa lata, a ja dziś nie znałam tego człowieka. Nie mogłabym nawet próbować dociekać, co obecnie dzieje się w jego głowie. Ale przecież na dobrą sprawę nigdy tego nie wiedziałam. Miałam jedynie pewność, że poprzedniego wieczora nie było to nic dobrego.

Jednak nie mogłam o tym – o nim – myśleć. Już samo ujrzenie go za bardzo mnie uderzyło. Wzbudziło za dużo.

Do Annie ruszyłam przed szesnastą. Danny nie mówił nic o tym, żeby w ogóle nie poruszać się po Springtown. Przecież to byłoby niedorzeczne. Postanowiłam więc zadbać o kondycję i pobiegłam przez las. Moje stopy uderzały o wydeptaną dróżkę w rytm utworów zawsze niezawodnych Red Hot Chili Peppers. Z każdym kolejnym metrem czułam w sobie jednak coraz większe napięcie. Przy zejściu na polanę automatycznie przyspieszyłam. Teraz, kiedy znalazłam się tu bez towarzystwa ojca, sama i otoczona jedynie muzyką, coś mnie zamroczyło. Zatrzymałam się, łapiąc oddech. Znikąd dopadło mnie wyraźne wspomnienie sprzed lat. Moment, w którym byłam tu z Flynnem Ashfordem. Chwycił wtedy za kaptur mojej bluzy i pociągnął mnie do tyłu, ku sobie.

Mów do mnie po imieniu, nie nazwisku, szepnął mi wtedy do ucha i powoli odgarnął moje włosy do tyłu, po czym jego usta dotknęły mojej skroni.

Poczułam gwałtowne ciepło. A zaraz potem tępy ból.

Nie! Sio!

Wzdrygnęłam się i wyrwałam pędem do przodu. Byłam wściekła, że takie wspomnienie w ogóle odzywa się w mojej głowie. Bo od dawna nie pamiętałam o tego typu rzeczach. Wcisnęłam je w najgłębsze odmęty pamięci i nie sięgałam do nich dla własnego dobra. Niestety najwidoczniej powrót do Westfield, Springtown i lasu robił mi z umysłem swoje. Przywoływał bezużyteczne sentymenty, a wczorajsze spotkanie bliskiego stopnia tylko wszystko pogorszyło.

Jedynym plusem tej żenującej sytuacji był fakt, że ja i książę arcydupek Flynn „Sky” Ashford już się spotkaliśmy. Nie musiałam się stresować zobaczeniem go po raz pierwszy, miałam to z głowy. On widział mnie, ja jego i żadne z nas nie zginęło. Teraz mogliśmy wrócić do unikania się wzajemnie po wsze czasy.

Dobiegłam do Annie wyjątkowo szybko, a na ulicach Springtown nie zaczęła mnie żadna ekipa rodem z *Mad Maxa*. Kiedy weszłam do domu, w środku była już Katherine.

– Hej, to ja – przywitałam się z holu, ścierając pot z czoła.

– Chodź, jesteście w salonie! – krzyknęła Annie, lecz bez ikry w głosie.

Siedziały naprzeciwko siebie, obie spięte i nadzwyczaj sztywne. Choć Annie wciąż była potargana i odziana w miękką flanelową piżamę w chmurki.

– Ktoś umarł? – Skrzywiłam się.

– Bardzo śmieszne – odparła Kath.

– O Jezu, czyli na serio ktoś umarł? – pisnęłam.

– Nie, Kath po prostu przyszła tu wywierać na mnie presję i stara się być megazasadnicza i groźna – burknęła Annie.

– Kath, zostaw Annie w spokoju. Ma złamaną nogę i taryfę ulgową, więc idź wywierać presję na kogoś innego – zbeształam ją, śmiejąc się.

– Powiedz Lei, co powiedział ci wczoraj Danny. – Kath skrzyżowała ramiona na piersiach, a Annie przewróciła oczami i ciężko westchnęła.

– No dalej, mów, czego chciał – ponagliłam ją, siadając na obłym fotelu, który pachniał kadzidłem. Jeden z grubych kotów Annie pojawił się znikąd na moich kolanach i zaczął mnie ugniatać.

– On chce, żebym pogadała z Philem. – Odwróciła wzrok.

– Aha. – Skrzywiłam się, choć się tego spodziewałam. – Przecież nie rozmawiałaś z nim od ponad roku. A do tego nie za dobrze zniósł rozstanie i...

– Danny uważa, że ona jedyna mogłaby przemówić temu idiocie do rozsądku – wcięła mi się Kath.

– W jaki sposób? Miałaby pójść i powiedzieć mu: „Hej, Philip, rzuciłam cię okrutnie ponad rok temu, ale weź się ogarnij, wróć na dobrą drogę i zakaż kolegom bandytom demolowania osiedla, bo ja tak chcę”?

– Mniej więcej – odparła już mniej pewnie Kath.

– To jakaś totalna bzdura, przysięgam – jęknęła Annie, chowając twarz w dłoniach. – Phil mnie nienawidzi, Kath. Nie mam prawa się do niego odzywać, a tym bardziej mówić mu, co ma robić.

– Kochał cię jak głupi. – Kath wbiła zacięty wzrok w zbolaną twarz Annie. – Po twoim wyjeździe się pogubił, ale minął już ponad rok. Jeszcze można go jakoś uspokoić.

– Czy ja dobrze rozumiem? – Annie zrobiła wielkie oczy. – Uważasz, że to, co się stało z Philem, to moja wina?

– Stop! – krzyknęłam. – Kath, nie mieszaj w to Annie. Phil nie jest jej odpowiedzialnością, a ona nie jest winna temu, że osiedle zamienia się w trzynastą dzielnicę Paryża.

– Właśnie – skwitowała Annie. – Poza tym Phil jest tylko małą częścią problemu. To ta ekipa go wciągnęła, nie na odwrót. Oni pracują dla kogoś poważniejszego. Danny twierdzi, że dotarł do jakiegoś przecieku z policji. To podobno gruby zorganizowany bajzel, a tutejszy gang to tylko jego ułamek. Za nim stoją poważni, niebezpieczni ludzie, dziewczyny. Dlatego policja nic nie robi.

– Bo zamknięcie kilku pacholków, którzy dokuczają dzieciakom i okradają babcie, tak naprawdę niczego nie naprawi – wnioskowałam.

– Słyszałam o tym. – Kath westchnęła. – I jasne, wiem, że nie da się ich stąd pozbyć. Ale skoro Phil ma na nich jakiś wpływ, to może udałoby się go chociaż namówić, żeby zaczął nad nimi panować i trzymał ich z daleka od dzieciaków, seniorów i dziewczyn. – Mówiła

już mniej pewnie, a bardziej błagalnie. – Lea, ty mieszkasz w High-bridge. A ty, Annie, z całym szacunkiem, ale nie ruszysz swojego idealnie zgrabnego tyłka z tych czterech ścian bez asysty. Ale, cholera, laski, ja się boję wyjść wieczorem z domu, nie rozumiecie?

Obie zamilkłyśmy na moment, gdy ona wbijała wzrok w nasze twarze. W końcu wyciągnęła telefon, kilka razy stuknęła w wyświetlacz i skierowała w naszą stronę.

– Patrzcie, jak to wygląda.

Podstawiła mi go pod nos. Przed sobą miałam widok głównej tablicy grupy „Springtown Madness”, której nie odwiedzałam od dwóch lat. Zakładałam, że Annie też dawno tam nie zaglądała.

– Ludzie piszą o tym, kto, gdzie i o której zauważył czarne audi lub mustanga – wymamrotałam, przesuwając wzrokiem po postach.

– Żeby inni mogli uniknąć wpadnięcia na tych pojebów – dokończyła Kath.

– Pokażcie mi to – syknęła Annie, wyciągając rękę, a ja przekazałam jej telefon.

– Wszyscy się autentycznie boją – powiedziała zdecydowanym tonem Katherine. – Ja się boję. W tym o swoją młodszą siostrę, bo jest naiwna, jakby się z filmu Disneya urwała.

Annie sunęła wzrokiem po wyświetlaczu telefonu. Spojrzałam na opaloną twarz Katherine. Była zmartwiona i zła, bo obecna sytuacja poza oczywistym niebezpieczeństwem utrudniała życie nawet i w bardzo trywialnych aspektach, takich jak letnie spotkania towarzyskie czy powroty z imprez nad ranem. Gang Phila paraliżował całe osiedlowe życie.

– To beznadziejne, racja. – Annie wyprostowała się i odłożyła telefon na koc obok siebie. – Ale ja naprawdę nic do tego nie mam. A jeśli poproszę Phila o cokolwiek, efekt może być zupełnie odwrotny.

– Ale gdybyś...

– Kath, ona złamała temu typowi serce – przerwałam jej. – Nie rozumiesz? Jej prośba może go jeszcze tylko bardziej rozjuszyć.

Osobiście dostałabym wścieklizny, gdyby pieprzony Flynn Ashford stanął dziś w moich drzwiach i nagle czegoś ode mnie oczekiwał po tym, co kiedyś zrobił.

– Wiem – odpowiedziała Kath. – Byłam tu, kiedy was już nie było. I z bliska widziałam, w jakim był stanie – zakończyła cierpko.

– Ja... – zaczęła Annie nieobecny głosem. – Ja nie mogę się z nim zobaczyć. Po prostu nie.

Dostrzegłam, że jej smukłe dłonie zaczęły ledwo widocznie drżeć. Przez dłuższy moment wszystkie milczałyśmy. Temat został zamknięty. Nie znalazłyśmy rozwiązania, więc tym bardziej nie mogłyśmy mówić o potencjalnym sukcesie. Dotarliśmy do ślepej ulicy.

– Więc... – zaczęła z rezygnacją Katherine. – Będziemy musiały bardzo na siebie uważać. I tyle.

– Potrzebuję tabletki – mruknęła Annie.

– Przyniosę ci. I zrobię nam kawę – zarządziłam, próbując jakkolwiek rozładować to napięcie przesycone poczuciem winy.

– Bez mleka – rzuciła za mną Katherine.

– I cukru – dodała Annie.

– Może po prostu dam wam wodę? – odparłam.

Gdy Kath zdecydowała się ostatecznie odpuścić temat Phila, atmosfera w końcu się rozluźniła. Udało nam się względnie swobodnie porozmawiać, co bardzo mnie cieszyło. Chciałam spędzać z nimi normalnie czas, a nie analizować ciężkie tematy. Miałam za dużo własnych.

Wieczorem od Annie odebrała mnie Charlotte. Samochodem. Na wszelki wypadek.

*

Przed weekendem miałam zdecydowanie za dużo na głowie. Najpierw pojechałam z tatą na przymiarkę smokingu, który okazał się przyduży. James stracił na wadze, a gdy krawiec o tym wspomniał, coś automatycznie znowu skręciło mnie w środku. Niezależnie od beztroskiego nastawienia mojego ojca jego sytuacja nie dawała o sobie zapomnieć. Była z nami wszędzie. A ja wpadłam w obsesję wychwytывania jej na każdym kroku.

Kolejnego dnia wybrałam się sama po próbki tortów weselnych. W Highbridge była tylko jedna cukiernia i tak się składało, że Angela została w niej zastępczynią głównego cukiernika – samego właściciela Jeana, który nie znosił wszystkich pracowników poza swoją rudowłosą protegowaną. Porozmawiałam z nią chwilę i umówiłyśmy się na wieczór u Annie, do której miała też wpaść Dureen z Evie, aby ta mogła nas lepiej poznać.

– Jak tam z Nate’em? – zagaіłam do Angeli, gdy wsiadła do samochodu Charlotte. Ustaliłyśmy, że po pracy przyjdzie do mnie i razem pojedziemy do Springtown.

– Pięknie. – Wzruszyła ramionami. – Spokojnie, dobrze...

– Nie sądziłam, że to przerodzi się w coś tak poważnego. To naprawdę wspaniałe. Cieszę się, Ange.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko, jednocześnie bardzo zazdroszcząc jej tej bezproblemowości, którą emanowała. Tego wewnętrznego ładu i stonowania, których ja nigdy nie zaznałam. Tych składowych, które gwarantowały jej dogadanie się z większością przyzwoitych facetów, czego ja nie potrafiłam. Nie dość, że od zawsze byłam skomplikowana i mało kompatybilna z ludźmi, to jeszcze dwa lata temu pewne wydarzenia w dużej mierze zamknęły mnie na porozumienie z płcią przeciwną. Czasem sama nie wiedziałam, jakim cudem Thierry Leblanc ze mną wytrzymuje, zważywszy na fakt, że od początku go od siebie głównie odpychałam.

– Prawdę mówiąc, będę dziś chciała o tym z wami pogadać. – Zmarszczyła piegowaty nos, jakby ledwo powstrzymywała ekscytację.

– Zaraz, masz dla nas jakieś ogłoszenie? – wyrwało mi się, a ona tylko kiwnęła głową. – Ale takie poważne?

– Za chwilę wszystkim wam powiem. – Roześmiała się, zatykając kosmyk rudych włosów za ucho.

Gdy tylko weszłyśmy do domu Annie, nie wytrzymałam. Szybkim krokiem przesłam przez hol i przebiłam się przez gwar Kath, Dareen, Evie i Annie.

– Kobiety! – przerwałam im głośno, a ich zdziwione spojrzenia skierowały się w moją stronę. – Ange ma nam coś do powiedzenia! – Natychmiast oddałam scenę Angeli i zajęłam miejsce na podłokietniku fotela Katherine.

– Och, Boże, ja chyba wiem. – Kath zakryła usta dłonią.

– Nie... – Dareen wytrzeszczyła oczy. – Rozstałaś się z Nate’em!?

– Nie, Dar. – Angela wybuchła perlistym śmiechem. – Wręcz przeciwnie. – Wyszczrzyła się do niej, gdy już przestała chichotać. – Zareczyliśmy się.

– O Chryste Panie... – jęknęła Annie z przerażeniem.

Najrozsądniejsza z nas wszystkich, ta, która zrezygnowała przecież ze swojej miłości na rzecz kariery. Wiedziałam, że nie mieści

jej się to w głowie, bo nasza przyszła panna młoda miała zaledwie dziewiętnaście lat.

– Kiedy?! Jak?! Gdzie?! I czemu, do cholery, ja nie wiedziałam o tym pierwsza?! – piszczła Kath. – Pokaż pierścionek, gdzie go masz? – Zerwała się z fotela i zaczęła przyglądać się dłoniom Angeli, która sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej pierścionek z niewielkim, pięknie mieniącym się diamentem.

– Dlaczego go nie nosisz? Jest śliczny! – Dareen już łapała błyskotkę w palce.

– Bo pracuję w cukierni i wolałabym nie zostawić go w czyimś torcie. – Dziś Angela na wszystko odpowiadała swoim delikatnym, pełnym czystej radości śmiechem.

Tak, ja też sądziłam, że jest za młoda na ślub. Ale jednocześnie miałam pewność, że ona i Nate są „swoimi ludźmi”. Nie musiałam spędzać z nimi dużo czasu, żeby to wiedzieć. Mój mózg był wyczułony na drobne subtelności, a ich szczerą miłość zauważałam od samego początku w delikatnych, przepełnionych czułością spojrzaniach. W ich ciepłych gestach wobec siebie i aurze, którą razem tworzyli. Oni widzieli tylko siebie. Odnaleźli się dość wcześnie w życiu i byli mądrzy, potrafiąc to dostrzec i docenić. Nie miałam wątpliwości, że będą razem szczęśliwi.

– Ale... weźmiecie ślub za jakieś dwa lub trzy lata, prawda? – zapytała ostrożnie Annie.

– Nie – odparła spokojnie Angela, spuszczać wzrok na swój diament. – W te wakacje.

– Co?! – wypaliłam zszokowana.

Dareen rozdziawiła usta, Kath obok mnie zaczęła wachlować się dłonią, a Annie była o krok od przeżegnania się, chociaż nie wierzyła w Boga.

– O ja cię, Dar. Szykują nam się same grube imprezy w tym sezonie – mruknęła Evie do swojej dziewczyny. – Czad. Uwielbiam śluby. Byle nie swoje.

– Ale po co tak szybko? – zapytała Annie, ledwo maskując oburzenie.

– Po prostu jesteśmy dla siebie najważniejsi i pewni tego, czego chcemy. Znamy się na wylot. W ostatnim roku przeszliśmy razem dużo i podjęliśmy decyzję, że nie mamy na co czekać. Oboje marzymy o rodzinie. – Angela wzruszyła ramionami.

– Cudownie, kochanie. – Kath nagle się uśmiechnęła tak, jak zawsze się uśmiechała, kiedy coś ciekawego chodziło jej po głowie. – Wspaniałe wieści. Annie, masz szampana?

– Nie. Mama nie pija bąbelków – odparła, dalej zaskoczona najnowszą informacją.

– Ale na pewno ma jakieś wino. – Kath ruszyła do kuchni.

Kiedy wróciła z butelką białego wina, rozlała dziewczynom po pół kieliszka i wzniosły toast za szczęście Angeli. Choć Annie bardzo opornie unosiła swoje szkło, Kath dolewała trunku. Kolejna godzina zleciała na relacjonowaniu zaręczyn oraz planów Nate’a na remont domu, który sąsiad zostawił mu bezterminowo pod opieką, zanim wyniósł się do Australii i trzy lata temu słuch po nim zaginął.

– Muszę ogarnąć sukienkę! – Dareen nagle się obudziła i duszkiem wlała w siebie całą zawartość kieliszka.

– Ja też! Przecież nie mam się w co ubrać! – krzyknęła Kath.

– W to nie uwierzę, Kath – prychnęła Annie. – Prędkiej piekło zamarnie, niż ty będziesz miała pustą szafę.

– Gorzej! Nie wiem, którego ze swoich chłopaków ze sobą zabiorę!

– A masz więcej niż jednego? – Evie się skrzywiła.

– Mam trzech, a co?

– A nic, tak tylko pytam. – Evie wzruszyła ramionami, wzrokiem szukając wsparcia u swojej dziewczyny.

– W takim razie może poprosić każdego z nich, żeby cyknął sobie zdjęcie w garniaku i ci wysłał. Wybierzesz tego, który będzie się najlepiej prezentował – zażartowała Dareen, dusząc się śmiechem.

– Genialny pomysł. – Katherine pokiwała energicznie głową do niej i Angeli, które nie były chyba nawet zdziwione tym rozwiązaniem. – A propos garniaków – szepnęła przejęta. – Czy wy widzieliście, jak Flynn Ashford wyglądał w gajerze tamtego wieczora na boisku? Ten typ jest jak z filmu, to aż nierealne.

Oczy Annie natychmiast odnalazły moje. Zacisnęłam zęby i uciekłam przed jej wzrokiem.

– Tak, to był ogień – przytaknęła Dareen

– Taki wygląd powinien być zakazany. Albo chociaż dawkowany w mniejszych ilościach – kontynuowała Kath.

Nie, dość, stop.

Nie byłam w stanie słuchać zachwyków nad Flynnem.

– Ej, zaraz, kim jest Flynn Ashford i czy mam być o niego zazdrosna? – Evie lekko szturchnęła Dareen w bok.

– Nie. Ja tylko obiektywnie doceniam perfekcję, kiedy ją widzę – wyjaśniła ostrożnie Dareen i wyszczerzyła się, ale Evie tylko ściągnęła mocniej brwi. – Nawet jeśli mnie ona nie interesuje, odkąd poznałam ciebie. Ty nie masz konkurencji, kochanie. – Cmoknęła swoją dziewczynę w policzek.

– Flynn Ashford. – Evie powtórzyła, marszcząc mocno nos. – Wpisuję te dane na swoją mentalną czarną listę. Miej się na baczności, typie.

– Jemu daleko do czarnej listy, zdaję się, że to porządny gość – odparła poważniej Dareen.

– Chociaż strasznie tajemniczy. Ale nie dziwię mu się – dodała Katherine, a ja mimowolnie na nią spojrzałam.

– Co? Dlaczego? – wypaliłam, zanim zdążyłam w ogóle zastanowić się, czy chcę zadać te pytania. Lub pohamować samą siebie.

– Ma jakiś niezły bajzel w domu. – Kath wzruszyła ramionami, skubiąc skórę przy paznokciu.

– A skąd ty możesz to wiedzieć? – zapytałam, tym razem bardziej świadoma własnych słów.

– Od rodziców. Jego młodszemu bratu ostatnio odwała, jest niezdolny i ucieka z domu. Marissa nieraz pukała do nas z pytaniem, czy go nie widzieliśmy, bo znowu wyciął jakiś numer. Ona dalej się nim trochę zajmuje, chyba jej za to płacą, mimo że od dawna nie jest już w związku z Flynnem. – Pokręciła głową.

Nie wrócili do siebie.

Poczułam jakąś osobliwą falę przechodzącą mi przez ciało.

– A w zimie moja mama spotkała jego ojca w Highbridge – Kath zniżyła głos do półszepotu, a ja cała się napięłam. – Facet był w południe nawalony jak szpadel i tułał się po ulicy, coś do siebie mamroczał. Wstyd – obruszyła się. Mnie zrobiło się gorąco. – Jego żona podjechała, wyskoczyła z samocho...

– Przestań, Kath – wyrwało mi się zbyt ostro.

– No co? – Wzdrygnęła się, a Dareen i Evie zmierzyły mnie zdziwionymi spojrzeniami. – O co ci chodzi, Lea?

– Przestań plotkować. Okej? – wysiliłam się na łagodniejszy ton, chociaż w środku mną telepało.

– Ja tylko powtarzam to, co powiedziała mi mama. To nie są plotki, tylko fakty – broniła się. – Nie atakuj mnie, jeśli możesz.

Nagle przed oczami mignęło mi kolejne wspomnienie z przeszłości. Mętny obraz zdarzeń z kuchni domu Ashfordów.

Ja wiem. O nim, o niej. O was wszystkich. Wiem, co robicie i czego chcecie... Nie jestem głupi. Niczego mi nie zabierzecie.

– Może jego ojciec miał po prostu gorszy dzień – odparłam słabo, uciekając wzrokiem. – To nie znaczy, że od razu jest pijakiem.

– Lea, ale wszyscy wiedzą, że nim jest. – Kath westchnęła teatralnie. – Nie pierwszy raz ktoś widział go w takim stanie, prawda, Dar? – Spojrzała na koleżankę, którą lekko kiwnęła głową. – Dobrze, że chociaż ma ogarniętego syna, który angażuje się w tę ich całą firmę i jakoś składa ją do kupy. Inaczej stary nie miałby za co pić...

Kaszlnęłam po tym ostatnim zdaniu. Gotowałam się i cudem hamowałam słowotok, zaciskając wargi. Powstrzymując je od wypowiedzenia rzeczy, których nie miałam prawa mówić. Bo to, jak potraktował mnie Flynn, nie zmieniało mojego podejścia do lojalności ani nie unieważniało obietnicy, którą mu złożyłam. Tej, że nikt nigdy nie dowie się ode mnie prawdy o jego ojcu i ich rodzinnym biznesie. O chorobie psychicznej Williama Ashforda, którą ukrywają, której epizod może wystąpić w każdej chwili, narażając ich prawo do zarządzania własną wielomilionową firmą.

– Angela, masz już wybraną suknię? – zmieniałam temat, zanim Katherine zdążyła pociągnąć tamten. – Na pewno jakieś oglądałaś. Pokaż nam.

Czułam, że dziewczyny wbijają we mnie pytające spojrzenia, ale w tej chwili miałam to gdzieś. Uwielbiałam Kath, ale musiałam ukrócić jej niesprawiedliwą gadkę. Nie miała pojęcia, co naprawdę dzieje się w domu Ashfordów ani że William wcale nie jest patologicznym alkoholiczkiem, który olewa rodzinę i świadomie zrzuca na syna nawal własnych obowiązków. William Ashford to wybitny człowiek, który stał się ofiarą bezlitosnej choroby. I musiała ona pozostać na razie tajemnicą. Najgorsze jednak było to, że aby ją ukryć, trzeba było przypiąć mu tę łątkę pijaka. Człowieka, który przegrywał z uzależnieniem. I to łamało mi serce. Choć sama realnie nie znałam ojca Flynnna, współczułam mu tego, co zrobił mu los. I szanowałam go.

W domu późnym wieczorem pierwszy raz od bardzo dawna zaczęłam myśleć o tajemnicy Flynnna. O tym, jak radzi sobie z nią jego

rodzina, jak czuje się William, dlaczego Alex wariuje. Słowa Kath zbyt mocno wyryły się w moim umyśle. Nie powinny były wyrzucić na mnie wrażenia, a jednak właśnie leżałam w pachnącej lawendą pościeli, kompulsywnie przeczesując palcami sierść psa. Od dwóch godzin Frodo z niewiadomego powodu żuł rąbek mojej poduszki, a ja nie mogłam usnąć. Bo bezsensownie zastanawiałam się nad tym, co obecnie czuje Flynn Ashford.

Moja pierwsza miłość. Kiedyś mój przyjaciel. Osoba, która rozumiała mnie bez słów i zawsze wiedziała, jak mnie uspokoić, co powiedzieć. Chłopak, który kiedyś dał mi skrzydła po to, aby je potem obciąć i bezlitośnie mnie od siebie odepchnąć. By uświadomić mi, że to, co znaczyło dla mnie wszystko, dla niego nie znaczyło praktycznie nic.

ROZDZIAŁ 4

Kompletnie niewyspana wgapiałam się w ptaki pijące wodę z jacuzzi taty. Dziobałam przy tym widelcem w misce z płatkami czekoladowymi. Tak, widelcem. Pomyliłam sztucę, a byłam zbyt leniwa, żeby wrócić do szuflady po łyżkę. Nie wybraliśmy się dziś z tatą na poranny spacer, on nie wybierał się też do pracy i wolał dłużej poleżeć. Przekonywał mnie, że po prostu korzysta z urlopu chorobowego. Staralam się mu wierzyć.

Jednak moje ukochane ADHD miało do siebie to, że utrudniało nie tylko filtrowanie szybkich i nawarstwiających się bodźców. Tak samo nie radziłam sobie z sytuacjami długotrwałymi, których nie dało się natychmiast rozwiązać. Te sytuacje przepełniały mój mózg i ciężko mi się było skoncentrować na cokolwiek innym poza czekaniem i tworzeniem scenariuszy. Wyczekiwaniem na efekt, koniec, rozwiązanie. Na powrót taty do pełnej normalności. A towarzyszący temu strach mnie paraliżował.

Nie, Lea. Nie możesz odpływać na boczne tory. Już nie.

Z letargu zamyślenia wyrwał mnie dźwięk SMS-a. Liczyłam, że to Annie mnie do siebie przywołuje, ale na wyświetlaczu ujrzałam zupełnie inne imię. *Thierry*.

Thierry: Cześć :* czemu się nie odzywasz?

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, jak mam mu na to odpowiedzieć.

Hej, Thierry, w ostatnim tygodniu okazało się, że gang narkotykowy opanował świat mojego dzieciństwa, tata udaje, że czuje się do brze, ale myślę, że wcale tak nie jest, a do tego spotkałam arcydupka, który kiedyś zrył mi psychę tak bardzo, że potem przez pół roku Sasha musiała mnie siłą wyciągać z łóżka. A co u ciebie?

Fuknęłam sama na siebie. Oczywiście nie mogłam napisać nawet części z tego, co pomyślałam. Thierry nie zasługiwał na wysłuchiwanie o moich frustracjach. I tak przyjął ich już zbyt wiele.

Był świetnym chłopakiem, który nie wiedzieć czemu nie pozwolił mi się odepchnąć. Należeliśmy do jednej paczki znajomych, ale długo nie znałam go bliżej. Zmieniło się to chwilę po tamtym telefonie Charlotte. Kiedy się rozłączyła, siedziałam przed budynkiem przeżona, walcząc z atakiem paniki. Wtedy podszedł do mnie Thierry Leblanc i zapytał, czy może mi jakoś pomóc. Nie wiem, dlaczego mu o wszystkim opowiedziałam, ale to zrobiłam, a on mnie wysłuchał. Odprowadził do akademika, a następnego dnia odwiedził. Kolejnego też i dzień później znowu.

Studiował ekonomię, grał w kosza, był popularny i serdeczny, a ja byłam bałaganem niezdolnym do nawiązania zdrowej relacji. Jednak on nie znikał. Trwał przy mnie. Był świeżą odmianą po serii płytkich, bezsensownych randek z równie płytkimi studentami, którym chodziło tylko o jedno. Przebywanie z Thierryem okazało się tak łatwe i naturalne, że nawet nie wiem, kiedy zaczęliśmy być dla siebie kimś więcej.

Ja: Nie chciałam Wam
przeszkadzać podczas
męskiego wypadu. Przecież
Andrew powiedział jasno –
zero bab ;)

Thierry: Jedyne, co Andrew robi od tygodnia,
to sam rozgląda się za babami XD

Ja: To tak bardzo w jego stylu

Thierry: Jak ma się Twój tata?

Ja: Stabilnie, mówi, że czuje się
lepiej

Thierry: To bardzo dobrze.
Nie przesuwaj ślubu?

Ja: Na razie nie, ale jeszcze
czekamy na wyniki jego badań

Thierry: Rozumiem. Tak jak mówiłem,
przylecę, jeśli będziesz chciała

Ja: Jasne, dam Ci znać

Thierry: Myślę o Tobie, wiesz?

Ja: Ja o Tobie też

Thierry: Lecę, bo ten kretyn właśnie
zaginął w kasynie <3

Wbiłam wzrok w pustą ścianę. Wiedziałam, że muszę niedługo zdecydować, czy chcę, żeby Thierry poszedł ze mną na ślub taty. To oznaczałoby zmianę jego planów, bo miał wrócić do Europy dopiero na początku września. I on chciał je zmienić. To ja nie wiedziałam, czy chcę, by to robił.

Do niedawna nasza relacja była ciepła, ale luźna i bez zobowiązań. Do chwili, gdy pod koniec semestru nagle zaskoczył mnie swoim zaangażowaniem i poważnymi propozycjami, których dalej nie umiałam ułożyć w głowie. Taki właśnie był. Dobry, spontaniczny, z poczuciem humoru i charakterem, którego nie dało się nie uwielbiać. Był typem rozwiązywacza problemów. Potrafił dostrzec pozytyw w każdym bagnie i szybko zamienić je w tęczę skubaną przez jednorożce. Tym bardziej nie rozumiałam, co tak normalny, pogodny i fantastyczny człowiek we mnie widzi. Czemu nie dostrzega, że nie nadaję się do związku. Czemu gotowy jest na budowanie ze mną przyszłości.

Skrycie czekałam, aż zauważy, jaka jestem, i da sobie ze mną spokój. Ale nie dał. Chciał wprowadzić naszą relację na kolejny poziom, a ślub taty miał być do tego pretekstem. Z tym że ja nie wiedziałam, co zadecyduje.

Chopin i Mozart w remixach z elektryczną gitarą i perkusją towarzyszyli mi, gdy przez pół dnia sprzątałam pokój i segregowałam ubrania. Tym razem nawet nie zastanawiałam się nad tym, co

mogłabym poprawić we własnych kawałkach, a wcześniej za każdym razem to robiłam. Dziś jednak byłam zbyt rozkojarzona. Ilość spraw, które wisiały nad moją głową, jęcząc o rozwiązanie, dusiła mnie. Nie zbliżałam się do dna szafy – to byłoby ryzykowne i niepotrzebne. Tamto krótkie spojrzenie z parkingu obok boiska już i tak za bardzo mną wstrząsnęło. Widziałam je zbyt często po zamknięciu oczu. Tak samo jak tę przystojną, zawsze opaloną twarz. Oraz blond włosy zwykle tak niedbale zarzucone do tyłu.

Wyglądał dobrze.

A jak miałyby wyglądać?

„Żle” nigdy nie figurowało w jego repertuarze.

Przez dwa lata zdążyłam chyba wyprzeć z pamięci to, jak cholernie i niebezpiecznie piękny jest Flynn Ashford.

I w tym tkwił cały problem.

Kiedy zabrałam się do regału skrywającego setki niepotrzebnych rzeczy, zaatakowało mnie coś, o czym kompletnie zapomniałam. W małej szufladce wyczułam pod dłonią gładkie szkło. Wyciągnęłam pomarańczową buteleczkę perfum, których zapachu nie czułam od lat. Na początku ostatniej klasy liceum zmienił mi się gust i przerzuciłam się na Daisy Marca Jacobsa. Już zapomniałam, jak kochałam poprzednie perfumy. Zapatrzyłam się na obły kształt Elixir Des Merveilles. I nagle bez zastanowienia psiknęłam odrobinę na nadgarstek. Zaciągnęłam się znajomą wonią, a oczy przymknęły mi się same.

Zalało mnie wrażenie nadziei, smak otwartych szans, uczucie ciekawości i bezpieczeństwa. Ten zapach przywiódł na myśl najśladzszy okres mojego życia, w którym pełna byłam naiwnego przekonania, że wszystko może się dobrze ułożyć, jeśli tylko się wystarczająco postaram. I nagle niemalże usłyszałam w uchu pewien niski melodyjny szept:

Boże... Ty naprawdę... tak cudownie pachniesz.

Powiedział mi to w swoim samochodzie. W chłodny i mglisty wieczór na początku lata.

Oparłam się dłonią o regał, znokautowana przez własną pamięć. Chciałam cisnąć tę buteleczkę na dno kosza. Wdech, wydech. *Stop.* Wyprostowałam się. Wzięłam się w garść.

To tylko idiotyczne sentymenty. Głupie perfumy. I resztki mojej żalostnej słabości.

Rozwścieczyło mnie to. Ale miałam świadomość, że zapachy, znajome widoki i inne subtelne bodźce bardzo mocno oddziałują na ludzki umysł. Przywołują zafałszowane wspomnienia ubarwione nostalgią i pozbawione realizmu, prawdy. Wiedziałam, że to jedynie naiwny mózg płata figle, robiąc z igły widły.

To zwykły produkt kosmetyczny. Nic nie znaczy.

Wetknęłam więc tę buteleczkę z powrotem na koniec szuflady, którą szybko zamknęłam. Tak jak tamten etap życia.

W tej samej chwili mój telefon zaczął dzwonić.

– Co tam, Annie? – odebrałam.

– Uch, Lea – zaczęła markotnie. – Kath nie odbiera, a ja mam problem.

– Co się stało?

– Masz może jeszcze ten samochód Charlotte? – zapytała po chwili stękania. – Kurde, ja to jestem wybitna...

– Mogę go pożyczyć, a co?

– Mama musiała skoczyć do Londynu na dwa dni i nie zdążyła mi zrobić zakupów. Chciałam tylko kupić sobie trochę niepryskanej zieleniny, więc wybrałam się do warzywniaka pana Jonesa.

– Ze swoją nogą?!

– Tak, wiem, nie musisz mi uświadamiać, jak słaby to był pomysł. – Westchnęła. – Dzwoniłam już do Angeli, ale powiedziała, że Nate wyszedł coś załatwić i nie wziął samochodu, a ona boi się sama jeździć, bo kiepsko jej idzie. Za to Kath w ogóle nie ma prawa jazdy, o czym wiesz... W każdym razie utknęłam tu z siatami brokułów, pak Choi i innych zdrowych liści. Błagam o pomoc.

– Annie, przecież Danny mówił, żebyśmy wieczorami nie łąziły same po Springtown.

– Zapłacę kalaflorem – odparła stanowczo.

– Będę za kwadrans. I siedź w warzywniaku, dopóki nie przyjadę.

– Pan Jones już zamyka, pośpiesz się.

– Pędzę.

Związałam włosy w niechlujny kok i nie tracąc czasu na zmianę szarego dresu, wybiegłam z domu. Sklep pana Jonesa znajdował się niedaleko boiska piłkarskiego, a więc do pokonania miałam drogę, którą na szczęście już ostatnio jechałam. Stres związany z prowadzeniem samochodu wciąż mnie przecież nie opuszczał.

Dotarłam do Springtown, którego ulice świeciły pustkami, najpewniej z racji faktu, że był to wieczór bez meczu, a do tego w środku tygodnia. Pod jedynym osiedlowym warzywniakiem nie było parkingu. Zostawiłam więc samochód przy boisku, wysiadłam i ruszyłam za obsadzony drzewami róg. Annie siedziała kilkadziesiąt metrów dalej na krawężniku, a z jej toreb wystawały korony brokułów. Ona też ubrana była w dres i nie miała makijażu.

– Jeśli będziesz wcinąć tyle brokułów, sama się w jednego zamienisz – rzuciłam, podchodząc do niej.

– Brokuły przynajmniej nie łamią kończyn. Bo ich mnie mają. – Wybuchła śmiechem.

– Ale drętwy suchar, Annie. – Wystawiłam do niej rękę. – Chodź. – Pociągnęłam ją do góry, po czym podałam jej kule i chwyciłam torby wypchane warzywami. – Zaparkowałam zaraz za rogiem. Dojdiesz bez problemu?

– Jasne. Czuję dozgonną wdzięczność za to, że masz prawo jazdy.

– Też powinnaś je zrobić. Człowiek jest bez samochodu jak bez ręki.

– Widziałas kiedyś ruch drogowy w Mediolanie? Lea, samochód we Włoszech to samobójstwo.

– Na pewno przesadzasz, przecież ludzie jeżdżą autami po włoskich miastach, a populacja tego kraju nie spada jakoś gwałtownie – mówiłam, gdy po wyjściu za róg Annie nagle przystanęła.

Dalej, przy pierwszym wejściu na skwer boiska, stała niemała grupa ludzi. Mętne światło latarni oświetlało dwóch dorosłych chłopaków i ekipę dzieciaków uzbrojonych w deskorolki oraz rowery. Za tymi starszymi na ulicy czekał czarny mustang. Jego silnik był włączony, a basy dudniły przez uchylone szyby. Pomimo ciepłego wieczornego powietrza chłód oblał mi plecy.

– Kurwa – szepnęła Annie. – Gdzie twój miniak? – Spojrzała na mnie.

– Tam. – Wskazałam głową w bok.

Stał jakieś siedem metrów od nas. Nie musiałyśmy się nawet zbliżać do tego podejrzanego zgromadzenia. Zanim jego uczestnicy zorientowaliby się, że w ogóle tu jesteśmy, już byśmy odjeżdżały.

– To chodź, może nas nie zauważą – odparła cicho.

Ale ja dalej patrzyłam na tę grupę. Czułam się nieswojo, ogarnął mnie drażniący niepokój. I jednocześnie nieodparta potrzeba

zbadania celu tego spotkania, choć przecież dobrze wiedziałam, kim są panowie z mustanga. I zamiast mnie to spłoszyć, wbiło moje stopy w chodnik.

– Annie, ale tu są dzieciaki. – Spojrzałam na nią i zacisnęłam wargi. – Cholera wie, co oni im sprzedają, wciskają czy...

– I co zrobimy? Ty im nagadasz, ja zbiję ich kulami, a oni się strasznie przejmą i pojadą do kościoła, by odnaleźć Boga? – syknęła nerwowo.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia. – Ponownie przyjrzałam się zgromadzeniu. Niektóre młodziki wyglądały na czternaście, a może i trzynaście lat.

– Kto w ogóle wypuszcza dzieci z domu o takiej godzinie? – oburzyła się cicho Annie, która też była świadoma tego, co się tu dzieje.

– Jest dopiero dwudziesta pierwsza, a nie pierwsza w nocy – odbiłam. – Te dzieciaki mają prawo wyjść z domu i spędzać wieczory z kolegami i koleżankami. To nie ich wina, że banda jakichś skurczy-synów próbuje żerować na ich naiwności – dodałam ostrzej.

– Lea, wsiadamy i spadamy. – Annie szturchnęła mnie ramieniem w bok, ignorując moje argumenty.

Czułam na sobie jej intensywny wzrok. I naprawdę już miałam jej posłuchać. Ale wtedy zauważyłam, jak jeden z dorosłych chłopaków sięga do tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął papierową torebkę, do której włożył dwa palce i wyjął coś mniejszego. Poczułam gwałtowny przypływ niemożliwej do zwalczenia złości, wręcz furii. Bo te dzieci były prawie tak samo nieświadome tego, co się im wciska, jak ja dwa lata temu w klubie, gdy bezwiednie piłam piwo doprawione narkotykiem. Te dzieci nie zasługiwały na ten syf. Zasługiwały na ochronę dorosłych. A tak się składało, że ja byłam dorosła.

O nie. Chyba was powaliło, gnoje.

– Lea, stój – warknęła za mną Annie, gdy wyrwałam się do przodu.

– Nie mogę – odbiłam i ruszyłam przed siebie.

Nie miałam pojęcia, co wyprawiam ani jaki mam plan. Poczułam jednak, że muszę zareagować na to, czego stałam się świadkiem. Jak zwykle to emocje wzięły nade mną górę, nie pomyślałam o konsekwencjach, a moje ADHD uradowane tańczyło mi w głowie w rytm ra-ra-a-a z *Bad romance* Lady Gagi.

– Jezusie... – usłyszałam jęk przyjaciółki, a potem stuknięcia kul o chodnik.

– Halo, panowie, nie zabłądziliście?! – krzyknęłam, znajdując się lekko ponad dziesięć metrów od towarzystwa spod ciemnej gwiazdy.

Ich spojrzenia gwałtownie wbiły się w moją twarz, a ja dalej maszerowałam, dzierżąc torby z warzywami. Rozjuszona, ale w środku wręcz przerażona.

Nie mam instynktu samozachowawczego, no nie mam.

– Przyjechaliście tu pograć w piłkę? – Zatrzymałam się jakieś pięć metrów od zakazanych fajt.

– Mamy ładne towarzystwo – rzucił niski blondyn z ogolonymi bokami głowy do swojego wyższego wytatuowanego kolegi i uśmiechnął się krzywo. Dłoń, w której trzymał prochy, schował powoli za siebie.

Dzieciaki niepewnie się rozejrzały, a część z nich zaczęła się powoli cofać. Zerknęłam przez uchyloną szybę mustanga, w duchu modląc się, żeby wśród tego marginesu nie było Phila. I nie było go.

Chociaż tyle.

– Możemy ci jakoś pomóc, kochanie? – zapytał ze sztuczną uprzejmością ten wyższy i szeroko się wyszczerzył. Uśmiechnięty wyglądał jak Joker. I nie był to komplement.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na „ty” – odparłam lodowato, czując, jak dłonie zaczynają mi się pocić. – Mnie nie możesz pomóc, ale możesz za to pomóc ludzkości i przestać demoralizować dzieci. Co ty na to?

On zmierzył mnie niepokojącym spojrzeniem, po czym zerknął na Annie. Jeden z dzieciaków zaczął szturchać drugiego, co przykuło mój wzrok. I zdębiałam. Rozpoznałam te ciemne niesforne włosy, tę dziecięcą twarz, tak podobną do innej, którą znałam kiedyś na pamięć i dalej nieraz widywałam w snach. Moje mięśnie napięły się w ułamku sekundy zaraz po tym, jak wezbrała we mnie kolejna fala wściekłości.

– Ej, ty, idź stąd, zrozumiano? – syknęłam do Alexa Ashforda. – Ale już!

– Nie mów mi, co mam robić, głupia babo – odpysknął zajadle, a ja wytrzeszczyłam oczy.

To nie było to samo nieśmiałe dziecko zapatrzone w tablet, które widziałam kiedyś w Szkoci. Ani ten chłopczyk, który prosił mamę

o croissantu w cukierni Jeana. To był już nastolatek z własnym zdaniem i niewyparzonym językiem oraz kretyńskimi pomysłami. Dilerzy zaczęli się podśmiewać.

– Jazda do domu albo zaraz zadzwonię po twojego brata i powiem mu, co wyprawiasz – syknęłam po zawahaniu, na co młody zmarszczył czoło. Nie wierzył mi. – Tego chcesz? Okej. Dzwonię do Flynna – dodałam, sięgając do kieszeni po telefon.

Przecież nie miałam zamiaru wybrać tego połączenia. Nigdy w życiu. Na szczęście Alex tego nie wiedział. Momentalnie zacisnął usta i uciekł wzrokiem. Chyba przekonało go to, że wiedziałam, kim jest, i znałam imię jego brata, mimo że on nie miał pojęcia, kim byłam ja. Odetchnęłam.

– Koniec imprezy, bąbelki! – Annie ostro warknęła na dzieciaki, stając obok mnie.

– Nie zmusisz nas – odpysknął jej kolega Alexa.

– Młody Crawford, tak? – Annie uśmiechnęła się do niego pewnie, a on najeżył się na dźwięk swojego nazwiska. – Zapraszam na chatę albo dam ci po łbie kulami tak, że cię matka nie pozna. A zaraz po tym opowiem jej, co wyprawiasz i z kim się zadajesz.

Dzieciak prychnął i wszyscy zaczęli się energicznie rozchodzić, mamrocząc. Część na boisko, a reszta dokądkolwiek, byle jak najdalej stąd. Ale wysoki reprezentant marginesu społecznego wybuchł na to nagłym śmiechem. Zaraz po nim jego współnik. Właśnie zostawałyśmy z nimi same. Poczułam, jak moje serce przyspiesza. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej.

– Oj, wy głupie pipy. – Niższy degenerat śmiał się z politowaniem i kręcił głową.

I nagle zrobił krok w naszym kierunku. Odruchowo złapałam Annie za przedramię i ścisnęłam. Ona gwałtownie uniosła prawą kulę.

– Ty w życiu pipy na oczy nie widziałeś, farfoclu – odbiła, ewidentnie wchodząc w swój tryb bojowy.

O, panie. Mamy megaproblem.

Ten wytatuowany wbił wzrok w moje oczy i powoli ruszył w naszą stronę. Teraz już obaj się do nas zbliżali.

– Stój, gdzie stoisz – pisnęłam, skacząc wzrokiem pomiędzy dwiema twarzami.

– Zamknij się, lala. – Wysoki się zaśmiał. – Myślisz, że spieprzymy przed wami ze strachu, jak te bachory?

– Nie, one chyba nas podrywają, stary. Mówię ci, to jest podryw – rżał drugi.

Zaczęłam się cofać, ciągnąc Annie za bluzę. Za wszelką cenę próbowałam sobie przypomnieć, czy w samochodzie Charlotte jest cokolwiek, czego mogłabym użyć do obrony. Ze stresu nie pamiętałam.

– Zaraz pożałujecie, suki, że się wam zachciało wtrącać. – Wytautowany westchnął.

– No, chyba że załatwimy to jakoś inaczej? – rechotał blondyn.

Słyszałam ciężki oddech przyjaciółki. A może to był mój własny? Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to chwycenie jednej z kul Annie. Pozbawiłabym ją stabilności, ale przecież to ja miałam tu dwie sprawne nogi i to ja musiałam w razie czego obronić nas obie.

Boże, co ja narobiłam?

Nagle rozległ się głośny klakson mustanga. Samochód cofnął kilka metrów na wsteczny i zatrzymał się blisko nas.

– Ej, kolejni goście, spadamy! – usłyszałyśmy głos wychylającego się kierowcy.

Jak na rozkaz obie spojrzałyśmy w stronę prostopadłej uliczki, skąd oślepiły nas długie światła przeciwmgielne.

Jezu, człowiek, ktokolwiek. Cudownie.

– W dupie mam gości! – syknął niski do wyższego. – Nie będą mi jakieś gnojowy...

– Stul pysk i chodź albo sam se tu z nimi zostań – przerwał mu kolega i palnął go dłonią w ramię.

– Muszą się nauczyć dyscypliny, nie możemy tego tak zostawić – niski dalej walczył.

Sekundę później na środku ulicy ostro zahamował samochód. Metr od drzwi kierowcy mustanga.

Zaraz... BMW?

Zamarłam.

Jezu. Ze wszystkich ludzi akurat t y?

Niechący upuściłam jedną z toreb Annie. Za dużo bodźców naraz do ogarnięcia umyśłem.

– Moje brokuły... – jęknęła.

– Annie, błagam. – Zacisnęłam powieki, słysząc głośnie trzaśnięcie drzwi.

– Dobry wieczór – rozległ się mocny niski głos, którego nienawidziłam i który jednocześnie w tym momencie zagrał mi w głowie jak lekka sonata.

Flynn obszedł tył swojego auta i zatrzymał się kilka kroków od kumpli Phila. Akurat gdy drzwi pasażera jego samochodu się otworzyły i wysiadł Nate.

Czyli tym był zajęty narzeczony Angeli.

– Nie grzejecie się, chłopcy. – Wysoki diler uniósł rękę w obronnym geście i powoli odwrócił się w kierunku czarnego mustanga. – My nie lubimy tłoku. Właśnie spadamy.

Ale krępy blondyn ani drgnął. Dalej stał zaledwie półtora metra ode mnie i Annie i wściekle sapał.

– Jeszcze się spotkamy, dziewczynki – syknął do nas jadowicie.

– Chciałbyś. – Z trudem przełknęłam ślinę, ale brodę butnie uniosłam wyżej.

Ten napiął się cały i wzdrygnął, jakby miał zamiar się na nas rzucić.

– Jeśli chociaż spróbujesz na nie znowu spojrzeć – rzucił beznamiętnie Flynn, na co tamten momentalnie zastygł – to w najlepszym razie zaliczysz urlop na dołku. W gorszym kolega będzie cię musiał wieźć do zakładu pogrzebowego w częściach – zakończył stanowczo.

Zachłysnęłam się powietrzem.

– Żeby ciebie tam zaraz nie zawiózł twój – prychnął gnojek z wyrazem wstrętu na twarzy.

Flynn natychmiast poderwał się w jego stronę. Zatrzymał się bardzo blisko i nachylił się nad nim, przepychając go do tyłu klatką piersiową. Z mustanga jak na rozkaz wyskoczył znowu ciemnowłosey oraz trzeci z mrocznej gromadki. Nate gwałtownie wykonał trzy duże kroki do przodu, jakby miał zamiar asekurować Skya, gdyby coś poszło nie tak.

Wszyscy zastygli. Powietrze stało, a jedyne, co dało się usłyszeć, to ciężkie oddechy. Poza moim. Ja przestałam oddychać.

– Po co te nerwy? – rzucił ze sztucznym spokojem stojący przy samochodzie diler. – Mówiłem przecież, że się zbieramy.

– No to won – wycodził powoli Flynn prosto w twarz krępego blondyna, nad którym agresywnie górował.

Gdybym go nie знаła, jego gardłowy głos autentycznie by mnie w tej chwili przeraził.

– Raz, raz – dodał lodowato Nate. – Nie będziemy liczyć do trzech.

Niski odrobinę się pochylił, marszcząc czoło i nos, jakby ledwo przeżywał tę zniewagę, ale nic nie powiedział. W końcu szybko się odwrócił, splunął na ziemię i wyciągnął do góry obie ręce, pokazując nam środkowe palce. Za kolegami wsiadł do mustanga, który po kilku sekundach odjechał z piskiem opon.

Och, Boże.

Łapczywie wciągnęłam do płuc wdech ulgi. Annie obok zrobiła to samo i cicho jęknęła. Przez moment wszyscy staliśmy w ciszy. Moje dłonie wciąż drżały, gdy wbijałam wzrok w chodnik, próbując dojść ze sobą do ładu. Do tej pory tylko mechanicznie rejestrowałam postać Flynna. Słyszałam głównie jego głos, notowałam ruch, niczym komputer. Dopiero teraz zebrałam się na to, by na niego spojrzeć.

Stał na ulicy niecałe trzy metry ode mnie i Annie. Wpatrzony prosto w moje oczy. Ciężko oddychał, widziałam to po marszczeniu granatowej bluzy dresowej, która opinała jego szerokie barki i tors. Ale ta opalona, ukryta pod daszkiem czapki twarz jak zwykle nie wyrażała prawie żadnych emocji. Zaszumiało mi w uszach, zrobiło mi się gorąco. Zamiast wyluzować, skoro zagrożenie minęło, moje mięśnie napięły się jeszcze mocniej.

– Co wy tu robicie same o tej godzinie? – zapytał nas Nate.

– Robiliśmy zakupy – odparła Annie.

– Wszystko w porządku? – dopytywał.

– Tak... Tak, dzięki – odpowiedziała moja zmieszana przyjaciółka, bo mnie nagle odjęło mowę. – Po prostu zasiedziałyśmy się w warzywniaku.

No tak, bo to właśnie tam uwielbiamy spędzać wolny czas!

Flynn nic nie powiedział. Nie pytał, nie dociekał. Jedynie odwrócił wzrok, uciekając od mojego spojrzenia. Zaciskał zarysowaną żuchwę, a mięśnie jego twarzy zastygły w wyrazie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Między nami zionęła czarna przepaść, której tylko my byliśmy świadomi. I wyraźnie wyczuwałam w niej niechęć. Może nawet złość.

Pewnie o to, że musiał ratować tyłek błędowi przeszłości.

Och, a ja tę złość odwzajemniałam. Zagryzłam zęby i również uciekłam wzrokiem. Schyliłam się, żeby pozbierać brokuły i pak choi z ziemi.

– Pomóc wam? – Kątem oka dostrzegłam, jak Nate rusza w moją stronę.

– Nie, dzięki – odmówiłam i gwałtownie się wyprostowałam.

Chciałam już tylko stąd zniknąć. Z zasięgu wzroku Flynna, którego sama obecność wyprowadzała mnie z równowagi. Pomógł nam, bo znalazł się tu kompletnie przypadkiem i jednocześnie miał przecież jakąś podstawową przyzwoitość, ale ten obrót spraw ewidentnie go nie cieszył. A ja nie chciałam tu dłużej stać, nie chciałam być mu za nic wdzięczna. Już nigdy.

– Damy sobie radę – Annie łagodniej sparafrazowała moją wypowiedź.

– Nie chcę tu wyjeżdżać z patriarchatem, ale z takimi śmieciami jak tamci raczej same sobie rady nie dadcie... – mruknął Nate z niezadowolaniem i sięgnął po papierosa. Najwyraźniej wrócił do palenia.

Przez kilka sekund wszyscy znowu milczeliśmy, gdy Nate przekazywał Flynnowi paczkę złotych marlboro. On wyjął sobie jednego i odpalił, patrząc gdzieś w dal.

– Trzeba was gdzieś podrzucić? – odezwał się nagle.

Nie patrzył na mnie, na nas. Rzucił to w eter takim tonem, jakby ledwo mu to przeszło przez gardło. Mimo że z początku chociaż na mnie spojrzał, teraz konsekwentnie ignorował moją obecność. Jakbym była powietrzem. Jakbym to ja mu kiedyś zrobiła coś, przez co nie chciał mnie w ogóle widzieć ani ze mną rozmawiać.

Nie, nie spodziewałam się po nim zbyt wiele. Wiedziałam, jak lodowaty potrafi być. Ale nie przyszłoby mi do głowy, że człowiek, którego kiedyś kochałam, będzie udawał, że nie istnieje. Że ponownie nawet nie zainteresuje się tym, czy nic mi się nie stało.

Poczułam piękące klucie w brzuchu. Zrobiło mi się źle. Cały potok uspionych negatywnych emocji, które wobec niego żywiłam, nagle wezbrał we mnie wzburzoną falą. Przypomniałam sobie, jak wiele Sky mi zabrał.

– Nie – odbiłam ostrzej, niż zamierzałam. – Poradźmy sobie bez asysty.

Annie prychnęła bardzo cicho, w pełni świadoma bezsensu mojego kłamstwa.

– Bo nasz samochód stoi tu na rogu. Tak że dziękujemy za wsparcie i... my już polecimy. – Kiwnęła głową, a ja wyrwałam się w kierunku miniaka. Było już tylko znaleźć się daleko stąd.

– Nie powinniście chodzić tu same – rzucił za moimi plecami Flynn zblazowanym tonem. – W tygodniu. Po zmroku.

Że co proszę?!

– A co tobie do tego? – nie wytrzymałam i szybko się odwróciłam. – Zajmij się własnymi sprawami – syknęłam, a Annie i Nate zamarli.

Zacisnęłam usta, wpatrzona w błękitne oczy Flynnna, które tym razem jakimś cudem mnie dostrzegły. Ale on szybko odwrócił twarz i mocno zacisnął szczęki. Jednak zanim zdążył to zrobić, zauważyłam coś, co już kiedyś widziałam. Cień znajomego chaosu w jego żrenicach. Jakieś konfliktujące myśli, których nie miał zamiaru wypuścić na zewnątrz.

Tylko że zupełnie mnie one nie interesowały. On mnie nie interesował. Ani jego chłód, ani jego lekceważące zachowanie. Nic, co się z nim wiązało. I przecież działało to w obie strony. Bo oboje dobrze wiedzieliśmy, że ja też go nigdy szczerze nie obchodziłam.

Nawet wtedy, kiedy odurzona narkotykami skończyłam poturbowana na ulicy w środku nocy. Kilka godzin po tym, jak powiedział mi, że nic dla niego nie znaczyłam.

– Same przed chwilą widziałyście, jaka zaraza się tu panoszy – odbił Nate, wciągając dym do płuc.

– Już i tak dopieprzają się do dzieci, więc chociaż wy bądźcie mądrzejsze i nie włączcie im w drogę – syknął pod nosem Flynn, patrząc na swojego papierosa. Wszędzie, byle nie na mnie.

– To, co robimy, to nasza sprawa – warknęłam nie do Nate’a, ale do Flynnna. – I nie widzę powodu, dla którego mielibyście się zajmować tym, co was nijak dotyczy i nie obchodzi.

Ashford nawet nie drgnął. Znowu udawał, że mnie nie zauważa. To wprowadzało mnie w jakiś niezrozumiały stan psychiczny. Wargi mi zadrżały. Żal mieszał się ze złością i brutalnym wspomnieniem krwawiącego serca. Bezlitosnego kopa w brzuch, którym uraczył mnie w noc koncertu Stanleya. To wszystko odżywało. Nie mogłam tego znieść. Musiałam stąd odejść, już, teraz. Szczerze pragnęłam więcej nie widzieć znudzonej twarzy Flynnna Ashforda. Zachowywał się, jakby z trudem w ogóle przebywał w mojej obecności. A przecież to on kiedyś zranił mnie, nie na odwrót. To on mnie zniszczył.

– Komunikat przyjęty, Woods – odparł Nate i przeczesał dłonią włosy. – My tylko szukamy młodego.

– Widziałyście go gdzieś? – Flynn wciąż wbijał wzrok w ulicę.

To jakiś cyrk.

– Zwiął na boisko albo gdzieś w krzaki. Chodźmy, Annie.

– Do następnego, panowie – wymamrotała moja przyjaciółka. – O, i gratulacje, Nate. – Usłyszałam za plecami stukanie jej kul o chodnik.

Milczałyśmy przez całą krótką drogę do domu. Dobrze wiedziałam, że Flynn i Nate uratowali nam przed chwilą skórę, ale już chyba wołałabym sama tłuc się z dilerami z pomocą kul Annie niż doświadczyć lodowatej i totalnie odpychającej postawy Ashforda wobec mnie. Byłam tym rozbita, zszokowana i zajęta wściekłym zaciskaniem szczęki, co Annie bacznie obserwowała. Odezwała się do mnie dopiero, gdy parkowałam przed jej domem.

– Hej... – mruknęła. – Możesz się już uspokoić.

– Ja jestem spokojna.

– Widzę właśnie. – Uśmiechnęła się.

– Wszystko ze mną w porządku – odparłam słabo.

– Powiem szczerze, że trochę się bałam.

– Tych gnojków? – Zmarszczyłam brwi. – Przepraszam, nie mogłam stać i patrzeć, jak oni...

– Nie – przerwała mi. – Tego, że wrócisz tu, a książkę Sky ponownie rzuci cię na kolana i będzie powtórka z rozrywki. Ale właśnie stało się jasne, że to ewentualnie ty rzucisz na kolana jego. Po to, żeby ścisnąć mu ten idealny łeb. – Wyszczrzyła się do mnie niepokojąco zadowolona.

– Nie mam zamiaru nawet na niego patrzeć. Jest mi totalnie obojętny – burknęłam.

– Obojętny to na pewno ci nie jest. – Zaśmiała się sarkastycznie. – Ani ty jemu.

– Racja – prychnęłam. – Nie znosimy się. I wyprowadziło mnie z równowagi to, że ten dupek udaje, że mnie nie widzi i że ja nie istnieję – wyjaśniłam, siłąc się na spokojny, logiczny ton. – Trochę kultury, chłopie, masz dwadzieścia trzy lata, nie pięć.

– No – mruknęła w odpowiedzi. – Faceta poznaje się po tym, jak kończy, a nie jak zaczyna. Zachował się jak wał. A wypadłoby po

prostu się przywitać. Szczególnie kiedy zjechało się koncertowo, tak jak on te dwa lata temu – dokończyła ciszej.

– Cóż, zwiślało mu to, czy w ogóle żyję, kiedy po koncercie Stana szukało mnie pół osiedla. I kiedy twój ekschłopak ratował mi potem tyłek w środku nocy – powiedziałam, zwalczając gorycz drapiącą w gardle. – Więc dziś też nie mamy podstaw, żeby oczekiwać od niego czegokolwiek ponad to.

– Przykro mi, że musiałyśmy na niego wpaść. – Zaciśnęłam usta, gdy Annie przyglądała mi się przez moment głębokim wzrokiem. – Dalej pamiętam, jak Phil do mnie wtedy zadzwonił. O drugiej ja i Kath stwierdziłyśmy, że nie damy rady cię znaleźć, i miałyśmy już wzywać policję. Siedem minut później zadzwonił Pe, że cię znalazł. Powiedział, że jesteś już bezpieczna. – Na to wspomnienie uśmiechnęła się ledwo widocznie.

Ja nic nie mówiłam. Nie pamiętałam nic z tamtej nocy. Jedynie świadomie wiedziałam, że właśnie jej byłemu chłopakowi zawdzięczam to, że nic poważnego mi się nie stało. Nieważne, jaki był dziś. Tamtej nocy mnie uratował.

– Ja normalnie bym pogadała z Philem, gdybym na niego wpadła – dodała Annie. Jej ton stał się melancholijny i zaczęła gmerać przy paznokciach. – Jeśli on by tego chciał.

– Przecież możesz z nim porozmawiać, jeśli tak właśnie czujesz – odparłam spokojnie, widząc, jak narasta w niej ta dziwna melancholia. – Jeśli sama tego chcesz.

– Za dużo wody upłynęło w tej rzece – wyszeptała.

Tak, w tej obok też.

Szybko odchrząknęła i rozpoczęła procedurę wypakowywania swojej nogi z samochodu.

Wracając do Highbridge, miałam szczerą nadzieję, że nie wpadnę nigdzie na znajome BMW ani jego kierowcę. Postanowiłam, że muszę autentycznie zaprzestać wycieczek do Springtown, oczywiście wyłączając dom Annie.

Bo nie nadawałam się do tego. Do natykania się na Flynna. I nie chodziło jedynie o to, że złamał mi serce, tylko o to, że wcześniej pozwolił mi wierzyć, że szczerze chciał, bym mu to serce oddała, że był go wart. Więc ja mu je naiwnie dałam. A on je roztrzaskał.

Od tamtej pory zarwałam zbyt wiele nocy, żałując, że go w ogóle poznałam. Że tamtego czerwcowego wieczora po imprezie Phila

poszłam na boisko w Springtown, zamiast wrócić do domu. Że odwróciłam się, by spojrzeć w jego oczy i się w nich bezsensownie zgubić.

Zacisnęłam zęby, hamując drżenie warg niewiadomego pochodzenia.

Ty też dla mnie nie istniejesz, pieprzony arcydupku.